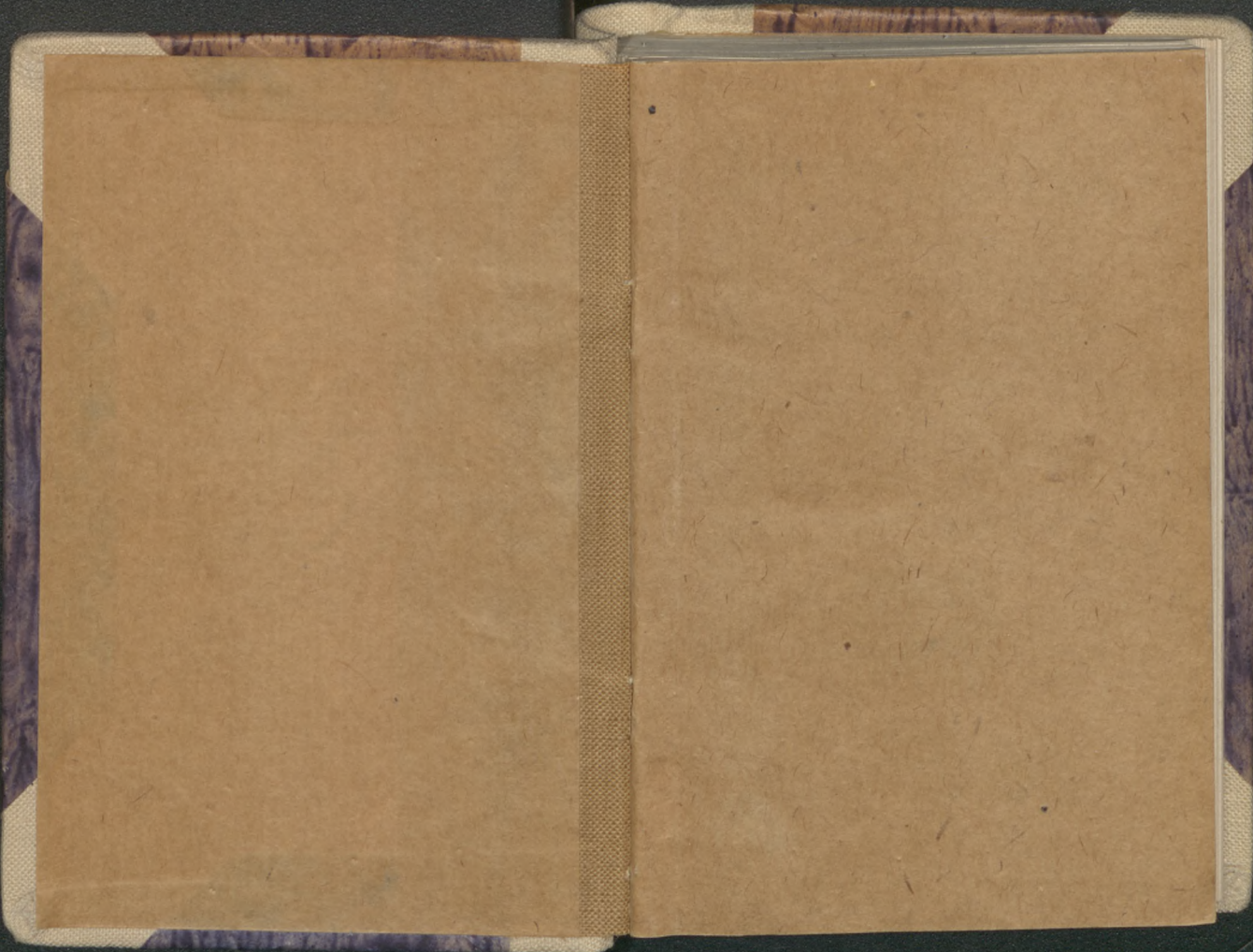


893

The image shows the front cover of a book. The spine is made of a tan, woven cloth material. The main cover is a deep purple color with a raised, embossed pattern of repeating floral or leaf-like motifs. The corners of the book are reinforced with the same tan cloth material as the spine. The number '893' is printed in a bold, black, sans-serif font on the lower part of the spine.





# BADEGIADA

CZYLI

NAPOLEON XIII

POEMAT HEROI-KOMICZNY

W DWUDZESTU PIEŚNACH

(1871)

*Krzysztof Ostrowski*  
*Wiersz* "All is true..."  
SHAKESPEARE.

WYDAŃE TRZECIE



PARYŻ

AUGUSTE GHIO WYDAWCA

28, PALAIS-ROYAL, GALERIE D'ORLÉANS, 28

1877

80893

L

BADEGIADA

CZYLI

NAPOLEON XIII

808





80893  
L

Zob. str. 237

# BADEGIADA

CZYLI

NAPOLEON XIII

POEMAT HEROI-KOMICZNY

W DWUDZESTU PIEŚNACH

(1871)

*Reprint*

*Józefyn Ostrowski* "All is true..."  
SHAKESPEARE  
*(ur. 1871)*

WYDAŃE TRZECIE



PARYŻ

AUGUSTE GHIO WYDAWCA

28, PALAIS-ROYAL, GALERIE D'ORLÉANS, 28

1877

« I zatrąbił piąty ańol, i widziałem gwiazdę że spadała z nieba na ziemię, a dano jój klucz od studni przepaści.

« I otworzyła studnię przepaści; i wystąpił dym ze studni, jako dym pieca wielkiego: i zaćmiło się słońce i powietrze od dymu studni.

« I wyszły z dymu studni szarańcze na ziemię: i dano im moc, jaką mają niedźwiadkowie zemscy.

« A na głowach ich, jakoby korony podobne złotu: a twarze ich, jako twarze człowieka.

« A miały nad sobą króla ańola przepaści, któremu imię po grecku APOLLYON (*Napoleon*), a po łacinie imię mając *Exterminans*.

« Bieda jedna przeszła, a oto idą jeszcze dwie biedy pojmém...

OBJAWIENIE Sgo JANA, IX, 1—12.



K. 551/51

2751. — Joseph.

# BADEGIADA

CZYLI

## NAPOLEON XIII

PIEŚŃ I

Rysopis.



Ociem, że mety piórem wzruszę;  
Wybacz, żomku i kolego,  
Że w tój pieśni wspomnieć muszę  
Napoleona trzeciogo.  
Zkądże trzeci ten? bo drugi  
Pól Włoch, — pól Francuz, — pól Niemiec,  
Był przez ojcowskie zasługi  
Dozgonny tułacz, bezziemiec.

Zresztą, pół szwabski pseudonim...  
 Pół student, — pół oficerek,  
 To da się natrącić o nim  
 Że był cesarzem — tancerem ;  
 Zład wcześnie zapadł na nerwy.  
 To nędzne *dwa* śmiało wymaż,  
*Jeden i Trzy* złącz bez przymyś,  
*Trzy* ósme równe otrzymasz.  
 Liczba to wprawdzie złowieszczą,  
 W niej zdrada i zamach stanu...  
 Lecz ten żywot ona streszcza,  
 Od Strasburga do Sedanu;  
 Żywot zbrodniczy, piekielny,  
 Pelen żydowskiej zakąły  
 I tém tylko nieśmiertelny,  
 Że sprzedał Niemcom świat cały.  
 Czuję że w takim bezwstydzie,  
 Przykro jest Prawdę wyjawić ;  
 Cóż robić? w całej ohydzie  
 Ten rząd nam trzeba wystawić,  
 Aby uczyły się ludy  
 Czém będą ich pretendenci,  
 Gdy pasmo źdźerstwa, obludy,  
 Królewski wieńec uświęci.  
 Więc, braćta dzejopisarze,  
 Przed Eoga i Prawdy tronem,

Zwijmy go, jak słusność każe,  
 « TRZYNASTYM NAPOLEONEM! »  
 A BADEGIADA zkąd wreszcie ?  
 — Zajrzyj do dżeśatęj kśęgi ;  
 Tam skradnie, w Hamskim areeszce,  
 Strój mularczyka ćemięgi.

O nim podań w tomach kilku  
 Żaden Tacyt ci nie zmieści ;  
 Jak śnąc o żelaznym wilku,  
 Takie Chodźko śał powieści :  
 « Jestto cesarz nie dla fraszek,  
 I strategik jakich mało ;  
 Przed synowcem zbladł wujaszek,  
 To czart wszyty w ludzkie ćało! »  
 Ruprecht mówił, acz półtonem,  
 Zwykle mistyk nie pojęty :  
 « W duszy on pogardza tronem,  
 Karbonarjusz to zaćęty! »  
 Pan Stawiarski w głos wyrzekal :  
 « Jestto wielki dyplomata ;  
 Długo ćerpiał, długo czekał,  
 Dziś jest za to panem świata!  
 My, Polacy, jemu winni  
 Czolobitność i szacunek ;  
 Więc czuwajmy, bądźmy czynni



Z nim i przy nim nasz ratunek !  
 Czemuż o nim jak z przekąsem  
 Mówi Moskał : « Dzeń śę zbliza ;  
 « Gdy nasz Oleś mrugnie wąsem,  
 « To znów pójdżem do Paryża !... »

Inni z Krukiem znów mówili :  
 « Oczywiście nie spadł z nieba ;  
 To największy lotr w tój chwili,  
 Lecz takiego tu potrzeba.  
 Na francuzkim, wątlým trońe,  
 Dla narodu więkšej chluby,  
 Jeden tylko lis w koronie  
 Może wytrwać wszystkie próby !  
 — Nie podzelał tego zdrańca,  
 Twierdził dżelny demokrata  
 Bosak, zacny wódz powstańca ;  
 Ja w cesarzu widzę brata !  
 On koronę wjął dla tego  
 By ją zdeptać, i z kretešem  
 Swe ludowe złączyć *Ego*  
 Z Garibaldim i Barbesem !  
 — To koszalki, moje dzieci,  
 Rzekł Prawdomir, mąż stateczny ;  
 Ten Napoleon waszeci,  
 Jestto głupiec niebezpieczny.

— Głupiec ! autor dżel Cezara,  
 Stróż własności, praw, porządku,  
 Włoch wskrzesiciel, postrach cara !...  
 Przerwał guślarz bez rozsądku.  
 On sam zdolny słowo Boże  
 Wéelić w głośny czyn żyjący ;  
 Nadąc lub uśmierzyć morze,  
 Zgasić wulkan palający ! »  
 Na tak szumny panegiryk  
 Nikt mu nie śmiał odpowiedzieć ;  
 Więc porwany duchem liryk,  
 Pół godziny zaczął bredzić,  
 Aż mu krzyknął Świerszcz nad karkiem,  
 A z nim jego zwolenniki :  
 « Że Napoleon z Bismarkiem  
 To dwaj braća Siameczyki ;  
 Tych królowie nie zatrwożą,  
 Ani gieldy wrzask pogański ;  
 Oni z ludów swych utworzą  
 Jeden świat republikański ! »  
 Zdańem zfrancuzałój damy,  
 (Lafiryndę w nój poznajem) :  
 « Napoleon, sam bez plamy,  
 Brudny Paryż zrobił rajem ! .  
 — Rajem ? Prawda, choć z daleka  
 Słychać pod nim jęk otchłani ;

Rajem, gdy za grzech człowieka,  
Owładnęli go szatani !... »

Paryż wyladniał w istoćce ;  
Jak sultana Francii harem,  
Polyskał w perłach i w złoćce ,  
Szalał z maską i puharem.  
Giełda huczała oszustwem ;  
Lichwiarze, jakby w bóżnicy,  
Gdzie złoty celec ich bóstwem,  
Rządzili losem stolicy.  
Gryzetki, różnego tonu,  
W objęćach rycerzy dzarskich,  
Żyjące filary tronu,  
Płaszały w gmachach cesarskich.  
De Morny, władcy bratanek,  
Z Hausmanem, podlój pamięci,  
Dla swych nalożnic, kochanek,  
Szalbierstwem byli zajęci.  
Pierwszy, mniemany królówiec,  
Mądrością sływał dokoła ;  
Bo czuwał nad sercem dzewic,  
Skrzydłami stróża-anioła .  
Zagadkowe to zjawisko  
Trzymało w ryże salony ;  
A mieniąc jego nazwisko

Uśmiechały się matrony...  
Hausman, pół Greka, pół Turka,  
Odgadnął pańskie zamiary ;  
Ha ! podobala się córka...  
Trzeba dla bogów ofiary !  
Agamemnon Ifigenię  
Dał im dla wiatrów i sloty ;  
Hausman, dla zysku, Eugenię,  
Miłość im wskrzesi wiek złoty...  
Świat nigdy tego nie zgadnie,  
Choć taki przykład nie rzadki ;  
A jeśli syn zład wypadnie ?  
Nie trudność u nas o matki.  
Znajdżem ją w cyrku, w teatrze,  
Deviennie kuchcika ożeni ;  
Tak cała hańba się zatrze,  
I będzie miljon w kieszeni (1) !

Obaj są jednak cnót wzorem  
Przy Fleury'm, tym mężu stanu,  
Co dzikie klaczki, wieczorem,  
Ujeżdża swojemu panu.  
Hojnej mu trzeba zapłaty ;  
Dlatego, prawem honoru,  
Służalec pańskiej komnaty  
Jest wielkim końszuzym dworu.



Gmin go zwie stajennym królem,  
 Za życie sprosne, próżniacze;  
 Rzym zrobił koña — konsulem,  
 Izbę wyrzwały mu klacze!

Ten świat głęboko spodlony  
 Miał swoją młodzież bez barwy;  
 Przedajnych skrybów legiony,  
 Dewotki, cnót nawet larwy.  
 W jednym bukiecie, ich geñusz  
 Do różnych służył zabawek :  
 Mistrz Augier, Houssaye Arseniusz,  
 Syn Dumas, Feuillet Oktawek.  
 Takich istot podle żądze  
 Są ludzkości naszój wrzodem ;  
 Różnoskoczny za pieniądze,  
 Emil Girardin szedł przodem.  
 W łotrze tym szatanów trzysta :  
 Za Filipa, szpieg naczelny,  
 Po Lutym, bonapartysta,  
 Za cesarstwa, pan udźelny!  
 Ma w rękę wszystkich bankierów,  
 Krzesło przy cesarskim stole,  
 Góry gieldowych papierów  
 I lasy... rogów na czole.  
 Ma przytém pałac wenecki,

W Enghien, na cudném jezorze,  
 Gdże Bamberg żyd, szpieg ñemiecki  
 Marzył o Francii rozbiorze.  
 Gdy tak się tuczyły sępy,  
 Wieszcz, myśliciel, człek sumienia  
 I patriotów zastępy  
 Gñgli w gñbiach więżenia.  
 Inni, a których ñie zliczę,  
 Przykładem Wiktora Hugo,  
 Ze wstydu kryjąc oblicze,  
 Kraj opuszczali na dlugo.  
 Bo harpia krwawemi usty  
 Tój Francii toczyła łono;  
 Pożerał ją duch rozpusty,  
 Pod tą cesarską koroną!

Czém był ów sławny monarcha?...  
 Największa z plam przy tych plamach,  
 Złoczyñców wódz, patriarcha,  
 Godnie odbijał w tych ramach.  
 Ten człowiek, drobny i bładny,  
 Z mętnemi sowy oczyma,  
 Z piętnem rozboju i zdrady  
 Przedstawia zbrodni olbrzymia.  
 Patrz! w nocy, ów król potworów  
 Powstaje z ram tych skalanych;



Wśród grubo płatnych liktorów  
 Wskazuje na podejrzaných.  
 Przed nim przechodzą ofiary,  
 Klątwa witając śepaczy :  
 Mężowie niezłomnej wiary,  
 Młódź, starce, matki w rospaczy...  
 I wielka postać w żalobie,  
 Na czele tego pochodu  
 Kląć zbójcę na synów grobie...  
 Ach ! to swoboda narodu !  
 I duszę przenika zgroza,  
 Na widok ofiar przemocy ;  
 To straszna apoteoza  
 Okropnej, Grudniowej nocy !  
 Lecz ów człek zimny, bez cześci,  
 Neustraszony tą marą,  
 Kiwając główką, was pieści,  
 Dopala wonne cygaro !...

To twoja postać, — a dusza ?  
 Podstępna, wszeteczna, krwawa,  
 Oszustwo, chciwość Kartusza,  
 To są do tronu twe prawa !...  
 Dziś, potępiony za zdradę,  
 Powszechnym głosem Europy,  
 Że ćbie, Francio, i szpadę

Rzucił Prusakom pod stopy,  
 Na jaką czeka śmierć podłą  
 Twój Cezar z Judaszów kasty?...  
 — Na szubienicę i godło :  
 « ZBIEG NAPOLEON TRZYNASTY ! »

## PIESN II

### Rodowód.

Co też myśleli królowie  
O Jowiszu zaoblocznym?...  
Drwili zeń w poufnej mowie,  
Zowiąc go krewnym pobocznym.  
Jednak, w światowych stosunkach,  
Wciąż zapewniali go spolem  
O swych najgłębszych szacunkach,  
A słudzy bili mu czołem.  
Car tylko, z moskiewską złością,  
Skręślił cenność tej postaci:  
« Ten pan jest wielką nieością  
Niepoznaną od swych braci. »  
Wśród zdań tak sprzecznych rozdzwonu,  
Badawczém okiem puszczyka,  
Od kolebki aż do zgonu  
Wyśledźmy byt Sedańczyka.

Dlaczego ów upiór dumny  
Błądzi tu z nazwą skradzoną?  
Bo nie wart sosnowej trumny,  
Nie przyjmie go ziemi łono.  
Niech! was ta mara nie lęka  
Z krwawym na piersi całunem;  
Ubezwdłdniona dziś ręka,  
Pod ludzkich przekleństw piorunem.  
Cesarskie modne rusalki,  
Zbiry z potrójnym obliczem,  
Szpiegi, złociste marszałki,  
Obecnie, wszystko to — niczém!

Obiega wieść między gminem,  
Bez wyraźnego pewnika...  
Holandii dziedzic był synem  
Jak mówią, — króla Ludwika.  
Hortensia miała dziadka,  
Choć starego testamentu...  
Syn, podobny do Werhuela,  
Jak dwie krople atramentu —  
Czarnego, to się rozumie:  
Taż sama postawa krótka,  
Figurka nienakładająca w tłumie  
Nie warta nawet i szcztuka!  
Cóż to jest Werhuel, zapytasz?

Znamy go z twarzy zwierzęcej;  
 Admiral, bankier, dygnitarz,  
 A w głębi żyd, i nic więcej (2).  
 Ten żeglarz, będąc bankierem,  
 Swych miłostek cyfry mnożył;  
 Ludwik mógł być jego zerem...  
 Lecz mniejsza kto go tam stworzył.  
 Holenderskie śledże zatem  
 Spadać miały dlań z obłoków;  
 Chuda strawa, zwiąc się bratem  
 I synem królów żarłoków!  
 Wujaszek tępił narody  
 Ryczałtowo, jedném ćęcém;  
 Bo łatwy zysk z ludzkiej trzody  
 Gdy ogół jest już bydłęcem.  
 Człowiek, to zwierze; a przytém,  
 W poważnej, zbrojnej gromadce  
 Jest bogactwem niespożytém...  
 Tak o ludach twierdzą władce.  
 Ludwiś téż rad wielkim zostać,  
 Z płytką głową i uczucém;  
 Więc nie mogąc mieczem sprostać,  
 Chce wujaszka przejść — zepsućem.  
 Hortensia, myśl to dziedzicza,  
 Kształci synka na cesarza;  
 Ztąd istota połowiczna,

Pół sprośnicy, pół lichwiarza.  
 Młodzan uczy się zawczasu  
 Na łowach strzelac szampanem:  
 Lecz dzał nie ćerpi hałasu,  
 Czego dowiódł pod Sedanem.

Kto wiecznie walczy orężem  
 Od oręża zwykle ginie:  
 Tak się stało z owym mężem,  
 Z wujem, w przegranej godziźnie.  
 Rok dwunasty Moskwy dłońą  
 W całun go śnieżny obwinął;  
 Lipsk cesarstwa był agońą,  
 Pod Waterloo wreszcie zginął.  
 A Francii zostawił w spadku  
 Przekleństwa ludów i zgłiszcza;  
 Zaród przyszłego upadku  
 Co ją tak srodze wyniszcza,  
 Monarchy liczna rodzina  
 W rozsypkę poszła po świecie;  
 Niemcy pochowali syna,  
 Reszta... nicosić, jak to wiecie.  
 Lecz Ludwikowi się zdało,  
 Że skręciwszy wuja imię  
 Skroń uwieńczy jego chwałą  
 W rządach, i podbojów dymie...





Spytaće, z kąd w tym młokośe  
 Tak wznosłej chęci objawy?  
 On je podsluchal w rozgłośe  
 Falszywój wujaszka sławy.  
 Być władcą, mieć hufy zbrojne,  
 W koronie być pasożytem,  
 Rabować, uwiecznić wojnę,  
 Szatańskich dusz to zaszczytem!  
 Tyranów ród nie umiera;  
 Ich braća i sludzy platni  
 Wydają węża bohatera,  
 Śpiewając: ten już ostatni!...  
 Ostatni z lotrów czeredy,  
 To każdy zrozumie łatwo;  
 Lecz kiedyż przestaną, kiedy  
 Oni się pastwić nad dźatwą?  
 O! świat jest jeszcze w powiści;  
 Mimo wieków doświadczenia,  
 Skorzystał mało w tém życiu  
 Z dziejów, ludzkości sumienia...

O władce świata złośliwi!  
 Ludy są waszym Edypem;  
 Niech was to sfinksów nie dziwi,  
 Że mszczą się — choćby dowcipem...  
 Ta zemsta zdrań nie dośęga;

Jest inna, w poważnych dziejach:  
 Tam, ich Nemezy potęga  
 Tyranów karci, w złodziejach!  
 Czy ten co naród okradnie  
 Jest mniej występny, o nieba!  
 Jak ten co weźmie bezwładnie,  
 Dla głodnych dzieci kęs chleba?  
 Tych włoką w turmy zakłęte,  
 Krew ich pod mieczem się leje;  
 A tamtym — dają w zachęte,  
 Chiselhurst, lub Wilhelmshöhe!

Otóż nasz bohater mały  
 Z matką nawiedza Germanów;  
 Ta go zachęca do chwały,  
 Purpurę zszywa z lachmanów.  
 Ztamtąd, ów zbawca gawiedzi  
 Do dzielnych Helwetów zmierza;  
 Tam za sztuką Marsa sledzi,  
 Małpuje zawód rycerza.  
 Tam, w Arenberskim schronieniu,  
 Kędy przyroda górzysta,  
 Pisce, broń kuje w milczeniu,  
 Z wujaszka zasad korzysta.  
 Brat jego — o nim, nestety  
 Nic zgoła wyrzec nie można...

Ludwik ma rodu zalety :  
 Natura chytra, ostrożna,  
 Owiana złego oddechem ;  
 A matka, grożąc lacią,  
 Zwie chłopca z dziwnym uśmiechem :  
 « *Słodką, upartą dżecinę...* »  
 Te żartobliwe trzy słowa  
 Malują przyszłość człowieka :  
 On ęę zabije, pochowa,  
 I słodkim głosem oszczeka.  
 Chcesz być wolny w wolnym kraju,  
 Bez skazy stanąć przed Bogiem ?  
 Więc za to zgięsz, hultaju,  
 I nazwę ęę demagogiem !...  
 Tak, słodki Ludwik, z uporem  
 Wzrasta na matki kolanach ;  
 Z myśliwca stał się autorem,  
 A pisze węż o tyranach :  
 Placze nad ludzkości stanem,  
 Proletarjuszów pociesza,  
 Ańol, bój toczy z szatanem,  
 Królów morduje i wiesza.  
 O! przed nim pierzchnie intryga!  
 On szuka swobód rozwoju ;  
 A słodki jak złota figa,  
 Chce świat ovladnąć, w pokoju !...

Wtém, popłoch w Rzymskim oboże ;  
 Ludwik z papieżem się ściera,  
 Traci brata, śedzi w koże,  
 Koza mu przyszłość otwiera.  
 Szczyjąc go męztwa dyplomem,  
 Ludy, zawsze w dobrej wierze,  
 Oklaski sypią mu gromem ;  
 Liberal porasta w pierze.  
 Kto by pomyślał w tych czasach,  
 Że młody wróg jezuitów,  
 Po takich z nimi zapasach,  
 Dojdze przez nich do zaszczytów !  
 Wśród owych walk homerycznych  
 Choć Lojoli został jeńcem,  
 W świeckich przeglądach publicznych  
 Już Brutusa jaśniał wieńcem.  
 « Francja, wojsko rzekło chórem,  
 Jest najazdem znisławiona ;  
 A nasz ksaże mieczem, piórem,  
 Wskrzеси cześć Napoleona ! »  
 Z innej strony demokraci  
 Czerwoność jego chwalili ;  
 On im z czasem się wypłaci,  
 Jak to zobaczymy po chwili.



## PIEŚŃ III

## Jego Matka. — Dwaj starce.

Rok trzydziesty, rok powstała,  
 Świadek wieczny krwawych zdarzeń,  
 W dniach obecnych, wśród wygnania,  
 Ileż sprzecznych budzi marzeń!  
 Wobec Moskwy czarnych ptaków,  
 Tych potworów chciwych żeru,  
 Rój Wysockich, Nabelaków,  
 Daje hasło z Belwederu:  
 Młódź Sarmacka, młódź natchniona,  
 Czując w sobie życia zaród,  
 Spiesz y z nimi pod znamiona,  
 I do broni wzywa naród.  
 Polsko! gdybyś ich polotem  
 Wręcz powstała na twych katów,  
 Targowickiem gardząc błotem,  
 Dworską tłuszcza dyplomatów;

Gdybyś szła za Prawdy głosem,  
 Stojąc z chłopem u wylomu,  
 Nieskruszona żadnym cōsem  
 Pańią byłabyś w twym domu!  
 Ńe tą Francią zalotnicą,  
 Co pod blichtrzem skrywa nędzę,  
 Lecz wspaniałą, jasnolicą,  
 I wielmożną choć w śermiędze!  
 Tyś wołała oddać serce  
 Twym drapieżnym czartom, krukom,  
 I dziś jesteś w pońewierce,  
 Zostawując hańbę wnukom!...  
 Gdy się wzmaga zapal Boży  
 W piersach twoich dzielnych synów,  
 Jenerały, senatorzy,  
 Czyli garną się do czynów?  
 « Dajcie nam wodza, człowieka!  
 Woła Polska, z nią Litwini;  
 Ruś na zbawcę swego czeka! »  
 A wódz chowa się do skrzyni...  
 Ńegdyś dzielny, dziś bez życia,  
 Wreszcie, po długim namyśle,  
 Drżący wychodzi z ukrycia,  
 Czaty odbywa przy Wiśle.  
 Przyjmuje Warszawa matka  
 Kmieci z kosą, lud wyborny;



Naczelnik, rycerz z opłatka,  
 Odsyła motloch niesforny.  
 Przy nim Krysiński-*Leliwa*,  
 Meches wklamany w człowieka,  
 Głupcowi, żmija zjadliwa,  
 Królewski wieńec przyrzeka!  
 Wplątany w sieci téj zdrady  
 Wódz wierzy tylko w modlitwę,  
 W pokątne z wrogiem układy...  
 A lud wciąż woła: « Na Litwę!...  
 — Co nam po Litwie i Niemie?  
 Wdźęczność jest Austrii przymiotem;  
 Francuz nam sprzyja... tajemnie,  
 A z resztą Turek za płotem! »  
 Książ Lubeckoi (w nim poznajem  
 Podporę wszystkich szachrajów),  
 Wręcz traktuje z Mikołajem  
 O jedność... Słowiańskich krajów!  
 A nie omylił się wcale  
 Pośrednik nasz nieproszony,  
 Mocarz go przyjął wspaniale,  
 Przedstawił nawet u żony;  
 Przytém, bo nie byłby carem,  
 Do Polski wysłał gońców  
 Pod Zabalkańskim sztandarem,  
 Tłum baszkirów i czuchońców.

O Polsko! na twoim grobie  
 Dziś rządzą Moskwy współniki;  
 Podłości, w zdrajców osobie,  
 Dziś Kraków stawia pomniki!...  
 Wpółród tych wahań, zabiegów,  
 By zhańbić sprawę błażeństwem,  
 Z nad Wisły pospiesza brzegów  
 Dwóch ludzi, zdjętych szaleństwem.  
 Dokąd? i po co, na Boga!  
 Może po broń swym piechurom?  
 Nie! oni obchodząc wroga,  
 Dążą ku Helweckim góróm.  
 Przejornych starców ośmiela  
 List od młodego gawrona;  
 W nim widzą Wilhelma Tella,  
 Co mówię — Napoleona!

Ów syn Werhuela bezbrody,  
 Z orkiestrą nadwornych osłów,  
 Wygłasza himn do swobody;  
 Śpiewem zachwyca dwóch postów:  
 « Czémże was uczyć, o nieba!  
 W Helweckim cichém schronieńu?  
 Co was nęka? co wam trzeba?  
 Pomocy w mojem imieniu?  
 Dla waszój najświętszój sprawy

Pałam tak wielką miłością,  
 Że rzucę świat i zabawy,  
 Pogardzę tronu przyszłością!  
 Łzy wasze moja zapłata,  
 Polska jedyném marzeńem;  
 Bo wiedzę żem demokratą!... »  
 Tu kichnął z mocnym wzruszeniem...

Starce wdzięcznością przejęci,  
 Krzykną chórem: « Sto lat zdrowia!  
 Twój wuj, olbrzymiém pamięci,  
 Naśkał Niemców jak mrowia;  
 Naród mu wiarę zachował,  
 Jak Boga dotąd go chwali;  
 Choć bił nas, pędzał, musztrował,  
 Myśmy mu stopy lizali:  
 Pse przywiązanie i kwita!  
 Leczył nas przez oczyszczenie,  
 I wskrzesiłby jak z kopyta;  
 Lecz biedak zmarł na Helenie...  
 Cień jego z nami przychodzi;  
 Wysłuchaj nas w nieboszczyku,  
 I wsadźszy do naszej łodzi,  
 Wyratuj Polskę, Ludwiku!  
 — Zgoda, młodzieńec odpowie;  
 Despoci, precz z groźbą płochą!

Cygara... chcecie panowie?  
 O! Polsko, moja... macochy!... »  
 Chciał powiedzieć: « Moja matko! »  
 Lecz się zakrztusił przed rymem;  
 I mowę zakończył gładko,  
 Hawany błękitnym dymem.  
 Widać że wiatr był z północy,  
 Wróżąc mu losy łaskawsze;  
 Bo kichnął znów z całej mocy,  
 A starce: « Wiwat na zawsze!... »  
 Katar przeszkodą nie będzie,  
 To potok co nie zna tamy!  
 Lecz na łódź polską nim wśędze,  
 Po radę spieszy do mamy.

Dla matki podobne względy,  
 Życia promienia poranek;  
 Matka naprawia ołbiedy,  
 Od złych nas broni zachcianek.  
 Bóg matkę dał nam dlatego  
 Byśmy wysłali z jój mlekiem  
 Chęć co nas zbliża do niego,  
 Zostać przez miłość człowiekiem.  
 Ona jest dla nas cnót wzorem,  
 Kofebki radosną zorzą;  
 Przyrody rajskim utworem,



Nadzieją, zwiastunką Dożą!...  
 Czy taką była istota  
 Do której wchodzim pokoju?  
 Zapytaj kśąg Herodota  
 Nowożytnego pokroju:  
 Hortensia, choćaż kreolka,  
 Holendrów szczerze kochała;  
 Mody lubiła jak Polka  
 Lecz na nich lepiej się znała.  
 Zmienne téż były jój gusta,  
 Żadnym nie gardziła darem;  
 A wiecznie spragnione usta  
 Chłodziła ućech nektarem.  
 Saint-Jean d'Angély zgrzybiała (3)  
 Mówiła: « Słowo honoru,  
 Jam tylko mężnych kochała,  
 Hortensia zaś, bez wyboru! »  
 Bogini zmysłowych światów  
 Lubiała dźwięki marsowe,  
 Plastyczność, woń świeżych kwiatów  
 I naszą brzydką półowę.  
 Czasami, wieczorną porą,  
 Gdy świat jest wielkim kościołem,  
 Konstanckie, modre jeżoro,  
 Łączy ją z pieśni ańiołem...  
 Z tych ślubnych, duchowych godów,

Dla większój kreolki sławy,  
 Wynikło téż kilka plodów...  
 I śpiew « Syryjskiej wyprawy. »  
 Za młodych lat heroina,  
 Słynęła cudnemi wdzięki;  
 Jój kibić giętka jak trzcina  
 Ginęła w uścisku ręki.  
 Lubieżne jaśniały oczy  
 Z pod rzęs jedwabnej osłony;  
 Godnym był pęk jój warkoczey  
 Twojój, Wenero, korony!  
 Gdźież się podziały te czary...

Lecz zwróćmy oczy na syna.  
 Syn brzydki, choćaż niestary,  
 Któregoś ojca w tém wina...  
 Pośledni, nawet w mundurze,  
 Lecz zręczny: wybornie pływa,  
 Tańczy i chodzi po sznurze;  
 Dziś polski wieńec zdobywa.  
 W téj chwili do matki rzecze:  
 « Z nowiną tutaj przychodzę;  
 Nad Wisłą jaśnieją miecze,  
 Czeką mię zysk na téj drodze... »  
 Hortensia zbłądła ze strachu,  
 Ku niemu wyćaga dłońce:



« Orzeł chce umknąć z pod dachu,  
 Lecz czyli wróci w koronę?  
 — Kto wie! wszak błędnych rycerzy  
 Na władców często pasują;  
 Świat zwykle oszustom wierzy,  
 Dla tego lotry królują...  
 — Zgoda na zysk, lecz bez prochu!  
 Odpowie mu dyplomata;  
 Wuj bigos robił z motłochu,  
 A przegrał, choć szło jak z płatka!  
 — Pragniesz więc mojego sromu,  
 Wyrzeka Ludwik w zapędzie;  
 I cóż wyśędzę w tym domu?  
 Nam trzeba nurtować wszędzie;  
 Z właściwym sprytem kuglarza,  
 Korzystać z ludzkiej głupoty:  
 Gdy zręczność przytém się zdarza,  
 Złowić i grosz szczerozłoty!  
 Polacy, w najlepszej wierze,  
 Z dobroduszą dźwięcą,  
 Wiecznych urojęń rycerze  
 Tulą się w nasze objęcia.  
 Otóż, pysznemi wyrazy,  
 Przyjąłem mych Donkiszotów;  
 Już im wydałem rozkazy,  
 Jak widzisz, jam zawsze gotów!

Miěj we mnie ufność bez granic;  
 Nie głupim z carem drzeć koty,  
 Do ognia nie wskoczę za nic,  
 Choć włożę polskie wyloty!  
 — Rozumiem! matka przerywa.  
 W tobie Werhuela poznaję.. »  
 Więc w płacz, a syn się wyrывa;  
 Z nią się na niby rozstaje.

Dwaj starce, nucąc zwycięstwo,  
 Do kraju z triumfem jadą,  
 Księca wychwalają męztwo,  
 I grożą Moskwie zagładą.  
 Żegnając wyrzekł im książę:  
 « Że wrogów zniszczy do szczętu,  
 Że cara sforami zwiąże,  
 Polskę podźwignie z odmetu. »  
 Długo biedacy czekali,  
 A zawsze pełni nadziei;  
 Nie było dróg do Moskali,  
 Dość szybkich jak dziś kolei...  
 Tak długo jechał, niestety!  
 Wioząc w tłomoczku rozsądek,  
 Że nim dociągnął do mety,  
 W Warszawie « nastał porządek! »  
 Tam pościerano z pomników

Krew świeżą, drgające mózgi,  
 Wzęto na kiel buntowników,  
 A pleć nadobną — pod różgi.  
 Starce zaś wieczne nucili :  
 « Spóźnił się w drodze, ztąd szkoda ;  
 Z nim byśmy Moskwę zdobyli... »  
 O Polsko, tyś zawsze młoda!

---

## PIEŚŃ IV

## Kaukaz!

**P**o takiej świetnej wyprawie  
 Skryty w dżurze jak zaskórnik,  
 O nowój marzy buławie  
 Nasz bohater-awanturnik.  
 Lecz ręce, że nikt nie zgadnie  
 Zbyt gornolotnych zamiarów ;  
 Raczej w domysłach przepadne,  
 Jak zając w złai ogarów.  
 Cóż go w istoce zaprzęta,  
 Zabawa, strzelba, nauka?  
 Wymiar, naprzykład trójkąta,  
 Czy kwadratury kół szuka?  
 Lub większe plany ma w głowie,  
 Lecz dotąd nieznane światu?  
 Być może, jest z Turkiem w znowie,  
 Jako przeciwnik caratu?

Wróg wszystkich świata tyranów,  
 Pałając zemstą za wuja,  
 Czy nie chce ugryźć Brytanów?  
 Myśl młoda wysoko buja.  
 Lub też zebrawszy wojaków,  
 Szwajcarów zastęp sokoli,  
 Uderzy na Austriaków,  
 By brata dostać z niewoli?  
 O! nie, *Napoleon mały*  
 W takie się rzeczy nie wdaje;  
 Przyjaćel nasz, piórem śmiały,  
 Chce zwiedzić dalekie kraje.  
 Kaukazkie nęca go szczyty,  
 Któremi dziec groźna władą;  
 A więc pielgrzym znakomity  
 Już się do drogi układa...  
 Chęć nie zła! poznać kraj cudów,  
 Skąpać się w dźwięcznym Narzanie,  
 Zwyczaję zbadać tych ludów,  
 I zjeść z Szamilem śniadańie.  
 Że zwykle tacy ksząęta  
 Wędrują z wygod zapasem,  
 Tém dla nas większa zachęta  
 Z nim ten kraj zwiedzić, nawiasem.

Kaukaz! słowo tajemnicze,

Oznacza ziemię swobody,  
 Tam plemie bujne, dziewicze,  
 Wśród najpiękniejszej przyrody;  
 Kaukaz! to snów złotych tchnięcie,  
 To nadpowietrzna korona  
 W tęczy odziana promienie;  
 To ziemia z niebém złączona.  
 Odludne, groźne przestworze  
 Zachwyca, wznosi, przeraża;  
 Wieszcz go wyśpiewać nie może,  
 Nie odda pendzel malarza.  
 Ledwieć minął Donu pola,  
 Step odludny, bez wyrazu,  
 Widać już od Stawropola  
 Pierwsze zarysy Kaukazu,  
 Olbrzymie ziemi tej zębra;  
 Rzekłbyś, o płomiennym świecie,  
 Gmachy odlane ze srebra,  
 Byszczące w niebios błękięce.  
 A tam, nad nimi, wysoko,  
 Depczący góry i skały,  
 Pod wiecznych śniegów powłoką  
 Panuje Elbrus wspaniały.  
 U jego stóp, w czarnej chmurze  
 Lśni piorun, grzmi odgłos wojny;  
 Przechodzą wieki i burze,



On zawsze zimny, spokojny.  
 Ze szczelin gór tych wytryska  
 Tyśąc szumiących potoków;  
 Nad nimi sterczą zwałiska,  
 Mkną karawany obloków.  
 Tam Terek falą spieioną,  
 Jak rumak zerwany w pędzie,  
 Zwalonych skał szarpie łono,  
 Wspina się, ryczy w obłędzie.  
 Przejędziasz dzikie pieczary,  
 Nad tobą wiszą lawiny;  
 Dalej, łagodne obszary,  
 Jeżora, gaje, doliny;  
 Tam wzgórze, nad nimi kneje,  
 Schrońeńa męźnych góralów,  
 A w dali Kazbek jaśnieje  
 Mieniającym blaskiem opalów.  
 Wąwozem suńe telega,  
 I odgłos dzwonka, grobowo,  
 Tęskno się w górach rozlega.  
 A tam, drożyną stepową  
 Przez jary, zasy i śńegi,  
 Poważnym, i- cz szybkim krokiem,  
 Jucznych wielbłędów szeregi  
 Spieszą w milceńu głębokiem.  
 Tu znów krajobraz odmienny;

Urwiska zwisły nad tobą,  
 A dzień przed chwilą promienny  
 Czarną się okrył żalobą:

To Kaukaz. — A w jego górach.  
 Wpóldzikie, mnogie plemiona,  
 Królują, jak orły w chmurach,  
 Brońąc swych swobód znamiona.  
 Czém jest ta dziwna kraina  
 Jeśli chcesz poznać od razu,  
 Wejdz do téj sakli Lezgina,  
 Nie większej od gńazda plazu.  
 W niej on pod ziemią, schylony,  
 W dymie wyrasta, męźnieje;  
 Z nim kindzał krwią uswięcony,  
 Głoszący bajeczne dżeje.  
 Przed wschodem słońca, na końu  
 Szalonym jak tchńeńe burzy,  
 Dżygit przelata po błońu,  
 Z szaszka, co wierńe mu służy.  
 Włos kruczy, namiętne liea,  
 Z wyrazem dzikiéj powagi;  
 Zemstą łńi jego źrenica,  
 Dla Moskwy, narodów plagi.  
 Lezgin swéj krwi nie oszczędza;  
 Pogardza śmierci pociskiem;

Niczém dla niego jest nędza,  
 A bliźny chwałą i zyskiem.  
 O! bo ten kraj pełen kraszy,  
 Te szczyty w śnieżnej ozdobie,  
 Jaskińie, ojcyste lasy,  
 Moskal przywłaszczyć chce sobie!  
 Od wieków walka się toczy  
 A dotąd nie rozstrzygnięta;  
 Cał nocy z dnem nie zjednoczy,  
 Kruchém ogniwem są pęta...

Kaukaz!... Na stronę obozy,  
 Widoki pod szatą mglistą,  
 Powróćmy raczej do prozy;  
 Wszak Ludwik jest realistą!  
 Ten szkic go znudził. Na wstępie  
 Pożewał, cagle się zżymał,  
 Przymrużał oczyska sępie,  
 Wreszcie, na dobre zadrzymał...  
 Rzecz dziwna! śpi Bonaparte;  
 Zbudź się, przemyślny wojaku,  
 Uderz w to plemie uparte  
 Z orłem na carskim szyszaku!  
 On nie śpi... w nim tleje dusza,  
 Choć mloda, chytra i krzywa;  
 Dzeń biały do snu ją zmusza,

A mrok do życia przyzywa.  
 Cóż chcecie? Ma swe tajniki  
 Przyroda: raki mkną zadem,  
 W nocy się żenią puszczyki,  
 Zły człowiek staje się gadem...  
 I zda się że śpi głęboko  
 Pod srebrnej gwiazdy promieniem;  
 Lecz miej uważne nań oko,  
 Nie daj się uwieść złudzeniem...  
 Poznasz w tej senniej istoćie  
 Omgłonej marzeń całunem,  
 Że zmysły pelzają w błoćie;  
 Że duch gdzieś buja z piorunem!  
 Książę, do końca żywota,  
 Tę postać węza zachowa;  
 W ospalcu wzrosnie despoła,  
 Jak w pruchnie złowieszczą sowa...

Otóż brat starszy tych ptaków,  
 Budząc się jednego razu,  
 Już po odprawie Polaków,  
 Marzy o górach Kaukazu:  
 Nasz wódz, orlątko z papieru,  
 Pragnie, z namiętym zapalem,  
 Nim stańie u ludów steru,  
 Kaukazkim być-jeneralem (i).

Liberal najczystszej wody;  
 Więc błaga sług Mikołaja.  
 (Padajcie przed nim narody!)  
 O urząd — choćby lokaja;  
 Bo w tej północnej krajinie,  
 Gdzie rządzą Niemcy padalce,  
 Gdzie ludu krew dżegciem płynie,  
 Car bóstwem, reszta — służalce.  
 Być jeneralem w galonach,  
 Zdobyć krest przytém Gizegorza,  
 Służyć w Kaukazkich legionach,  
 Prawdziwa Opatrzność Boża!...

Lecz Bonaparte ma serce;  
 Tam zaś wypaźnie mordować,  
 Podszyć się w kata i żdzereć:  
 Repninów ród naśladować...  
 Brru!... Ludwiś jednak się zgadza  
 I na ten kielich goryczy;  
 To wielkim być nie przeszkadza,  
 To pewien ma smak zdobyczy.  
 Tém gardzić może półgłówek!  
 Krew świeża, pensia, dochody,  
 Nie licząc innych łapówek  
 Bez wielkiej bliźniego szkody;  
 Przytém posada z honorem,

I w mózgu ta myśl utkwiona,  
 Że idąc wujaszka torem,  
 Zdobyć się może korona...  
 Wy się śmiejeće, o dzieci!  
 Z czego? dziś carowi służę,  
 Jutro, gdy dzień mój zaświeci,  
 Na cara wywołam burzę...  
 Zbiore Czerkiesów gromady,  
 Będę im pleść o proroku,  
 A może z tej maliej zdrady  
 Wyrośnie berło w pomroku...  
 Książęca prosta rąchuba;  
 Głupcom sumienie przeszkadza,  
 A cygan mówi: « *Fraj próba!* »  
 Więc z nim pan Ludwik się zgadza.  
*Summa summarum*, wypala  
 Do władcy list, czy broszurę;  
 W niej wielkość cara przechwala,  
 Liśną oddaje mu skórę:  
 Lecz że takowa niewarta,  
 Cuchnąca i pełna guzów,  
 Car ją odsyła do czarta,  
 A czart — do płochych Francuzów.



## PIEŚŃ V

Pasztet Strasburgski. — Miss  
Gordon.

**N**aonczas wieść, chociaż cicha,  
 Nie obca była już światu :  
 Pomimo łez Metternicha,  
 W Wiedniu gasł książę Reichstadtu ;  
 Następca wielkiej dżerzawy,  
 Co miał być Francji zaszczytem,  
 Umierał wpośród zabawy,  
 Zdjęty roskoszy przesytem.  
 Próżno Malfatti, magnetyk,  
 Ńóśł mu lekarski ratunek ;  
 Próżno kalomel, emetyk,  
 I Fanni ust pocałunek (3)  
 Rzeźwiły go swym urokiem :  
 Młodzieńec te wszystkie czary

Ożęblém witał już okiem...  
 Aż go złożono na mary.  
 Na jaką zmarł on chorobę ?  
 Nikt nie wie, zwłaszcza doktorzy ;  
 Habsburgów dwór wdzał żalobę,  
 Plakali zdrowi i chorzy,  
 I wszystkie nimfy Dunaju,  
 Boleścią kraszac swe lica,  
 Jak słońce zamglone w maju...  
 A zyskał kto? — tanecznicą,  
 Wierna zmarłego kochanka,  
 Dziś wdowa w kszężnych obszarze ;  
 Mistrz Ludwik, prawem bratanka,  
 I po doktorach — grabarze.

Kuzynek, nie bity w ćemię,  
 Jeszcze mńej znany na świeće,  
 Dostał się jakoś pod źemię,  
 I osadł w biednym szkieleće.  
 Napróżno zmarły się żegnał  
 I protestował kulakiem,  
 Niczém zmory nie odegnał ;  
 Ludwik w nim gościł, robakiem.  
 Że zawsze był towarzyski,  
 Umiął z tym trupem obcować,  
 By z niego mieć pewne zyski,

Berlo i tron wyszachrować.  
 Z trupa zysk? rzecz niesłychana!  
 Czytelnik rzeknie z okrzykiem,  
 Chyba za sprawą szatana...  
 Toć Ludwik jego współnikiem,  
 Złej chuci wcelonym grzechem!  
 Więc póty zmarłego nudził,  
 Póty go truł swym oddechem,  
 Aż pokrewieństwo wyłudził.  
 Jednak, nim zgodził się na to  
 Szkielet za życia już zgnity,  
 Ztrwożony cz. ści utratą  
 Zadrzał i powstał z mogiły :  
 « Ty chcesz więc, wyrzekł z: wstrętem,  
 Ojca mojego nazwisko  
 Zaszargać twych czynów mętem,  
 Nas oddać na pośmiewisko?  
 Ty, Bonaparte! Któż ciebie  
 Do tego fałszu ośmiela?  
 Następcą, po mym pogrzebie,  
 Kto? jakiś bękart Werhuela...  
 Precz! bierz me imię, włóczęgo!  
 Na Bonapartów sromotę,  
 Weź berlo, z rodową ksegą,  
 Lecz uchodź z tą! : *conjuro te...* »

To rzekłszy, w otchłań zapada,  
 Jak gdyby rażony gromem...  
 Pretendent tytuł pośiada,  
 Szczyci się swoim dyplomem.  
 W swym Arenberskim pałacu  
 Zwoluje wiernych agentów,  
 Przegląd odbywa na placu,  
 By wdrożyć huf do wykretów.  
 Mówi : « Że ksaże przy zgońce,  
 Miał być w okropnym klopoće;  
 Kogo osadzić na trońce  
 W szarój rodzica kapoće,  
 Gdy nagle, w głębi alkowcy,  
 Papuga wrzaskliwa, dzika,  
 Mięszając się do rozmowy,  
 Wymawia imię Ludwika...  
 « Zgoda! ta wróżba nie myli! »  
 Rzekł ksaże gasnącym głosem ;  
 Dworscy ten wyrok stwierdzili,  
 Nieboszczyk zgodził się z losem.  
 Tego nam tylko potrzeba ;  
 Jesteśmy w następców rzedze  
 Za jawnym wyrokiem nieba,  
 A reszta... jako to będzie! »

W istoćce, od chwili zgonu

Szwabskiego korsykanina,  
 Ów prawy następca tronu  
 Papugi zawód poczyna.  
 Po nad wybrzeżem jeźora,  
 Pelen szczytnego natchnieńa,  
 Tworzy, z przedmową autora,  
 Dyplomatyczne marzeńa.  
 Buduje na nich od razu  
 Konstytucyjne pomniki,  
 Wieczne, choć z gliny nie z glazu;  
 Szwajcarów przegląda szyki.  
 Uczony traktat wydaje  
 O sztuce artylerzysty;  
 Za kęszną Berry powstaje,  
 Do królów rozsyła listy.  
 Wprawdże, te pisma, traktaty  
 O być ludu, żołnierstwa,  
 W duchy postępu, oświaty,  
 Techną pewną wońa szyderstwa...  
 Lecz Francja wolnomyśląca  
 W zachwyće polyka ślinkę;  
 W Filipie widzi zająca,  
 Królika, chyba na drwinke...  
 A liberalne gazety  
 W nim karcą żyłkę mieszczaństwa :  
 « Król tylko zjada kotlety,

Ne dbając o dobro państwa !  
 Jest pasożytem, kąkolem,  
 Po mieście chodzi piechotą,  
 Co gorsza, że z parasolem,  
 I nie zwyczaj na błoto ! »

Istotnie, król szumił mało,  
 Kochał się w jadłe jak popi,  
 Do berła wzał się nieśmiało,  
 Prawdziwy Filip z konopi.  
 Ów smakosz, filozof przytém,  
 Czuł do Bellony pogardę ;  
 Nie pijak, lubił lafitem  
 Zapić roskoszną pularde ;  
 Później, przy wonném cygarze,  
 Jak czyją ludźe bez celu  
 A nawet i dygnitarze,  
 Usnąć na miękkim fotelu.  
 A gdy pan śpi, drzemią służcy,  
 Nawet domowe zwierzęta,  
 A za nas pracują drudzy.  
 Któż Thiersa dziś nie pamięta ?  
 Za całe państwo zaiste,  
 Ten mały, zwrotny człowieczek  
 Perory klepał sążniste  
 Wśród dobrodusznych owieczek...



Zwolennik Moskwy kuglarstwa,  
 Lubiący ma rsowe hece,  
 Minister, Tacyt cesarstwa,  
 Z Paryża zrobił fortecę,  
 A w niej dynastję osadził,  
 Pod wiekuiistą koroną;  
 Tak nądrze czynił i radził,  
 Że wkrótce ją wykurzono!

Ótóż przed ową odprawą,  
 Paryż już królem pomiatał;  
 Pretendent zyskiwał brawó,  
 Bo z cicha figielki płał...  
 Do intryg miał spryt wrodzony,  
 Jak wyżeł węch do bekasa;  
 O nim mówiły salony,  
 Bębniła paryzka prasa.  
 Na Orleanów-intruzów,  
 Miotał zjadliwe pociski,  
 Żałował zacnych Francuzów,  
 Z *wwierami* knuł spiski.  
 Łzy ronił nad ich niedolą,  
 Smalone prawil im duby,  
 Że jeśli nieba pozwolą,  
 To kraj zachowa od zguby;  
 Że ich nakońec ozłoci

I z niemi żyć będze w zgodze,  
 Aż oszaleją despotci...  
 I tyś mu wierzył, narode!  
 A z drugieję strony, do kśęzy  
 Przemawiał, u świątyń progów,  
 Że kościoł pod nim zwycięży  
 Nikczemny tłum demagogów...  
 Rzecz dziwna, uwagi godna,  
 Carrel, wzór świętęj oliary,  
 Ta postać wzniosła, pogodna,  
 Wpadł w sidła cesarskieję mary!  
 Wychwalał kuglarza głowę,  
 Serce i zacne popędy,  
 Pomysły, dążności nowe  
 I zbierał dla niego względy  
 U ludzi z prawości znanych!  
 Ludwik talenta posiadał...  
 Jakież? do bańek mydlanych;  
 Gryzmołił, więcęj niż gadał.  
 Nawet Szwajcarzy poczcziwi  
 Co sw, bód są wierną strażą,  
 Dziś nas to boli i dziwi,  
 Obywatelstwem go darzą...  
 A Portugalscy postowie,  
 Z donny Maryi pierścieniem,  
 Ń są mu tron, po półowie

Dzieląc się władzy jeleńcem!...  
 Książę ten prezent odrzuca,  
 I leci wprost do Badenu;  
 Tam Niemców obalamuca,  
 Buntuje szczupaki Renu;  
 A przytém, wchodzi w stosunki,  
 W intrygi z francuzkim światem,  
 Po cichu robi werbunki,  
 Podbija wojsko dukatem...  
 Słowem, wywołać chce burzę  
 W zwykłej szklance mętnej wody,  
 Mrucząc pod nosem: « Wykurzę  
 Kmotra Filipa z gospody... »

W Badeńie wtenczas gościło  
 Grono strasburskich wojaków;  
 Do serc ich się przemówiło  
 Z uczuciem, jak do rodaków.  
 Pułkownik Vaudrey pomaga,  
 Więc artylerja w kieszeni;  
 W Ludwikę zapal się wzmaga  
 Pomimo deszczów jeśni (6).  
 Zrzec się francuzkiej korony,  
 Co więcej, francuzkiej kasy,  
 Byłby to czyn porońony;  
 Lepiej rozpocząć zapasy,

Odegrać szlachetną rolę  
 Wygnańca, męża z honorem;  
 Wygrać lub doznać niewolę,  
 Ztamtąd, dać susa wieczorem...  
 Zresztą, rzecz udać się musi,  
 Opinii zadość uczynim;  
 Filip się na śmierć zakrzusi,  
 Tak twierdzą Parquin z Persigni'm (7).  
 W artylerzyskich koszarach  
 Zbiegi sposobią żołdaków,  
 Głosząc o wielkich zamiarach  
 Bonapartowskich rybaków.  
 Piękna Ludwika czcićielka,  
 Jego adjutant polowy,  
 Miss Gordon, rodem angielfka,  
 Była szatankiem téj znowy;  
 Więc obraz uzupełniłony...

O świecie, feniks téj rzeszy,  
 Pretendent, wdźwawszy galony,  
 Ku znanym koszarom spieszy.  
 W nich już żołdactwo pod brońą,  
 Pułkownik Vaudrey na czele;  
 Zgiełk wielki, bębnią i dzwońą,  
 Jak na żydowski wesele.  
 Nazwisko Napoleona


W żołnierskich ustach nie zgięnie :  
 «Z nim nas czart sam nie pokona,  
 Wnet go poznamy, po mięsie!»  
 Nikczemna, fałszywa mina,  
 Cóż bąka niepojętego,  
 O swym wujaszku wspomina,  
 Choć jój daleko do niego...  
 Żoldacy w śmiech, aż rwą boki,  
 Z wodza i z jego tytułu;  
 Policia zaś, bez odwłoki,  
 Prowadzi go do cyrkulu...  
 Miss Gordon pod areшт wzięto  
 Nie bez wielkiego hałasu;  
 Jój nerwy leczono miętą,  
 A Pers? Pers uniknął do lasu!  
 Nakońiec zajeżdża bryka;  
 Dwóch zbirów do niej się zbliża,  
 Sadzają w środku Ludwika :  
 Pal z bicza! i do Paryża!  
 Tam więzień żądał rozgłosu;  
 Lecz Filip, mając mysz w worku,  
 Kucharza tego bigosu  
 Wysła wprost do New-Yorku.  
 Daje mu nawet pieniądze,  
 Szesnaście tysięcy franków,  
 Aby zasłonić od nędzy

Półgłówka, w stolicy Yanków.  
 Żagle rozwija parowiec,  
 Nie tracąc ani sekundy;  
 A w nim nasz książę wędrowiec...  
*Sic transit gloria mundi!*...



## PIEŚŃ VI

## W Ameryce.


 wiem, że śmiech z owéj istoty  
 Wielu mých braci oburzy;  
 Śmiech jest znamięm pustoty,  
 Szyderstwo Lachom nie służy,  
 Więc rzekną: « Francję znuważa,  
 Zatém Ojczyzny jest wrogiem;  
 Dziś szydzą nawet z ołtarza,  
 Czart wszystko potrąca rogiem! »  
 O! tak zaiste, rodacy,  
 Śmieli się oni za długo  
 Z krwi naszéj, z poświęceń, z pracy;  
 Polak handytów był sługą,  
 Gorzój, ich zbrodni współnikiem,  
 Narzędziem, lalką człowieczą,  
 Ostatnim ich niewolnikiem,  
 Co mówię — bezwiedną rzeczą!

Zawsze Lach gotów do broni,  
 Dziś nawet, na ich rozkazy!  
 O kiedyż Bóg nas ochroni  
 Od gallomanów zarazy?  
 Gadzina wyległa z mętu,  
 Do'ąd nas dręczy uściskiem:  
 Więc ją wyrwijmy do sz: zętu,  
 Zabijmy plaz pośmiewiskiem!  
 Wujaszek drwi z nas, uwodzi,  
 Toż czyni Napoleonek;  
 Obecnie nam śmiać się godzi  
 Z oszustów i naszych mrzonek.  
 Wyśće się chętnie poili  
 Mojego narodu łzami;  
 Ojców i synów zdradzili,  
 Nie mam litości nad wami!  
 Jak zmora po nad krwi toią,  
 Mszcząc się za stracone ludy,  
 Z was zerwę, tą polską dłońią,  
 Nikczemni, larwę obludy!  
 Znajdę was, fałszu derwisze,  
 Na zgłiszczach, wśród miast wylomu;  
 Znajdę gdzie jęki zasłyszę,  
 Lub śmiechy wszeteznic domu.  
 Ba, w nim zastajem, jak na to,  
 Rycerza téj epepei;

To naszych trudów zapłatą;  
 Ujrzym go wprawdzie z kolei,  
 Z Yanków rozpustną młodzieżą...  
 Lecz, na te czyny szalone,  
 Choć już do dziejów należą,  
 Rzućmy wstydliwą zasłonę.

Jeden róg przecież odchyłę,  
 By wskazać jak się prowadzi  
 Ten co w Sedańskiej mogile  
 Wolność Europy zagładzi.  
 O, niech téj pieśni nie czyta  
 Młodźan, zakonnik, dziewczica;  
 Więc do następnej z kopyta :  
 Tu, sromem sploną ich lica...

Otóż ów bękart ksząący  
 Gustuje właśnie w zwierzątkach  
 Jakich jest kilka tysięcy  
 W New-Yorku brudnych zakątkach.  
 Któż może walczyć z naturą?...  
 Jednak w téj chwili, przy trunku,  
 Ksąże coś patrzy ponuro ;  
 Wśród obcych nie ma ratunku,  
 Grosiwa mało przy duszy :  
 Strasburg kosztował za drogo!

Pretendent więc głowę suszy,  
 Jakby oszwać tu kogo ?  
 Trudno! z Yankami nie żarty.  
 W New-Yorku, jak i w Londynie,  
 Nowolno szachrować w karty,  
 A chciwie złota bogińe...  
 Co począć w takim zdarzeniu  
 Gdy człowiek ma duszę hardą?  
 Dać czysty pokój sumieniu ;  
 O niem natracam ze wzgardą.  
 Sumienie głupców straszylem,  
 Piekłem bab starych i plotek,  
 Otyłych popów mamidłem,  
 Romanssem słodkich dewotek !

Tak marzył Ludwik Don-Żuan,  
 Na wstępie do antypodów ;  
 Przy nim dopity roztruhan  
 Wspomina smak życia miodów,  
 Zatrutych ćierpień piolunem ;  
 Trzeba dublować w złej sprawie,  
 Śmiałość jest szczęścia zwiastunem. . .  
 A wtém do niego laskawie,  
 Przemówi domu gospoża,  
 Wiedzma o wytartém czole :  
 « Na kśęca żali się Zosia,

Ta co tak lubi swawolę...  
 — Brawo! mię żądza pożera,  
 Lecz zapomniałem pulares...  
 Codzień wyglądam kurjera,  
 Później zapłacę za kares...  
 — *Schocking!* ja nie chcę zapłaty;  
 Twe, monsyniorze, stosunki,  
 To są prawdziwe dukaty,  
 A za nie, bierz pocałunki...  
 Możesz się do nas sprowadzić,  
 I mieszkać tak jak u siebie;  
 Z księciem nie będę się wadzić,  
 Utyjesz na naszym chlebie.  
 Lecz za to, trzeba werbować  
 Do nas młokosów majątnych,  
 W bostona téż się spróbować...  
 Mam tu przyjaćół pojętnych,  
 Rozumiesz... za to, z mych darów,  
 Masz stół, mieszkanie, dzewoje,  
 Codzenie kilka dolarów,  
 I jakie zechcesz napoje...  
 — Zgoda! będziemy rzetelni,  
 Dzieląc miłosne roskosze;  
 Lecz żeśmy wszyscy śmiertelni,  
 O skrypcik babę poproszę.  
 — Oto jest, pelnę powinność,

I wiem z kim mam do czynienia;  
 Z renomy znam księca zwinność,  
 Znam godność jego imienia...  
 — O! moja matrono święta!  
 Ty węchem rozumiesz ludzi;  
 Gdzież są twe cudne dziewczęta?  
 Samemu jakoś się nudzi...  
 Gdzie Zosia, moja współnica?  
 — Masz ją! to perska hrabina... »

Pretendent zbladł; nierządnicą  
 Wysoka, sucha drabina,  
 W jego się rzuca objęca.  
 Dotn trzećórzednej wartości!...  
 Tém lepiej może dla księca,  
 Wszystko zależy od gości...  
 Otóż, ów zakład, w istoce,  
 Pewną dostojność przybiera;  
 Wieczorem, szumnej holoce  
 Drzwi Bonaparte otwiera!  
 Orgie, Priapa bieśady,  
 Toną w potokach szampana;  
 Ludwik je smaczne obiady,  
 Udaje w domu sultana.  
 Od światel płoną pokoje,  
 W nich nimfy strojne i świeże;



Książę przegląda ich roje,  
 I kasy domowej strzeże...  
 Na jednej zwija się pięćce,  
 By zyskać względy matrony;  
 Jestto dochodne zajęcie  
 Dla pretendenta korony!  
 Przytém wrą chucę i żądze  
 Na pulchném Wenery łożu,  
 Zawsze za cudze pieniądze...  
 Któż wińen? wujco po zgońe,  
 Zostawił plany olbrzymie,  
 Mundur zjedzony przez móle,  
 Testament, potężne imię,  
 Lecz prawie pustki w szkatule!

Człowiek praktyczny a z głową,  
 Nie gardzi niczém w tym wieku-  
 Gdzie ludzkość jest dojną krową;  
 Mile jest pływać w jój mleku  
 Zaprawném ućech śmietanką.  
 Więc Ludwik wabił sąsądów,  
 I stał na czele ze szklanką  
 Kilku podobnych zakładów...  
 Wymaga téż sprawiedliwość  
 Przyznać mu fachu zalety:  
 W rachubie pewną uczciwość,

Nawet z takimi kobiety...  
 Był niezrównany w kankańe;  
 Jak żyd zawżęće się kiwał,  
 I najtrudniejsze zadanie  
 Nogami wnet rozwiązywał...  
 Wśród burd, na śmierć upojony,  
 Butelkę ciskał tak żwawo,  
 Że łamał Yanków szwadrony;  
 Samice wrzeszczały: Bravo!  
 Nieborak bił się téż śmiało,  
 Kasał zajadłe jak zwierze,  
 Za co się nieraz śedzało  
 W dość słynnym odtąd karcerze (8).  
 Cóż! młodość, krew niespokojna;  
 Poprawczy sąd choć obwini,  
 Zapłatą kończy się wojna,  
 Co rzeczą jest gospodyni...

Wiem, że wam duszno, słuchacze,  
 W téj atmosferze bezrządu  
 Wśród której płasają gracje,  
 Hultaje naszego ładu  
 I antypodów galgany-  
 Boleśnie jest maczać pióro  
 W gangrene ropięcej rany,  
 W trądze pokrytym purpurą...

Cóż robić? zimno-namiętny  
 Takim był, według podań,  
 Ten duch drapieżny i mętny  
 Nawet na ziemi wygnań.  
 O ile ta osobistość  
 Jest godną pogardy świata  
 Jako wcielona nieczystość,  
 Wyraża głos adwokata.  
 To mówi człowiek z urzędu:  
 « Komu by przyszło do głowy,  
 Że z młodych lampartów rządu,  
 Ten wdzieje płaszcz purpurowy?  
 Choćaż był moim klientem,  
 Wspomnieć nie mogę człowieka  
 Jak tylko z największym wstrętem;  
 Lecz wyrok boski go czeka !.. »

Pan Ludwik czasu nie tracił;  
 Zaglądał też do salonów,  
 Swym mecenasom nie płacił,  
 Bo nie miał złych zabobonów.  
 Raz przece musiał wyostać  
 Dołara ze znanéj kasy;  
 Orła znęciła go postać,  
 Co niby godłem jest rasy  
 Lupieżcy awanturnika.

Zapłacił zaś przyzwoicie,  
 Jak za przyszłego współnika  
 Zostającego przy świecie.  
 Miał poćąg do tego ptaka,  
 Chętką sę kopnem wyraża;  
 Rodak poznaje rodaka,  
 Korsarz wzięł jeńcem korsarza.  
 W swobodnej spoczynku dobie  
 Rozlicznych sztuk go naucza;  
 Trzyma bez klatki przy sobie,  
 I świeżem sęcerwem wytucza.  
 Orzeł to nad nim ulata,  
 To śada mu na ramieniu:  
 Już go pokochał jak brata,  
 Ludwika zna po imieniu.  
 Po-kromić w orle drapieżność,  
 Wyuczyć go sztuk lamanych,  
 Dać mu zrozumieć zależność,  
 Skarb to pomysłów nieznanych  
 Geńalna głowa i basta!  
 Gdyby właściwym szedł torem,  
 Akrobat zdziwiłby miasta;  
 A chciał być Imperatorem!

Poważni Amerykanie  
 Przejęci wstrętnym podziwem,

Łajali go niesłychańie ;  
 On giał się przed ich grosiwem  
 I głośno ich rządy chwalił ;  
 Republikańskie miał ruchy,  
 Na swoje losy się żalił  
 Choć pełen jednak otuchy :  
 « Bóg sprawiedliwy, powiadał,  
 A więc Francuzów wysłucha,  
 Oni chcą, bym nimi władał ;  
 Lecz Filip w kaszę mi dmucha... »  
 Jednego razu, o zmroku,  
 W objęciach pewnej grzesznicy,  
 Gdy się przegląda w jej oku,  
 Odbiera list od rodzicy.  
 Hortensia już była chorą  
 I syna do siebie wzywa,  
 Znosząc ćierpieńia z pokorą...

Tu się poemat przerywa ;  
 Gdyż Ludwik, na tę wiadomość,  
 Gakuje orła do klatki :  
 Z nim w drodze już nasz jegomość  
 Z gospody spieszy do matki.

---

## PIEŚŃ VII

## Powrót. — Uczta piekielna.

**N**e radbym wam opisywać,  
 Kreolki chwil ostatecznych ;  
 Lecz Prawdy nie śmiem ukrywać,  
 Prawda jest bóstwem walecznych.  
 Patrzcie, tam!... przy chorój boku,  
 W płomieniach stoi kusiéel,  
 Zwiastun strasznego wyroku,  
 Jój wdzięków dawny wielbiéel ;  
 Ona go poznać nie może,  
 Chociaż ich przeszłość jednoczy ;  
 A szatan wsparty o łoże,  
 Szydercze w nią utkwil oczy,  
 Jak dwa skrwawione sztylety ;  
 Potrząsnął piekielną zbroją  
 I prawie u życzeń mety,  
 Zawolał : « Dziś, będziesz moją ! »



Z wyrazem dzikiéj roskoszy.  
 Ńewiasta jękla boleśńe,  
 Lecz jęk szatana nie spłoszy;  
 A zmory ją trąpią we śnie  
 Pod wiotką członków osłoną.  
 Spragnione upiorów tłumi  
 Szarpia żbolale jęj łono;  
 A jako dotknęće dżumy,  
 Tak pocałunek ich pali:  
 Ten dar młodości uroczy,  
 Nektar, na ustach z koralu,  
 Co żemię z niebem jednoczy.  
 Węaż czarne snują się duchy;  
 Ich poczęt groźny i wielki,  
 Bo nie ma dla niej otuchy,  
 Czyscowej rosy kropelki.  
 Groźby, szyderstwa, wyrzuty,  
 Padają, sypią się gradem;  
 A każdy pocisk żatruty  
 Złorzeczeń i zemsty jadem!  
 O! śnie ostatnej godziny,  
 Ty sprawdzasz wartość żywota;  
 Strącasz nas w piekiel głębiny,  
 Lub raju otwierasz wrota!  
 Jedyna cnoty opieka  
 Od której zły duch jęj stronił,

Ańoł godności człowieka  
 Lzę żalu nad nią uronił...

Takiego skonu ćerpieńa  
 Pióro wyrzić nie zdoła.  
 Budząc się nagle z uspienia  
 Chora z rozpaczą zawoła:  
 « Precz! zmoro, co dręcysz duszę,  
 Oglądać dozwól mi syna;  
 Jeszcze ućcisnąć go muszę...  
 Straszna mię gryże gadzina  
 I już do serca przenika...  
 — Do serca? z szalonym śmiechem  
 Rzekł szatan; a więc zamyka  
 Twe łono skalane grzechem,  
 To źródło płonącej lawy?  
 Ty miałas serce, kobieto?  
 Gdzie? jakie? mów bez obawy,  
 Bezczelność twoją zaletą!  
 Tyś frymarczyła niem płocha,  
 Z rana, w południe, wieczorem,  
 Jak pańberbicą macocha,  
 Jak szuler swoim honorem!  
 Gdys była młodą, nadobną,  
 Miał z tobą bliską zażyłość  
 Cesarz, twój ojczym, podobno?

To była żądza, nie miłość!  
 On ęć połączył z swym bratem,  
 By szatą ślubną, godową,  
 Skryć wspólną hańbę przed światem :  
 Ha! czy pamiętasz, królowo?  
 Był mąż, a przy nim kochanek...  
 Lecz inna nęci ęć czasu,  
 Inny już świta poranek,  
 Kogo wybierzesz? Judasza!  
 I tego zdradzić się kusisz;  
 Wracając niby do męża  
 Podrzutka przyznać go zmusisz,  
 Zaslepiśz obłudą węża!  
 Florencia, Paryż, świat cały  
 Brzmia twój rozpusty odgłosem;  
 Te wszystkie zbrodnie, te kaly  
 Są twoim ofiarnym stosem!  
 Wśród strasznej, powolnej spieki,  
 Wśród mar, co piersi obwiją,  
 Tleć na nim będziesz przez wieki,  
 Szarpana zgryzoty żmiją!... »

Ćerpiąca słucha ze wstrętem  
 Swe dżeje w ustach szatana,  
 Kipiących wściekłości mętem.  
 Piers jęć katuszą złamana

Już śmierć na pomoc przyzywa;  
 Chce powstać, krew jęć się zśadla,  
 Z ust drżących piana upływa,  
 Wreszcie do stóp czarcich padła.

W tęg chwili, w podróznym stroju,  
 Przybył nasz Ludwiś kochany;  
 Wstępując do przedpokoju,  
 Słyszy ten zgiełk niespodzany  
 W komnacie matki. Więć chwyta  
 Rewolwer, kindżał prawdziwy;  
 (Bez nich nie jeździ bandyta.)  
 Drzwi przed nim pękły... O! dziwy...  
 Jakiż go widok uderza!  
 Matka w pół naga i drżąca,  
 U stóp czarnego rycerzá...  
 Syn go ramieniem odtrąca,  
 Cel, pal!... On, szybkim zamachem,  
 Chwyta w dłoń kule dla fraszek;  
 Wtém Ludwik rzekł z przestraczem :  
 « Co widzę? to mój wujaszek!...  
 — Twój przodek, nieco zmieñony;  
 Patrz, mam koguće paznogće;  
 Zamiast cesarskiej korony,  
 Jak widzisz, rogów dwa lokće!  
 Te wyższej władzy są godłem,



W podziemnej naszej krainie.  
 Są przeto dla wielu śodłem,  
 W szarą, północną godzinie,  
 W chwilach ludzkiego spoczynku...  
 Śądź na nie... wnet się odrodzisz!  
 Lecz ty podobno, kuzynku,  
 Choć młody, już starych zwodzisz?  
 — Któż to w galonach za tobą,  
 Śmiem spytać wuja, nawzajem?  
 — Pan Werhuel jest tą osobą;  
 On nawet w piekle lokajem... »

Ludwik, po chwili zdumienia,  
 Przybiera słodźuchną minę  
 Jak marynata z jeleńa.  
 A miał w kieszeni wędlinę  
 I cygar sto przemyconych,  
 To niezły kuban stanowi;  
 Więc bez frazesów złożonych,  
 Z nich czyni prezent wujowi,  
 Bębnięc mu przytęm po brzuchu.  
 Za co bies daje mu szcztuka  
 Mówiąc: « Ten żarcik, mój zuchu,  
 Za tłusty... jak na podrzutka!  
 — Przepraszam, jego wizyta  
 To cud, wszak prawda, kszężniczko?

Przyjmuję szcztutek, więc kwita;  
 Weź serce... z tą cygarniczką.  
 — On także! szatan wykrzyknie;  
 Jeśli masz okrucy serca,  
 Zanim ze świata nie zniknie,  
 Podnieś twą matkę z kobierca;  
 Wskrześ ją synowskim całusem,  
 Bo z nią pomówić wypada... »  
 Więc Ludwik, tnąc jednym susem,  
 Znowu na łożu ją składa,  
 Mówiąc do drogiej istoty:  
 « Do nas kapralik zażera,  
 Wuj, mamciu, dziś bez kapoty... »  
 Hortensia oczy otwiera:  
 « Toś ty? dość słabo wyrzekła;  
 Gdybyś od razu powiedział,  
 Poszłabym z tobą do piekła;  
 Tam dobrze, gdzieś ty już siedział! »

Więc bies do łoża podchodzi,  
 Ludwik mu krzesło przysuwa;  
 Grzecznostka nigdy nie szkodzi,  
 Z niej się zażyłość wykluwa  
 I niezłe stosunki nawet.  
 Syn także śada przy mamie;  
 A czart, oddając wet za wet,



Ściska go grzecznie za ramię  
 I mówi: « Mile mi bardzo  
 Tu spocząć w znajomém kole;  
 Domowi nami nie gardzą,  
 Więc swoich ja zawsze wolę...  
 Jam Cię przeraził, ańele,  
 Piekłem głębie brać królują;  
 Czart nie jest w tak szpetnym ciebie  
 W jakim go kęsa malują.  
 Jeleń ma różki przed rokiem,  
 Kogut, spiczaste ostrogi:  
 Wszak skoro został prorokiem  
 Mojżesz miał takie dwa rogi...  
 Wszak prawda! Werhuel mu wtórzy;  
 Jest nawet wzmianka w Talmudzie,  
 (Lecz temu przeczą niektórzy)  
 Że chował ogon, przy ludźce. »  
 — Milczcie!... nie bój się, Hortensio,  
 Smoly i ognia wybuchów...  
 I w piekle dobrze jest z pensą.  
 Znajdziesz tam wybór złych duchów,  
 Porządnych i miłych ludzi,  
 Żon, córek, moich marszałków,  
 Wśród których ci się nie znudzi,  
 Choć bez niebieskich migdałków.  
 — Czyń jak chcesz, jesteś mym panem! »

Mówi Hortensia w zachwyće;  
 A Ludwik radby szampanem  
 Uczcić wujaszka przybyć.  
 Królowa, pieszcząc syna  
 Zbitego pocztową bryką,  
 Na tę zachęankę zezwała,  
 Bo sama lubiła *Cluquot*...

Czart skinął! i w oka mgnieniu  
 Zmienia się wnętrze komnaty;  
 Gmach o wysokim sklepieniu  
 Przywdziewa godowe szaty.  
 Przy lamp tysiąca polysku  
 Jak w Alpach źródlane pstrągi,  
 Przez srebrną mgłę wodotrysku  
 I śnią nagich bogiń posągi:  
 Najady, w przezroczej szacie,  
 Krępują kwiatów zawojem  
 Faunów kamienne postacie,  
 Nad perel mieńczym źródłem  
 Czarownym dłuta zrządzeniem  
 Wśród tego dziwnego świata,  
 Marmur, pod piekła natchnieniem,  
 Rusza się, kroczy, ulata!  
 Ponętny, świetny przybytek  
 Czeka na hasło ochoty;

Wykwintność, Przepych i Zbytek  
 Zdobią go w różne klejnoty.  
 Już stół z pod ziemi wyrasta,  
 Strojny w kuchenne przybory :  
 W kielbasy, pardwy i ćasta,  
 Rzuńte z kryształu gęśory.

Czart skinął na sług swych plemie!  
 Kreolka powstaje z łoża,  
 Cafun opada na ziemię :  
 Postać nadobna i hoża,  
 Ubior zalotno-rycerski,  
 Gors nagi, staniczek wazki,  
 Blyszczy jak śledź holenderski;  
 Na czole, chmielu gałązki  
 Tchną róż i miodu zapachem,  
 Majową związane wstęgą;  
 Bogini, prawie z przestrahem,  
 Śledzi za czarta potęgą.  
 Chwyta za pubar z bursztynu :  
 « Pażu, szampana, co żywo!  
 Pij do mnie, królewski synu! »  
 Lecz szampan zmieńta się w piwo!  
 « A zaśe! cóż to za lura!  
 Precz z tym flamandzkim nektarem!  
 Holandii nie chce, to dżura!

Nech żyje Francia z Cezarem!... »  
 W tej chwili on też się zmieńta :  
 Ramiona, zamiast kapoty,  
 Purpury blask opromieńta,  
 A w miejsce rogów... helm złoty!

Czart skinął znowu! Pokoje  
 Brzmia hucznej muzyki echem;  
 A przez rozwarte podwoje  
 Garną się goście z pospiechem.  
 Ha! to znajome są twarze!  
 Roiska zmarłych i żywych :  
 Letycia, w najpierwszej parze,  
 Sadzi wśród biesów sędziwych.  
*Letycia to znaczy radość...*  
 Jak żelso woń trujące,  
 Z córkami, nazwie swęj zadość,  
 Uszczęśliwiała tysące.  
 Marsylja dotąd pamięta  
 Dom jej dla wszystkich otwarty ;  
 W salońie, rajske dzewczęta,  
 Muzyka, wino i karty...  
 Dziś, na tej zoranęj skroni,  
 Zdobiącęj tę uroczystość,  
 Potęga szatańskiej dłoni  
 Rozpala piętno : NĘCZYSTOŚĆ!



Tu, niby tęcza na chmurach,  
 Gardząca tłumem swych braci,  
 Zła PYCHA, o pawich piórach,  
 Lśni w kłębnój Taljen postaci!  
 GŃEW, ZAZDROŚĆ, jedza dwugłowa;  
 W brylantach czoła wytarte:  
 To Karolina królowa,  
 To Eliza Bonaparte!  
 Nadobna Saint-Jean d'Angély  
 Sławna bachantka cesarstwa,  
 Usta uśmiechem ańieli,  
 Choć jest bogińą OBŻARSTWA!  
 Tam GNUSNOŚĆ... istna sułtanka,  
 Z cheruba twarzą gadzina;  
 Cesarza siostra, kochanka,  
 To kazirodna Paulina!  
 ŁAKOMSTWA żądę przedstawia  
 Infantka, Francii sprzedana;  
 Wzrok sępi, gardziel żórawia...  
 To zaena wdowa szatana!...  
 Tych grzechów śmiertelnych watek  
 Tłem jest tój sprosnój bieśady,  
 Z orszakiem pań i pańatek...  
 Dalój, spostrzegasz gromady  
 Pomniejszych diabolic i biesów,  
 Zdjętych szaloném weselem :

Francuzek, Włoszek, Mechesów...  
 Poznasz się bliżej z Werhuelem.  
 Admirał w złotym mundurze,  
 Z Hortensią rozmawia cicho,  
 Z jój łona zrywając różę...  
 Tam jakieś inne znów licho,  
 Młodzieńec, w balowym fraku,  
 Bezczelny, szydzący z drwinek;  
 A goście o tym junaku  
 Szepta : « To jój Benjaminek ! »  
 Flahauta świetny podarek  
 Za motylkami ugańa;  
 Kradnie Hortensii zegarek,  
 I pani Lehon się klańa...  
 Pełno tu czarta współników,  
 Różnego wieku, gatunku :  
 Marszałków i urzędników,  
 Sług spanoszonych z rabunku.  
 Lecz co najwięcej zdumiewa  
 (Nie mówię to dla obmowy,  
 Nech się król pruski nie gniewa) :  
 Szatan wdzał krzyż honorowy !...  
 Orkiestra różnie tam od ucha ;  
 Wtórzą jój śmiechy, przekąsy,  
 W głębi zgrzytańa łańcucha,  
 Tu biesy zawodzą płąsy...



Czart-cesarz śedzi za stołem;  
 Sługom synowca przedstawia,  
 Oni witają go społem;  
 Pan Ludwik z niemi rozmawia,  
 Każdego za łapkę ścisca,  
 Cóż mruczając poufny tonem :  
 A te poczciwe czarciska,  
 Oddają salut ogonem...  
 « Cóż powiesz o pohulance,  
 O naszych dzelnych ułanach ? »  
 Rzeczcie bies dawnęj kołhance;  
 Nimfa na jego kołhance...  
 Pieści się z nim poufale...  
 Cesarz, w różowym humorze  
 I w kaznodżejskim zapale,  
 Powiada : « Mój monsyniorze!  
 Zbytecznie coś lubisz winko  
 Wychylać duszkiem z butelki;  
 Urać nas jaką nowinką,  
 Masz różne w głowie figielki...  
 Więc powiedz mi, przyjacielu  
 Zkąd nam przybywasz w tęg chwili?  
 Przeceż nie jeździsz bez celu!  
 — Wujaszku! myśmy zwiedzili  
 Niezmiernie ciekawé kraje;  
 A na koszt tych Orleanów,

Którzy chcą, jak ci się zdaje?  
 Z nas upiec, Amerykanów!  
 Więc polowałem na śładry.  
 Bo i coś począć w potrzebie!  
 Co powiesz, zwycięzco mądry?  
 — Że oni głupsi od ciebie...  
 A za cóż z waści banitę  
 Zrobiono? Za jakie grzeszki?  
 Masz nawet ślepie podbite,  
 Może z ludowęj zamieszki?  
 — To nic, wujaszku; złoeynice  
 W drodze mię chcieli zrabować,  
 Ztąd pod oczyma dwa sińce :  
 O! to się da zamałować...  
 — Arniką, zwykłe gojono  
 W mych pułkach guzy żołnierza.  
 Lecz za cóż tę wyrzucono  
 Na Waschingtońskie wybrzeża?  
 — Za Strasburg!... biegłem zbyt żwawo  
 By twoją zdobyć koronę...  
 I tam okryłem się sławą,  
 Tam pokochałem Bellonę  
 Twą, wuju, nadobną wdowę.  
 Gdy za nią królewic tropi  
 Już kończąc rzecz na półowę,  
 Filip wypada z konopi,

A za nim podle piechury.  
 Przychodzi do groźnej bitki;  
 Rozpędzam szpadą te chmury...  
 Widok był wcale nie brzydki! »  
 Tu biesy, jak za ukazem  
 Świetny senat Petersburgski,  
 Krzyknęły zgodnie i razem :  
 « Niech żyje pasztet Strasburgski!  
 — Walcząc zażarcie i śmiało  
 Padam pod płotem, przy dworku;  
 I nie wiem co się tam stało,  
 Lecz się ocknąłem w New-Yorku.  
 Cóż, wujcu, niezły początek? »  
 Starego dręczy sromota :  
 « Nie, z takich jak ty zwierzątek,  
 To ledwie pół Donkiszota! »

---

## PIEŚŃ VIII

## Zgon Hortensii.

Jak tam płynęły dni księca?  
 Prowadzi dalej król czartów.  
 — Przechodzi wszelkie pojęcia!  
 Wciąż pracowałem, bez żartów;  
 Z rana romanse, w południe  
 Historia, ustnie podaśże;  
 Wieczorkiem marzyłem cudnie,  
 A w nocy, komet badaśa  
 Z ogonem, lub bez ogona.  
 Jedne są stałe, ogromne,  
 Jak gwiazda Napoleona;  
 Gdzie zgasła? tego nie wspomnę...  
 Te znowu, blade i drobne...  
 — Jak twoja... któż temu przeczy?  
 Całkiem do ciebie podobne;  
 Dostyc o gwiazdach... do rzeczy.



— O! napisałem do druku  
 Całe potężne foljaly;  
*Nasze Wymysły* o bruku (10),  
 Godne są wieków pochwały!  
 I polityczne też dzieła  
 Płynęły z pod pióra ściągiem,  
 Choć głowa siwieć zaczęła;  
 Lecz nie jest człek dziwołagiem!  
 Wszystko wiem, wszystko pośadam;  
 Jeździec, wojownik, artysta,  
 Ministrów i świat przegadam,  
 Choć milczę, jak mnich trapista... »

Te piękne Ludwika słowa  
 Przerywa wystrzał z moździerzy,  
 I okrzyk : « Co za wymowa!  
 Niech żyje król masztalerzy!  
 — Powiedz nam o tych stosunkach?  
 — Te są pierwszego rodzaju,  
 Acz w najsprzecześniejszych kierunkach.  
 Sam prezes, opiekun kraju,  
 Przepadał za mną po prostu;  
 Gaduła znudził mię czasem,  
 Jak sucha rybka wśród postu.  
 Z nim nieraz rznąłem ćupasem  
 Mil kilka... Co to za nogi!

Miał on, ku swojej wygodzie,  
 Pałacyk w pobliżu drogi,  
 Z łaźnią sułtańską w ogrodzie...  
 I sam wyglądał na Turka.  
 Znając mój smak do cebuli...  
 (Na to wuj : — Otóż naturka!)  
 — Wyprawia mi godne króli,  
 A w moim guście śniadań.  
 Były tam struśe kurczęta,  
 Jaskółcze gniazda w śmietanie...  
 To w Chinach... nie nie pamięta!  
 I z antylopów kotlety!...  
 W kolo, miejscowość górzysta,  
 Prawdziwie godna poety.  
 Wtém orzeł, o sążni trzysty,  
 Spadając wolno z przestworza,  
 Do naszych okien zażera.  
 Amerykański zbladł doża;  
 A Ludwik okno otwiera,  
 Z chłodną, ksząącą powagą...  
 Klnę ci się ojca portretem,  
 A zatém to nie jest blaga,  
 Złowiłem orła kotлетem! »

Tu mowę stłumiły wrzaski,  
 Winko się lyka z gęsoza;



Ludwik przyjmuje oklaski  
 A goście wołają : « Fora!  
 — Historia źle zaczęła;  
 Więc orła sprowadzasz matce ?  
 — Podbijać umiem zwierzęta;  
 Jam go wiozł w rękę, nie w klatce...  
 — To kłamstwo! plececz jak Karski  
 Na mękach, o twoim ptaszku!  
 Zawoła upiór cesarski.  
 — Jakem twój krewny, wujaszku...  
 — Jest orzeł, korona będzie,  
 Z uśmiechem Hortensia rzekła;  
 Z nim, synu, podróżuj wszędzie.  
 Lecz pozwól, na miłość piekła,  
 Jego popieścić się piórem...  
 Przyńś go, drogie pachole! »  
 A czarci podchwyca chórem :  
 « Chcemy go widzieć na stole! »  
 Wnet służba przynosi ptaka,  
 Puszczą po białym obrusie...  
 Hortensia da mu bużaka,  
 Głaszcząc go przy tej pokusie  
 I mówi : Ja ę zwyciężę. »  
 Orzeł przeszedłszy się nieco,  
 Straszliwe spostrzega węże!...  
 Już dzikie oczy się świecą,

Już zdobył pochwycił w szpony;  
 A trudne z orłem zapasy...  
 Wtém wrzańie tłum przerażony :  
 « Nie ruszaj! to są kielbasy! »  
 Lecz orzeł głuchy na rady,  
 Łup smaczny pożarł od razu,  
 A potem dalej na zwiady!  
 Chcąc znowu skorzystać z plazu,  
 Śada przy boku kreolki;  
 Przy niej jest kiszek obfitość.  
 Nagle... jak porwą go kolki,  
 Jak zaczną... Lecz miejmy litość,  
 Użalmy się, cni koledzy,  
 Nad biednym monarchą ptaków;  
 On to uczynił bez wiedzy,  
 Nie było przy nim dworaków...  
 Później, gdy na tronie sędze,  
 Skarb Najjaśniejszego pana  
 Z Bożej łaski na urządze,  
 Da mu pewnie szambelana...

Lecz nie tak myślą szatany;  
 A więc w krzyk : « O! monsynlorze!  
 Ten żarłok jest opętany,  
 On twe gwiazdy splamić może... »  
 Połknęła jakoś urażę

Biedna, pocziwa królowa,  
 Choćaż czuć niby zarazę;  
 Czartowi kręci się głowa.  
 Ludwik się krząta z kadzidłem,  
 Z właściwą sobie godnością;  
 A orzeł trzepoce skrzydłem,  
 Trapiony wąż niestrawnością!  
 Mąsynior chce go udusić;  
 Wuj karci jego zapędy:  
 « Nie śmieć tą zemstą się kusić,  
 Dla orła trzeba mieć względy! »

Prócz kśeni, pod takim cosem,  
 Czarca czereda umyka;  
 A cesarz słodkim pół-glosem  
 Admonestuje Ludwika:  
 « Drapieżne ptastwo mym znakiem;  
 Wierz mi więc że ten gatunek  
 Przyda się w bitwie z Prusakiem,  
 Zwycęztwa to wizerunek.  
 Nad Austerlickim obszarem  
 Taki się właśnie nawinał;  
 I żołnierz, pod mym sztandarem,  
 Cudami mężstwa zasłynął.  
 Ten wzór ci radzę przechować;  
 I choćaż ci się nie zdarzy

Na nowo świat zawojować,  
 Z orłem ci będzie do twarzy.  
 Z nim zdołasz okpić narody,  
 Zamiast dżał, nabijać worki;  
 Przytém, żeś nędznej urody,  
 Przy butach nosić mi korki:  
 To ćę podnieś przed zgrają.  
 O! trzeba być komediantem!  
 Świecidłom hołdy oddają,  
 A gardzą szczerym brylantem.  
 Tyś zdolny do szarlataństwa;  
 Choć nie masz Cezara rysów,  
 Jak Cezar, do rządów państwa  
 Wybieraj wilków i lisów.  
 Ludzie to koty lub szczury;  
 Rób jak ja. Rządź nimi walkiem.  
 Davoust darł Polskę ze skóry,  
 A jam go zrobił marszałkiem.  
 Morny, Magnan, Dupin stary,  
 Baroche, Pélissier, Persigni,  
 Rouher, to twoje filary,  
 To mistrze w łotrów jaskini;  
 Jeśli chcesz rządzić tym krajem,  
 Nie masz innego sposobu:  
 Jak byłeś zawsze hultajem,  
 Tak bądź nim wierne do grobu! »



Synowiec tych rad słuchając,  
 W pysznej świątyni rozpusty,  
 Usnął nieborak, jak zając  
 W objęciach bujnej kapusty,  
 I pod s'ól zlecał. Pokotem  
 Śpią goście w śmiesznym nieładze,  
 Nie mówmy już nawet o tém;  
 Jak tam kto chce tak się kładźe...  
 Hortensia tylko, w fotelu,  
 Rzecz dziwna, spać nie jest w stanie;  
 Jój myśl krąży przy Werhuelu,  
 Zwłaszcza po sutym szampańnie.  
 A w tém, wśród uspionej hordy  
 Chrapiącej dziko, potwornie,  
 Słyszy nosowe akordy,  
 Jakby piekielne waltornie.  
 Cóż grzmi, coś niby się łaje,  
 Cóż nakształt żydowskiej wrzawy...  
 W tych nutach muza poznaje  
 Dumkę « Syryjskiej wyprawy, »  
 Ów utwór swój wyobraźni...  
 Dreszcz ją z początku przebiega,  
 Lechce i nerwy jój drażni;  
 Nagle Ludwika spostrzega  
 Pod ławą w słodkiem uspieniu,  
 Co pusty szal jój podsycą.

Cóż ją dusi w każdym tchnięciu,  
 Aż krwią nabiegły jój lica.  
 Spazmu ją żądło łaskocze,  
 Jakby pękały jój boki;  
 Ślańa się, jęczy, chichocze,  
 Z oczu łez płyną potoki,  
 Czoło pot zimny okrywa;  
 Cała pobladła jak chusta,  
 Jakaś konwulsia straszliwa  
 Wykrzywia zsińałe usta.  
 Jój łono zdjęte już drgańiem;  
 Coraz to cięższe oddechy,  
 Aż płacz zmieszany ze łkańiem  
 Stłumiły okropne śmiechy!...  
 Czart swe spełniwszy zamiary,  
 Rozjadły w katowskiej męce,  
 Na drżającej piersi ofiary  
 Położył ogniste ręce.  
 Tu, straszna zrywa się mara!  
 Włos jój w nieładze, wzrok płońe,  
 Z ust bucha ogień i para,  
 Chućce palące przy skońe...  
 Umilkły jęki, zakłęca;  
 Furja, ciskając płomień,  
 W lubieżne czarta objęca  
 Padła... i znikło widzenie!



. . . . .  
 Północny całun już spłynął  
 Po nad jeżorem Konstancii;  
 Gór łańcuch w oddali ginął,  
 Jak wielkość i sława Francii.  
 Wśród niezmiernego przestworza,  
 Wszystko oddycha urokiem  
 Czarownej nocy. A zorza  
 Litości spogląda okiem,  
 Nad Arenbergską dziedziną.  
 Jasna kochanka przedświtą,  
 Gwiazd okrążona rodziną,  
 Zdaje się mówić z błękitu :  
 « Jam jest tej nocy strażnicą,  
 Czystości, promieni zdrojem,  
 Młodzieńczych serc powiernicą,  
 Siostrą niebianek, spokojem! »  
 I jako dziewczę ochocze,  
 Rumianym blaskiem się płoni  
 Gdy wiatr jej złote warkocze  
 Po srebrnej rozwiewa toni.  
 To błysnę jak skra w pomroku,  
 Gdy przetnie obszar pogodny;  
 To lekkim rąbkiem obloku  
 Kryje swój uśmiech łagodny.  
 Lecz nocy przemija pora;

W gajach się budzi głos ptaka,  
 Już na kryształach jeżora  
 Śnieży się żagiel rybaka;  
 Już pierwszy polysk zarańca  
 Drasnął go lekkim rumieńcem.  
 Ocknął się świat z zadumańca;  
 Pod lasów zielonym wieńcem  
 Powstają góry i skały :  
 Ciche, olbrzymie postacie,  
 Jak gdyby modlić się chciały,  
 W swęj ślicznej, majowej szacie.  
 Tuż nad jeżorem, dokoła,  
 Bieleją pasterskie chaty,  
 Lśni krzyż wiejskiego kościoła;  
 Cmentarzyk, drzewa i kwiaty...  
 Tam w dali Ren się odzywa,  
 Gdy w otchłań Szafuzy spada...  
 Kraina jak raj szczęśliwa,  
 Bo tutaj Bóg tylko włada.  
 Brzaskiem się świat rozazała  
 Budzą się kraju obrońce;  
 A ziemię Wilhelma Tella,  
 Pozdrawia wschodzące słońce!

---

.  
 Pó  
 Po  
 Gó!  
 Jak  
 Wś  
 Ws  
 Cza  
 Lite  
 Nac  
 Jasi  
 Gwi  
 Zda  
 « J  
 Czy  
 Mło  
 Sios  
 I ja!  
 Run  
 Gdy  
 Po si  
 To h  
 Gdy  
 To le  
 Kryj  
 Lecz

## PIEŚŃ IX

W Londynie. — Boulogne.



Sitać ćę kśáže Ludwiku,  
 Rycerzu o smutnej mińe,  
 W hotelu i przy stoliku,  
 W stolicy handlu, w Londynie.  
 Znam twe Helwekie przygody  
 I troski. Po śmierci matki,  
 Chęcałes na źemi swobody  
 Kształać ćę, jak sztuczne kwiatki,  
 Do dawnych zabaw powróćić;  
 Lecz rząd francuzki Szwajcarom  
 Kazał ćę ztamtąd wyrzucić:  
 (Zdarza ćę to i Cezarom).  
 Cóż robić? Ktę zwykły trudu  
 W Londynie tęż nie przepada,  
 Wśród tego kwaśnego ludu,  
 Co nawet jedząc nie gada.

Najwięćej gńewa i nudzi  
 Powiasłki těj bohatera,  
 Ta mgła, co zapał w nim studzi,  
 To słońce co węż umiera  
 Z dziwněj żółćowěj choroby;  
 I bardzo twarz przypomina  
 Otyłěj, dworskiěj osoby,  
 Żółtěj jak stara cytryna.  
 Mimo Febusa złěj cery  
 I mgły wiszącěj nad grodem,  
 Kśáže odbywa spaceru,  
 Przed słońca mńeamanym wschodem.  
 Po kawie pisze, lub czyta,  
 Swych gości przyjmuje potēm;  
 Czaśem tńe konno z kopyta,  
 Połując śmiałym przelotem  
 W Hayd-Parku, na błędne missy;  
 A intryguje od świtu  
 Do nocy. To są zarysy  
 Jego w Londynie pobytu.

Do przed-Bulońskiej epoki  
 Zdążamy. Francia znudzona,  
 Z wygnańa chce śćagnąć zwleki  
 Pierwszego Napoleona.  
 Nębardzo ćekawe gnaty;



Lecz zawsze pełna rozumu  
 Izba, wótuje dukaty  
 Na ową rozrywkę tłumy.  
 Paryż wrzód nędzy zamyka,  
 Rząd na to zważać nie raczy;  
 Lecz milion dla nieboszczyka  
 Cesarza, to nic nieznaczy!  
 Pod wierzby płaczącej cieniem,  
 Jego duch, nie bez wymówki,  
 Rzec musiał z pewnym zdziwieniem:  
 « Francuzi, zawsze półgłówki! »  
 Stało się! sławy czciące  
 Wojacy, co krwią handlują,  
 Już w Inwalidów kościele  
 Pomnik dla władcy murują.  
 W Napoleona osobie  
 Chcąc uczcić świat katolicki,  
 Bertrand, przy krzyżu na grobie,  
 Chce złożyć miecz Austerlicki.  
 I na ten cel już go wręcza  
 Królowi; znak na nim czyni,  
 By jako z łez i krwi tęcza,  
 Jaśniał w spokoju świątyni.  
 Synowiec w górnym zapędzie,  
 Na to się jakoś nie zgadza;  
 Nad trumną, śmierci narzędze,

Pewną ironię mu zdradza,  
 Więc pisze: « To sprawa diabła,  
 Zbłaźnić ją, to nie przelewki;  
 Do mnie należy ta szabla,  
 Dla was dość będzie pochewki.  
 Wyście ją podnieście niezdolni,  
 Czciście fałszywych bogów,  
 Za nizcy i za powolni;  
 Mnie ją oddajcie, na wrogów! »  
 Nikt na ten protest nie zważa;  
 A przytém, jak na dobitkę,  
 Z pisma przyszłego cesarza  
 Zrobiono zwykły użytek.  
 W syń Hortensii wnet pęka  
 Od gniewu żółcowa blona;  
 W prawicy scyzoryk szczeka.  
 Wyprawa już ułożona,  
 Jak zawsze milczkiem, zdradzecko;  
 A pretekst? ryb morskich połów.  
 Pan Ludwik, przemądre dzecko,  
 Zbiera nie śeci, lecz olów...  
 I nie na Szkoockie wybrzeża,  
 Jak to zwiastuje w gazecie,  
 Ku stroń przeciwnęj zmierza;  
 Wnet się o wszystkim dowiecie.



Lecz gdzie są hufy wojaków?  
 Pretendent z kim wieдзе wojnę?  
 Nie słyhać nawet wiatraków,  
 W koło przestworza spokojne.  
 O! ślepi... Zastęp nasz dzelny  
 Choć szczupły. Mamy doktora (11),  
 Którego lancet śmiertelny  
 Zabija nawet upiora!  
 Montholon ma téż zalety;  
 Jeneral ten pełen męztwa,  
 Zbrojny w bankowe bilety  
 Jest pewien swego zwycięztwa.  
 A zkądże wziął je, spytać?  
 O! to przechodzi spryt wszelki;  
 Przy tak nieszczodréj intrące,  
 Ich źródłem, szczodre Angielki.  
 Fialina znów tu znachodzę  
 Z Parquinem. Oba zajęćem  
 Szkapę werbować po drodze,  
 I krzyzcze « hura! » przed kścćem.  
 Vaudrey ma inne zadańie :  
 Broń kupić dla swój piechoty,  
 Jeśli ją darmo dostańie;  
 Innych nie liczą się rotę.  
 Lecz kogóż widzę przy radzie,  
 O tak porannój godzińie,

W awanturników gromadzie?  
 Tyś to, mój żomku, Duninie!  
 Więc się nie lękasz pogardy  
 I śmiechu? Ty chcesz dowodzić  
 Żoldactwem téj arjergardy,  
 Co się ma w burdze narodzić?  
 Sarmacka natura taka!  
 Zwycięzyć nas nie tak łatwo,  
 Lecz każdy okpi Polaka;  
 Jesteśmy rycerską dżatwą :  
 Zbyt łatwowierni, serdeczni,  
 Wpólniewieścćego rodzaju,  
 Próźni, a z sobą zbyt sprzecznii...  
 Nawet gdy zdala od kraju!

« Wice-intendent Galvani  
 Sprosić ma woły, ćełęta;  
 Orsi, mknąc klusem z przystani,  
 Nęch nam o kaśe pamięta,  
 To jest, nęch Boulogne okradńie;  
 Flandrin zaś, telegraf zburzy,  
 Laborde na pocztę napadńie,  
 Maisonnant wszystkim usłuży.  
 A zatém w drogę, do czynu!  
 Szóstego śerpńa dzeń świta!  
 Dla was gałżka wawrzynu

W Bulońskich lasach rozkwita! »  
 Ku nim więc plynie drużyna;  
 Jesteśmy wreszcie na brzegu,  
 A ledwie piąta godzina  
 Już nas zastaje w szeregu.  
 Nasz książę coś w animuszu,  
 Poprawia mundur, czuprynę;  
 Na jego pstrym kapeluszu  
 Król ptaków kąsa słoninę...  
 Los francuzkiego narodu  
 Znów streszcza w ognistój mowie:  
 « Jeszcze zamknięty mur grodu,  
 Więc na komorę, panowie! »  
 Na straży w istoce stało  
 Dwóch weteranów przy kaśle;  
 Ci jednogłośnie i śmiało,  
 Wydali okrzyk: « A zaś! »  
 Francuzki mundur i kepi  
 Spiskowcom w tój chwili służą:  
 Więc przepraszają ich ślepi,  
 Ciszta nastaje przed burzą.

Wtém się powiększa gromadka  
 Bonapartowskich współników;  
 A więc bez sądu i świadka  
 Pod areszt biorą celników.

Szaleńce do miasta zatém,  
 W liczbie coś pięću tuzinów  
 Mkną z przyszłym swym majestatem,  
 A z ńmi dwóch karmazynów.  
 Żołnierz-klubista się zgłosił  
 W Aladeniza osobie;  
 Pretendent go też ogłosił  
 Wice-cesarzem przy sobie...  
 Z nim, pod swym orlim kołpakiem,  
 Napoleonek, wódz szajki,  
 Do koszar wpada z orszakiem,  
 Zaczyna pleść jakieś bajki:  
 « Że Filip jest odszczepieńcem,  
 Złym ojcem, obywatelem,  
 Królem pod skradzionym wieńcem,  
 On jeden, ich przyjaćelem! »  
 Żołdaków ze łzami prosi  
 By w nim cesarza uznali;  
 A za nim lokaj roznosi  
 Butle, i smak wina chwali.  
 Krzyż otrzymują żołnierze,  
 Śerżant jest wnet kapitanem;  
 Załoga w najlepszej wierze  
 Česzy się swym szarlatanem.  
 Lecz, Col-Puygellier, w tój chwili,  
 Co nią bez żartu dowodzi,



Zawoła : « Pozór was myli ;  
 Ten książę Ludwik... to złodziej ! »  
 Wojsko ruchawkę okrąży ;  
 Ludwik, zrodzony kuglarzem,  
 Do naczelnika podąży,  
 I woła ; « Jam jest cesarzem !  
 — Precz mi ztąd, z twoją kapotą !  
 Rzecz sumienny służbista ;  
 Twój pobyt jest tu sromotą,  
 Idź spać mazgāju, do trzysta ! »  
 Zwróciwszy się do żołnierzy  
 Powiada : « Wierność królowi !  
 Jego tu bronić należy ;  
 Bądźcie do boju gotowi. »

Książę wśród wrzawy i pyłu,  
 Do niego pął z rewolwera,  
 Jak zwykle rozbójnik, z tyłu...  
 A trafia w łeb grenadiera.  
 Tu połoch niezmierny wzrasta ;  
 Zabójca z garstką czeladzi,  
 Chyłkiem umyka do miasta ;  
 Na czele pan Lombard sady,  
 Z trójbarwną chorągwią w dłoni :  
 « Zamek jest celem pochodu ;  
 Tam się dobrawszy do broni,

Będzemy panami grodu ! »  
 Więc wszystko to biegnie czwalem ;  
 Wódz zmiata na łeb na szyję,  
 A krzyczy z wielkim zapalem :  
 « Hura ! cesarstwo niech żyje ! »  
 Lecz burmistrz już uprzedzony,  
 Zatrzasnął warowne wrota ;  
 Nad kśięciem kraczą trzy wrony :  
 Orzeł ulecał, niecnota !  
 Cóż pocznie ta zgraja szumna ?  
 Kartoflem ludek już ciska ;  
 W pobliżu sterczy kolumna :  
 Tam polskie widzę nazwiska...  
 Jak w alejach Elizejskich  
 Na triumfalnym pomniku  
 Znamiona pulków alpejskich ;  
 Zniszczonych gdzieś, przy równiku...  
 I słup ten, cień polskiej chwały ;  
 Marsowe czasy wspomina,  
 Gdy krwi potoki chlustały  
 Od Lodi do Borodina ;  
 Gdy każda łza była perłą  
 W koronie tego mocarza,  
 Którego skrwawione berło  
 Dziś, we śnie, matki przeraża !



Na owéj kolumny szczyće  
 Lombard chorągiew rozwiesza  
 Na jasnym nieba błękiecie,  
 Co bardzo zgrają poćesza.  
 Lecz i tu próżne zabiegi,  
 Bo wojsko zewsząd już pędzi;  
 Lud zwiększa jego szeregi,  
 Aż w nośe Ludwika śwędzi...  
 « Przegrana! orzeł mój znika,  
 Dokoła popłoch i trwoga;  
 Więc w nogi na ochotnika...  
 Żegnam was, szczęśliwa droga! »  
 A Lombard? Cóż się z nim stało?  
 Jak stara panna z tęsknotą,  
 Gdy wszystko spodem pierzchało,  
 U szczytu został śerotą!  
 Pretendent i cała świta  
 Lecą ku brzegom w rozsypce,  
 Jak banda zbójców rozbita;  
 Tam baby piszczą jak skrzypce,  
 Łobuzy świszczą w orzechy,  
 Tu bębnią, tam trąbka dzwoni,  
 Sypią się żarty i śmiechy:  
 Za zbiegiem wojsko w pogoni!  
 Monsynior pierwszy uchodzi;  
 A korzystając z zamętu,

Ze sztabem faluje włodzi  
 By dostać się do okrętu.  
 Zagrzmiało kilka wystrzałów,  
 Łódź tońe, gnana zbyt prędko;  
 Lecz szczęścém, że z morskich wałów,  
 Złowiono Ludwika wędką.  
 A co się stało z tym ptakiem?  
 Ogrodnik, z rozpiętém skrzydłem,  
 I z pretendenta kołpakiem,  
 Przybił go w sadze, straszylem...

« *O vanitas vanitatum!* »

Salomon ongi powtarzał;  
 Tak car wjął w skórę pod Batum,  
 Gdy Stambułowi zagrażał;  
 Tak się skończyła wyprawa,  
 Zwana Bulońskim zamachem (12);  
 W niej zmokła kszążęca sława,  
 Lecz wyschnę pod Hamskim dachem.

## PIEŚŃ X

## W więzieniu. — Sen doktora.

**S**! losie ty niezbadany,  
 Jakież wyrządzasz nam figle;  
 Dziś berło — jutro kajdany,  
 Drzwi zasunięte na rygle!  
 A w górze więzenna krata,  
 Od westchnień rdzą już dotknięta :  
 Taką jest dzisiaj zapłata,  
 Znanych nam cnót pretendenta!  
 Koledzy skoczka na liście,  
 Śędzą też w dybach o głoździe;  
 W zamęcie burdy Faure gięcie,  
 A biedny nasz Dunin w wodzie!  
 Za kogo? czy dobrze czynił  
 Gdy kszęca życie ratował?  
 Jak zawsze, co świat zawinił,  
 To Polak odpokutował!

Żałuję go sercem całym,  
 Szkoda, że polskie nazwisko;  
 Ginąć jest naszym udziałem,  
 Gdy nawet brzeg zbawczy blisko!

Dlaczego jednak zamknięto  
 Ludwika w Hamskiem więzieniu?  
 To rzeczą jest niepojętą.  
 Bo zwykle w takim zdarzeniu  
 Któż radzi się deputatów?  
 Gdy chorą jest mózgownica  
 Wtrąć ją do domu warjatów;  
 A przy pomocy Prischnitza,  
 Do zdrowia przychodzą zmysły.  
 O! wielcy mężowie stanu,  
 Wy zdaćce rachunek ścisły  
 Za dekret wasz, niebios Panu!  
 Bo nie dość jest w *Monitorze*  
 Wyśmiać Ludwika cesarstwo;  
 Paroksyzm powrócić może,  
 Gdy nieostosowne lekarstwo.  
 Spostrzegam ztąd w waszej tece  
 Usprawiedliwień pozory:  
 Że kszęce ma lekkie hecce,  
 Że na nie świat cały chory.  
 Zgodzić się można z tém zdañem;

Bę pretendenci w ogóle,  
 Wcélonóm są pomięszaniem :  
 Z nich jednak mnożą się króle...  
 I jeszcze jacy? — czerwienni,  
 Waleczni, mądrzy, uczciwi,  
 I jak monstrańca promienni.  
 Z tém wszystkiém mocno mię dziwi  
 Wasz wyrok. Dniem jednym wprzódy,  
 Ów kśáže był napastnikiem,  
 Łobuzem, wzorem obludy,  
 A tu się stał — męczennikiem!  
 Gdyby wasz Filip, gastronom,  
 Godniejszym był nieco tronu,  
 Tym wszystkim Napoleonom  
 Oddalby dwór Szarantonu (13),  
 Z ogrodem i z oficyną,  
 Z apteką obfitą w żółka,  
 Przytém z dewizą jedyną :  
 « Cezar trzynasty i współka. »  
 Forteca go zaś uświęci;  
 Opinia ma swe zaćmieńia,  
 Z czego się częszą ajenci,  
 Ludźe giętkiego sumieńia.

Nie próżno w Paryżu sędzi  
 Pan Morny, kśęca bratanek ;

Bez przerwy za sprawą śledzi.  
 Ideal stu Paryżanek,  
 Zuch ze wszystkiego korzysta :  
 Z wdów, z pańien, z bab i z ich szpiców.  
 Szuler, komediant, artysta,  
 Syn tkliwy, choć bez rodziców ;  
 Deputat, prawnik, kaznodzėj,  
 Króla Filipa służalec,  
 Rycerz, przebiegły jak złodzėj,  
 Powiewny jak Straussa walec,  
 Zachwyci, olśni każdego,  
 Śpiąc nawet, jest na wywiadku ;  
 Od kśęca Orleańskiego  
 Złoconą lwicę ma w spadku (14).  
 Z nią mieszka w cudnym hotelu,  
 Adonis pół Elizejskich ;  
 Dziś żyje niby bez celu  
 Wśród zabaw i ućech miejskich.  
 Raczy brać ruble od carów ;  
 Jak Emil, rzutny, zuchwały,  
 Ma wspólny z niemi ten narów  
 Że jego kasą... świat cały.  
 Jest lwem teatrów, aktorek,  
 Znawcą, czy gani, czy chwali ;  
 A że dżurawy ma worek,  
 Przepychem gasi Moskali.



Obecnie, bratanek jeńca,  
 Wiedze z nim tajne rozmowy,  
 Śmiejąc się, niby, z szaleńca.  
 A liberalów już głowy  
 Ludwika sławia zasługi,  
 Hart jego ducha i męstwo;  
 Robią sokola z papugi,  
 Głosząc jej przysze zwycięstwo.  
*Kapitol*, ksząący dziennik,  
 Głosem płatnego wydawcy (15),  
 Wróży mu, jak mądry sennik,  
 Rolę ludzkości wybawcy,  
 Triumf papugi. — O! dziwy,  
 Ta wróżba duszę przeraża;  
 Ptak to niezmiernie złośliwy,  
 Zwłaszcza w czerwieni cesarza.  
 A to jest chorobą właśnie  
 Owego Hamu pacienta;  
 On bez tych mrzonek nie zaśnie.  
 Myśl, w płytkiej głowie poczęta,  
 W papuże zmieńa się słowo,  
 W jakieś szaleństwo uparte;  
 I słyszysz węża po nad głową:  
 « Świat zbawię, ja Bonaparte! »

Lat kilka w tej cytadeli

Jest on tym szaleńcem dręczony;  
 A zamiast w zimnej kąpieli,  
 Śedzi nad piórem schylony  
 Gryzmołąc jakieś piśmidła (16),  
 Zbiór starych i nowych plotek;  
 Błyskotne jak bańki z mydła,  
 Wzdęte szampanem dewotek.  
 Ksąże, jak wuj jego chrobry,  
 Ma orszak, nawet w karcerze;  
 Doktor dla niego tak dobry,  
 Że z nim odmawia paćerze.  
 Modlą się razem wieczorem  
 Do krwiożerczego bożyszcza,  
 Co rozbój nazwał honorem,  
 A tronem, narodów zgłiszcza.  
 Montholon, generał niby,  
 Tę same kantyczki śpiewa;  
 Fagas Thélin zbiera grzyby,  
 Lub swego pana odziewa.  
 Artylerzyjskie przybory  
 Nęcą mądrego ćemigę;  
 Takie śpiżowe potwory  
 Dynastiom dają potęgę (17):  
 « To królów rozkaz ostatni! »  
 Prawda, w ostatnim dlań wieku,  
 Gdy jeden wystrzał armatni

Mógł zabić naród w człowieku...  
 Dziś, to «*Głos lulu, głos Boga!*»  
 Wojna jest królów pawężą;  
 W niej nędza, rozbój, pożoga...  
 Lecz wojnę ludy zwyciężą!...  
 Wśród badań tak ważnej treści,  
 Ludwik o sercu pamięta;  
 Miłość jest sostrą boleści:  
 Tych uczuć nie stłumią pęta,  
 Nie zgaszą ćemnic męczarnie ..  
 Niebianka o śnieżnej dłoni  
 Do serc rycerskich się garnie,  
 I żaden zbir jej nie zgoni.

O! jakże w murach więzennych,  
 Wśród wiecznej kazamat nudy,  
 Tych nocy długich, bezsennych,  
 Błogim jest promyk ułudy!  
 Na czystym dumań twych niebie,  
 Ta jutrznia świętej młodości  
 Mówi, że ktoś kocha ciebie,  
 Że anioł w człowieku gości!  
 Tu tak okropnie i dziko,  
 Tak wszystko z życiem rozdziela,  
 Że biedny Silvio Pellico,  
 W pająku miał przyjaciela.

I Ludwik, choć sercem chory,  
 Po burzach tak sprzecznych zdarzeń,  
 Przez krat niezgięte zapory  
 Spostrzegł pajęczka swych marzeń.  
 Traf to zapewne, przypadek,  
 A raczej losu zrządzenie:  
 Pod oknem bujał owadek!  
 Lekki motylku, jak tchúenie,  
 Rusalko błogosławiona,  
 Jakiż cę rym dość wychwali?  
 Ozdobne w skrzydła ramiona,  
 Świadczą, że bujasz gdzieś w dali;  
 A tylko czasem zlatuje  
 Nad poziom twa wiotka postać...  
 Ksąże w tej chwili to czuje;  
 Chce się przez okno wydostać,  
 Choćby pomówić w ukryciu  
 Ze swą nieznaną rodaczką,  
 Przy serca gwałtownym biću:  
 «*Kto jesteś? Stój!* — Jestem praczką!  
 Odpowię dziewczę. Chłopaków  
 Kocham, lecz tylko nadobnych...  
 Nie lubię ślader, ślimaków  
 I stworzeń temu podobnych!»  
 Przy słowach tych, w śmiech dzewoja,  
 Biegając jak lańa pierzchliwa



Ku wałom. Tu, muza moja  
Swój górny polot przerywa,  
Spadając w ruch prozaiczny...

O! złoto, przeklęte złoto,  
Dziewczyna, ów kwiatek śliczny,  
Do Ciebie lgnie i z ochotą!...  
Jój ojciec, znęcony zyskiem  
I przyszlą żęca purpurą,  
Ukląkł przed złota polyskiem;  
Szewc taką nie gardzi skórą.  
Mówią że szpetność Lowlasa  
W dziewczynie budziła wstręty;  
Obrzydłą jest szwabska rasa  
Gdy zdradza paryzkie męty...  
Jój miłość nawet nie miła,  
Pomimo szczodrych brylantów;  
Z tém wszystkiém, praczka powiła  
Podobno aż dwóch infantów (18).  
Tym trybem lata mijały;  
Gdy wieść Ludwika dochodzi,  
Że ojciec jego zgrzybiały  
Chce wsaść do Charona łodzi.  
W istoće, król Holenderski  
Był w grobie już jedną nogą,  
I kończył zawód rycerski

Ńe mając prawie nikogo  
Przy swém śmiertelném posłańu.  
Z całej tój brudnej rodziny  
Ten człowiek gaś na wygnańu  
Dość godnie, choć nie bez winy.  
Lecz Ludwik, syn jego *prawy*,  
Prześwietny ksaże jegomość  
A wódz Bulońskiej wyprawy,  
Zadrzał na taką wiadomość,  
Do lotu szykując pióra.  
Febra go nagle porywa;  
Lecz konsyljarza mikstura  
Znow go do życia przyzywa.

Ja też mam dyplom lekarza,  
(Choć ludzie mówią: konował!)  
Czasami nawet się zdarza,  
Żem pacienta wykurował!  
Pigulką, czy szklanką wody?  
Lub niczém? Trudna zagadka;  
Zdrowie jest dżełem przyrody,  
A nam dostaje się gratka.  
Mogłem też zabić, nawiasem...  
Ba! pacjent zmarłby z choroby;  
Lepiej że skoął przed czasem,  
Ćerpiąc, mniej więcęć, pół doby.



W recepcie nie było błędu  
 Ani złej myśli, broń Boże!...  
 A więc tu mówię z urzędu  
 O sławnym Conneau doktorze.  
 Wskrzyszony prawie cudownie,  
 W imieniu ludzi i Boga  
 Zwraca się więźni listownie,  
 Do króla, do swego wroga.  
 Chce ujrzeć ojca przed zgonem,  
 I jako syn, błaga o to;  
 A kląć się swych przodków tronem,  
 Że wróci, choćby piechotą.  
 Rząd jego prośbę odrzuca,  
 Śmieje się nawet z sąsada;  
 Co go tak ciężko zasmuca  
 Że znów na zdrowiu zapada.  
 Próżno Eskulap mógł suszy,  
 Ogrzewa pościel zarzewiem;  
 Chory, już prawie bez duszy...  
 (Więc on miał duszę? Ja nie wiem.)  
 Komendantowa go broni,  
 Wychwala spryt jego, czynność;  
 Mąż krokodyle łyzy roni,  
 Lecz truźna rada... powinność!  
 Co mu najwięcej dolega,

Choć temu nikt nie uwierzy  
 To ten jęk co się rozlega  
 U progów narożnej wieży:  
 « O! ja nieszczęsna istota!  
 Wyrzeka lękając Aldona;  
 Dziś nie mam nic, oprócz złota,  
 Mój ce-arz w tej wieży kona!  
 O! nie umieraj, ańele!  
 Na miłość wspólnej Ojczyzny;  
 Dwóch synków dla mnie za wiele:  
 Zginę, przy praniu bielizny!... »  
 Tu kilka odchrząknięć z góry,  
 Z melodią basowej nuty:  
 « Synków odzieżę w mundury,  
 Gdy wrogom uszyję buty.  
 Adio! na tamtym świecie,  
 Broń przygotuję i kule;  
 Małgośu, mój luby kwiecie,  
 Tymczasem pierz im koszule... »  
 I chory się uspokoił.  
 Doktor usądłszy, odmyka  
 Książeczkę, w którą wrodok wpoił,  
 Gdyż są to « DZELA LUDWIKA! »  
 Czyta je z miną żalobną,  
 Jak w grobach posąg zaklęty.  
 Na drugiej karce, podobno,

Snem jest żelaznym ujęty :  
 Zda mu się w marzeń krajinie,  
 Że wskrzesza swego pacjenta  
 W rumianków błogiéj dolinie,  
 Gdzie także pleni się mięta...  
 Tu widok nagle się zmienia,  
 Godzeń Dantowskich wyrzów !  
 Jakieś podziemne sklepieńca,  
 Pełne straszliwych obrazów.  
 I słyhać kapłańskie słowa,  
 Po nich śpiew tęskny, daleki...  
 Książęca opada głowa,  
 Pan Ludwik usnął na wieki...

« Zginąłem z duszą i ciałem !  
 Zawołał doktor. O ! święci,  
 Ratujeć mię ! spudłowałem !  
 Przepadli wszyscy klienci,  
 Dla méj kieszeni zawcześnie ! »  
 Nie chcemy zwłok opisywać,  
 Jak lekarz widział je we śnie.  
 Conneau je dawaj obmywać ;  
 Później, zamknąwszy się z trupem,  
 Zaczął go płatać na sztuki,  
 Troskliwie zajęty lupem  
 Na cześć i korzyść nauki.

Badacz na mózg oko zwróci...  
 Nic ! pustki wśród tych obszarów...  
 Guzy okruceństw i chuci  
 Wprawdże są sporych rozmiarów,  
 Do piersi rozprutych potem,  
 Senny Eskulap zażera ;  
 Tam znajdzie z wielkim kłopotem  
 Serduszko, mniejsze od zera...  
 Brrr ! Doktor nie kontent z próby ;  
 Lecz by zachować człowieka,  
 A raczej ciało od zguby,  
 Jakimś go lojem powleka.  
 Nabalsamował batwana ;  
 Składa go w sklepionym rogu  
 I zgina przed nim kolana :  
 Choć zawsze w tyle, — z nalogu.

. . . . .  
 Tu śpiący niby się budzi.  
 Dokoła nieład i szczytki ;  
 Cóż tam pod ziemią marudzi,  
 Zdają się szeptać zakątki...  
 Lunatyk powstaje w trwodze,  
 A trupa... jakby nie było...  
 Kosteczki lśnią na podłodze,  
 Aż mu się w oczach zaemilo !  
 Chce krzyczeć, lecz się skrzywiły



Szczęki. Cóż w gębie dolega!  
 Wyteża nareszcie siły  
 I na dwór bieży kolega...  
 Wszystko powstaje na nogi :  
 Komendant z dziećmi i z żoną,  
 Żołnierzy zastęp już mnogi,  
 Spieszyczeredą ztrwożoną.  
 Na czele dektor z pochodnią!  
 To wszystko wpada do lochu,  
 Drżące przed mniemaną zbrodnią,  
 W nieopisanym poplochu :  
 « Gdzie ęało świętej pamięci?  
 Gdzie ksaże? » Lecz milczą mury...  
 Wtém rzeknie stróż : « Prózne chęci,  
 Tę psotę zrzadziły... szczury!  
 Gdy doktor wpadł w sen głęboki...  
 Nie mogę mówić bez wstretu...  
 Te niegodziwe żarłoki  
 Zjadły zmarłego do szczętu!...  
 Ich zębki, to istna kosa,  
 Gorsze od babskich przekasów ;  
 Nic nie zostało, prócz nosa  
 I parę sąznistych wąsów... »  
  
 Któż powie rozpacz medyka!  
 Robactwo dzikie i płowe,

Zjadło mu téż pół języka,  
 Jego biegłości półowę!  
 I nieszanując nauki,  
 Niebaczne na tytuł dworski,  
 Szczury podarły na sztuki  
 Z pieczęcią dyplom doktorski!...  
 Lecz im trup dał się we znaki ;  
 Wszystkie poległy zatrute,  
 A po nich, nawet robaki,  
 Tak było ęało zepsute!

To we śnie. Stróż unemiały  
 Gdy drobne kości wymiałał,  
 Lądwicka duch, jak śnieg biały,  
 Ku lepszym światom ułatał...  
 Widział go doktor z daleka,  
 Pod prostej bluzy osłona,  
 Niby gminnego człowieka.  
 Duchowi wąsy zgolono ;  
 W ustach miał coś nakształt fajki,  
 Na głowie tupet kudłaty,  
 Halsztuk z błękitnej kitajki,  
 A wszędzie dziury i luty.  
 Brzuch jego fartuchem spięty ;  
 Obuwie złe jak rupieće,  
 Z nich nawet wylażą pięty : !



Mularska deska na grzbiecie!  
 Duch czysty, a przypomina  
 Układ i ruch *Badingueta*,  
 Który wie, gdzie lepsza glina,  
 I w czém rusztowań zaleta...  
 Przed więźniem świat się otwiera;  
 Badinguet bratem był właśnie  
 Bulońskiego grenadiera...  
 Ten z grobu za księciem wrzaśnie:  
 « Z tą nazwą i z tym fartuchem,  
 Dziś chrzczony wolnym mularzem,  
 Zostańiesz Francji złym duchem,  
 Ostatnim w dziejach cesarzem! »  
 Z kolaski dostojna głowa  
 Przy groźnym trzaskańiu z biczów,  
 Rzuciła tylko te słowa:  
 « Filipie! pisz na Berdyczów! »

To wszystko we śnie. Wtém, dźiała  
 Jak zagrzmia z fortecznych wałów,  
 Załoga w trwodze powstała,  
 Doktor podskoczył od strzałów.  
 Zbladły komendant już sady  
 Wołając: « Łapajcie zbiega!  
 Kto po tym liśe zakadzi?  
 — Ja! rzecze doktor-kolega.

W bawelnę słów nie obwijam,  
 W szczerości moja obrona;  
 Prawdziwie chorých... zabijam,  
 Wskrzesałem... Napoleona! »

PIESŃ XI

Znowu w Londynie. — Miss  
Howard.

**B**żém są w Paryżu bulwary,  
*Unter den Linden* w Berlinie,  
 A w Rzymie Korsu obszary  
 Tém jest *Hay-Market* w Londynie (19).  
 To miasta część godna chluby :  
 Ulicy zakrój obszerny,  
 Wspaniałe wznoszą się kluby ;  
 A bardzo pieprzne tawerny,  
 Nęcą rozbifu zapachem.  
 Tuż *Green-Park*, strażnik pałacu (20) ;  
 A przy nim, pod włoskim dachem,  
 Królewski teatr na placu.  
 Tu świat milordów się zwija ;  
 Tu zbytkiem wszystko oddycha  
 I nudą... a *spleen* zabija.  
 Ulica ludna, lecz cicha,

A zwłaszcza podczas niedzieli.  
 W dzień zaś powszedni, wieczorkiem,  
 Zlatują żemscy ańeli...  
 By z twoim poznać się workiem.  
 Niebianki, z różnych stron świata :  
 Włoszki z klasycznym profilem,  
 Co ę witają jak brata ;  
 Murzynki wzrosłe nad Nilem,  
 Wychudłe Amerykanki,  
 Judei stęchłe dżewoje,  
 O brwi jedwabnej Hiszpanki  
 I płochych Francuzek roje...  
 Wszystko to w strojach błyskotnych,  
 Cóż naksztalt much przy kielichu ;  
 Truśe, o myślach przewrotnych,  
 Nędza pod blichtrzem przepychu.  
 Wątle stworzenia z pozoru ;  
 A zaprosz taką niebiankę  
 Na *lunch*... to słowo honoru,  
 Że będziesz miał niespodzankę...  
 Kartosle, ryby, zwierzynę,  
 Plum-pudding z polewką białą,  
 Homary, pieczeń, jarzynę,  
 Zje wszystko i jeszcze mało !  
 Jeśliś raz pierwszy w stolicy,  
 Wśród tych żyjących bukietów



Ostrożny bądź na ulicy;  
 Bo pełno tu *pik-poketów*  
 Obojęj plci. Londyn w sobie  
 Mieści tych lotrów zakłady;  
 Więc czuwaj, o każdej dobie,  
 Tak w domu, jak wśród biesady.

Dziśejszy wieczór coś głuchy;  
 Mgła grubsza jak zwykle, spada,  
 I mniej też snują się duchy...  
 Jedna figurka dość blada,  
 Jegomość średniego wieku,  
 Zdaje się mierzyć trotuary;  
 A na tym wątlym czlowieku  
 Łeb, na łbie kapeluszy stary.  
 O krótkich nóżkach, stan długi,  
 Spięty do góry surdudem;  
 W rękę kij, naksztalt maczugi,  
 Postać coś trąci — bankrutem.  
 Twarz zwiędła, szpetna i chuda,  
 Wzrok płowy, fałszywy z bliska,  
 Potężny nos, bródka ruda,  
 Szydłem sterczące wąsiska...  
 Wszak to nasz Ludwik najdroższy!  
 O jak zmieniony, wybladły,  
 Obdarty, nawet uboższy

Jak szcżury które go zjadły!...  
 To drugi Popiel, z różnicą  
 Że tamten został ich pastwą,  
 Ten mszcząc się dziś, za granicą,  
 Poluje na to plugastwo.  
 Hay-Market także go zwabił...  
 Wszedł pod angielski Odeon,  
 Rad, że tam jakoś dzień zabil.  
 Badinguet... nie, Napoleon  
 Z piękną się damą spotyka,  
 Być może z jaką hrabiną;  
 Więc grzecznie z drogi umyka (21).  
 Zahaczon jęj krynoliną  
 Kożółka biedak wyrwaca;  
 Dama mu rękę podaje,  
 On jęj uśmiechem odpłaca  
 I gdy na nogi powstaje:  
 « Dokąd to pani tak spieszy?  
 Powiada jęj niby żartem,  
 Tak późno... — To pana śmieszysz?  
 Pan jesteś nocnym lampartem... »  
 Odpowie piękna rusalka,  
 I dalej w drogę; on za nią...  
 Jegomość, kawałek śmiałka,  
 Tak tropiąc za błędną łańią  
 Ocknął się w jęj buduarze.



Dama *port-monnaie* otwiera  
 I parę szylingów w darze  
 Wycąga do kawalera,  
 Mówiąc: « To grosz za fatygę!  
 Pan i po nocach pracuje,  
 Lecz za to rząd daje figę;  
 Ja policmanów szanuję,  
 Na pomoc im chętnie dążę... »  
 Nieznany w głos odpowiadając:  
 « Cóż to? Napoleon kśiąże,  
 Więcej od pani pośada.  
 Jestem synowcem cesarza;  
 Lecz nie mam stałych noclegów,  
 Jak pretendentom się zdarza...  
 Ze mną też nie bój się szpiegów,  
 Ja z nimi często się witam;  
 Próżno się pani rumieni,  
 O bilet dziś nie zapytam,  
 Wiedząc, że jest w jej kieszeni... »  
 Drżąca, Londynu sultanka  
 Gościa całusem przeprasza;  
 Jedwabna splywa firanka...  
 Tu się przerywa pieśń nasza.  
 Nazajutrz, z liczną młodzieżą...  
 Lecz na te czyny szalone  
 Choć już do dziejów należą,

Rzućmy podwójną zasłonę.  
 . . . . .

Przeszło dni kilka. W Hayd-Parku  
 Kolasek snują się kroćce  
 Jakby na czarcim jarmarku;  
 Dżokiejcie mkną w bystrym locie,  
 Konni czwają po bokach  
 Przy tym ruchliwym oboże,  
 W nader zabawnych podskokach.  
 Ludwik z miss Howard w powoże  
 Wykwintnym, najświeższej mody,  
 Prawi jej o swęj koronie,  
 Szidrzy się, jak panicz młody;  
 Diana radością płońe.  
 Przepraszam tu czytelnika  
 Że poznać go muszę bliżej  
 Z obecną damą Ludwika.  
 Jak to widzieliśmy wyżej,  
 Traf jeden stał się ich swatem...  
 A świadkiem... nocne tumany.

Miss Howard jest owym kwiatem,  
 Co zwykle *kamelją* zwany...  
 A z kąd to miano pochodzi?  
 Mniejsza; lecz to mię oburza.

Tak się znieważać nie godzi  
 Kwiat sostrą którego... róża.  
 Miss Howard... piękna kamelja!  
 To kontrast bliski szyderstwa...  
 Prawda, że jak biała pelja  
 Jój pierś, że twarz wdzięczna, czerstwa,  
 Oko błyszczące lamparta,  
 Na ustach śmiech wymuszony.  
 Nazwałbym ją sostrą czarta:  
 Płomień krasne welony,  
 Bo snadnie opalić mogą.  
 Życiorys jak to się zdarza...  
 Była dziewczyną ubogą,  
 Córką prostego żeglarza.  
 Ojciec jój zbyt lgnął do grogu;  
 A dziewczę rosło tymczasem  
 Niesłyszac nigdy o Bogu.  
 Świat ją powitał hałasem,  
 Nieszorną rozpusty pieśnią;  
 Na licach jój zgasł rumieńec  
 Wstydu, pod sprośności pleśnią.  
 Sampayo, błędny młodzieńec,  
 Pierwszym jój serca był panem;  
 Bez grosza, wzał się na sztuki,  
 Handlując wdżeków jój wianem,  
 Potem ją puścił na bruki...

Asfalt jój stał się ojczyzną,  
 A rajem, tawerna duszna,  
 Techną zdrożności trucizną;  
 Więc biegła do nój posłuszna,  
 Jak dzeć do swych lakotek.  
 Zręczny lotr Fitz-Roy ją łowi (22),  
 Bo wcale ładny podlotek,  
 A to na rękę *Królowi*...  
 Z nią zaraz na wielką skalę  
 Zakłada dom faraona;  
 Zaprasza młodzież na bale,  
 A ręka do kart wprawiona  
 Ogromne zbiera z nój zyski.  
 Eliza w ponczowym dymie  
 Małpuje wdżek odaliski,  
 Przybiera miss Howard imię;  
 Do nój lgną tłumy bankierów,  
 W Hayd-Parku już koczem lata;  
 Ma parę dzelnych ogierów,  
 I jest wyrocznią pół-świata.  
 Wpółród lubieżnych akordów,  
 Trzpiotnica kosi łapczywie  
 Markizów, hrabiów, milordów,  
 Na bujnej głupoty niwie.  
 Woń téj kamelji balsamu,  
 Zapewne Werhuela nosem



Przewąchał sprytny zbieg Hamu,  
I zbratał swój los z jej losem.  
Książę z nią już od tej chwili  
Jest nierozłącznym. Dom Fitz  
Oni na wieki wslawili,  
Co spółkę bardzo zaszczyca...

Tak Ludwik porastał w pierze,  
Handlując z pewnym talentem;  
Przytém, jak błędni rycerze,  
Był rządu tajnym ajentem...  
Czyli *muszardem* po prostu;  
Mniejsza czy zgodne z honorem,  
To się przyczynia do wzrostu.  
Książę! więc domy otworem...  
Lecz jego rangi wydatki  
Wtraćili go w otchłań długów,  
Jak twierdzą naoczne świadki.  
Z tém wszystkiém ma parę cugów,  
I do Paryża wyprawia  
Swój odaliski banknoty  
Czém tańce serca zamawia  
I względę dworską hołoty.

W tej z losem upartej walce,  
W grze zimny i bez wyrazu,

Tak miał wytarte już palce,  
Że barwę zgadnął od razu.  
W Tam-Tall, gdzie zwykle grywano  
W *lancknechta* z księciem Ludwikiem,  
Wieczorem raz zapytano :  
« Co się z ich stało współnikiem ? »  
Po sobie patrzą coś gracze,  
Nudząc się bez przyjaćela;  
Miss jednak radośnie skacze,  
Czém nieco tłum rozwesela.  
Później Fitzowi do ucha  
Szepnąwszy jakąś nowinę,  
Serdecznym śmiechem wybucha.  
Fitz ważną przybiera minę :  
Toć przeceź dziś miesiąc Luty !  
Paryż powstaje, król znika ;  
Zamęt już z intryg wysnuty,  
Dla księcia bramę odmyka.  
Przyjemnie Fitz zamyślony  
Nad losem drogiej osoby ;  
A luźny stolik żelony  
Przywdżewa szatę żaloby.  
Wstając miss Howard zawoła :  
« Panowie, wyście nie mnichy ;  
Nech żyje Ludwika szkoła,  
Nasz Paryż ! w górę kielichy ! »



## PIEŚŃ XII

24 Lutego. — Prezydencja

**P**owstając o własnej sile,  
Po dniach i latach zniechęceń,  
Narody miewają chwile  
Wielkich, szlachetnych poświęceń.  
Poprzedza je cisza nocy :  
Tu zbytńie dusz odretwienie,  
Tu ćagły nadmiar przemocy,  
Upadek myśli, zwątpienie.  
Serca nurtuje tęsknota,  
Przedajność wkrada się wszędze ;  
Podstęp, chęć zysku i złota,  
Bezczelność, są w zasług rzedze.  
W tój atmosferze zepsuća,  
Groźącej niechybną zgubą,  
Śpią wszystkie święte uczuća,  
Podłość jest zrzęcną rachubą.

W nój mlódz zgrzybiała przed wiekiem ;  
Zgasło jój oko sokole :  
Aż hańbą zwać się człowiekiem,  
Z zatartém bóstwem na czole !  
Nikt jednak nie zważa na to  
Że kwiat marńeje w zarodze ;  
Któż płakać ma nad czei stratą,  
Gdy lez już nie ma w narodze ?  
Wyplakał je lud w niedoli,  
Pod jarzmem drobnych despotów ;  
Obecnie nic go nie boli,  
On wśćeckle pomścić się gotów.  
Patrz ! w owém duszném śedlisku,  
Którém wzgardziłaby źmija,  
Z okiem, o groźnym połysku,  
Wyrobnik żal swój zapija.  
A tam ucztują handlarze,  
Z prac jego żyjąc w roskoszy ;  
Czasami im się ukaże  
Ten pijak, i sen ich spłoszy.  
Wtenczas im zda się, że zmore  
Krwi chciwa, podchodzi z nożem ;  
Wzrok błędny, a postać chora,  
Głos ciska klątwe nad lożem  
Wołając : « Dla dźeci chleba !  
Lub waszym zostanę katem... »

Lecz oto jasny duch z nieba,  
Przechodzi w dali nadświetem  
I mówi : « Upadłe plemie,  
Powstań ... a Bóg ci dłoń poda !  
Odmłodzą dziś twoją ziemię  
Równość, Braterstwo, Swoboda ! »

I jakby zrządzeniem cudu  
Ten trup, ta bryła kamienna  
Nosząca nazwisko ludu,  
Powstaje z ziemi, współsenna,  
Do czynu... na rozkaz Boży.  
Już go moc żadna nie wstrzyma ;  
Nic na tej drodze, nie ztrwoży  
Narodowego olbrzyma.  
Słońce swobody już płonie,  
Tchną dłoń rozkwitem poranki ;  
Łączą się serca i dłońe  
Na święty głos *marsyljanki*.  
Nikt zorzy tej nie wypowie,  
Pięknej jak wiosenne róże,  
Drżą przed nią sami królowie,  
Zbutwiałej przeszłości stróże.  
Młódź pała duchem ofiary,  
Starce są zdjęci weselem ;  
Prawda wyznań ich wiary

A dobro Ojczyzny celem !  
Chcą oni z pomiędzy siebie  
Zasługę uczcił wyborem,  
Wspierać się wspólnie w potrzebie,  
I wolnych ludów być wzorem.  
Gdyby tak zacne pomysły  
Mogły plon wydać w spokoju,  
Możeby Francji zabłysły  
Dnie szczęścia, po ciężkim znoju ;  
Lecz świat przesądów i miecza  
Gardzi szaleńców Braterstwem :  
Prawo Równości zaprzecza,  
Swobodę, mieni bluźnierstwem !

W czterdziestym też ósmym roku  
Tak Filip król raczył sądzić ;  
A z ludowego wyroku  
Przeszał panować i rządzić.  
W Paryżu wzniosły się szanice  
Z barykad. I w jednej chwili  
W odartych bluzach powstańce,  
Sąd boski swą krwią ztwierdzili.  
Król zniknął z banknotów księgą ;  
A ludu strudzone dłońe,  
Trupa pod bratnią siermięgą  
Wnet osadzili na tronie.



I trup żyjących zawstydził ;  
 Ludowi zdał rządy państwa,  
 Czując że wiek z królów szydził,  
 Jak z wynalazców poddaństwa.  
 Gdy Paryż składał dowody  
 Męztwa pod Prawdy sztandarem,  
 Inne wstawały narody,  
 Olśnione wolności czarem ;  
 Więc zdać się mogło wistoćce,  
 Że Słowo, które z zapalem  
 Nasz Zbawca rzekł na Golgoćce,  
 W dñach czynu, stańce się Ciałem.  
 Dreszcz, zachwyty, otucha błoga  
 Świat ogarnęły z kolei ;  
 Wierzono w postęp i w Boga,  
 W jutro tak pełne nadziei !

O ! Francio, gdybyś do końca -  
 Dotrwała w twém przedsięwzięću,  
 Twój lud, swobody obrońca,  
 Gdyby ją był w swém objęću  
 Zaklął, pod skromuém poddaszem  
 Miłując sercem namiętném,  
 Nie byłby Polski Judaszem,  
 Z ohydném Sedanu pigtnem !  
 Lecz on był płochym kochankiem

Tę przyszłych wieków dżówicy,  
 Ćerniowym dziś jeszcze wiankiem,  
 Krwawiącym skroń męczennicy !

W kilka więc dni po wybuchu  
 Któs stuka do wrót Paryża ;  
 Nie trwóź się wolności ducha,  
 To twój przyjaćel się zbliża.  
 Bez orla, w szarój kapoćce,  
 Potulny, cichy, serdeczny,  
 Dojrzały doś przy klopoćce,  
 Więc małowówny i grzeczny.  
 Że dżalać już przyszła pora,  
 Z Persigni'm, wiernym współnikiem,  
 Do swego niegdys mentora,  
 Wchodzi z radości okrzykiem.  
 Pan Vieillard, gramatyk biegły,  
 Pod swych dachówek schrońnięciem,  
 Do planu zgromadzał cegły ;  
 Więc wita go z rozrzewnięciem...  
 Pretendent nie bez szeląga  
 Z łaski miss Howard, cichaczem  
 Śeć intryg ztamtąd rozęga,  
 Ze sprytnym swym współdzalaczem  
 Gość wreszće stałego ładü,  
 Po krótkiej z kumem naradze,

Persa wysłała do rządu  
 I u stóp bratnich się kładzie,  
 Tak mówiąc w liście : « Rodacy !  
 Przybywam do was ochoczo,  
 Z wami się wezmę do pracy ;  
 Wspólne nas chęci jednoczą  
 Z Ojczyzny dźtwą kochaną.  
 Na wstępie, to wyznać muszę :  
 Choć noszę wujaszka miano,  
 Demokratyczną mam duszę.  
 Jak swoim wnętrzem pelikan  
 Chęć karmić wolność i cnotę ;  
 A kocham tak republikan  
 Jak własną szarą kapotę ! »

Rząd tymczasowy miał pluća  
 Dość mocne. Szydząc z tytułu.  
 Tchem jednym księcia wyrzucą,  
 Bez najmniejszego skrupułu.  
 Pretendent w Londynie znowu !  
 A jego bonapartyści  
 (Co znaczy szpiegi z narowu  
 I w spiskowańu artyści),  
 Francję plądrują z urzędu,  
 Wynosząc księcia zasługi.  
 Opinia już pełna względu

Dla orla z głosem papugi ;  
 Francja Filipem nadpsuta,  
 Obżarta a jednak chuda,  
 Już tchem Werhuelów zatruta,  
 Więc propaganda się uda.  
 W tym roku łotr wyuzdany,  
 Z pomocą różnych wykretów  
 Jest deputatem obrany  
 Aż czterech departamentów !  
 Komisja gdy wykonawca  
 Chce u uważnić wybory,  
 Reakcii potęga zbawca  
 Księcu powraca honory ;  
 Izba się przed nim otwiera.  
 Lecz ksząże, ten wzór człowieka,  
 Ten wzniosły typ bohatera,  
 Swego urzędu się zrzeka  
 By nie być przyczyną waśni.  
 Takie poświęceń dowody,  
 Choćaż podobne do baśni,  
 Oklaskiem witają grody.  
 Słyszycie ! Francja już błaga  
 O wstęp do Izby sąsada ;  
 On mileczy, zapal się wzmaga.  
 Bravo ! więc ksząże zaśada  
 Wśród przedstawicieli kraju ;



Przyszłość uśmiecha się kśęću,  
 Pretendent marzy o raju  
 W miss Howard błogiem objęću.

Śmieją się z mrućka kamraty ;  
 On ściska swych zębów kleszcze  
 I myśli sobie : « Warjaty,  
 Dziś nie czas przemówić jeszcze ! »  
 W chwilach od pracy swobodnych,  
 Ludwik do tłumu się mięsza,  
 Słowami nasycą głodnych,  
 Proletariuszów pociesza.  
 Niezle ma wszędzie przyjęće,  
 A jednak chodzi zwyczajnie  
 Na bardzo ostrożnej pięcie ;  
 Trzyma się skromnie i tajnie.  
 Wróg wszelkich swarów i buntu,  
 Przytłumia w sobie wybryki ;  
 A znając nerwy swe z gruntu,  
 Lęka się koćej muzyki.  
 Oględnym jest jeneralem,  
 Żołnierz, wyrobnik już sprzyja ;  
 Przekupek jest ideałem,  
 Wrogów strategik omija.  
 Kupiec jest w jego kieszeni,  
 Bo giętki gawron paryzki ;

Książę niezmiernie go ceni,  
 Zaszczycza swemi uściski !  
 Wychwala jego migdały,  
 Indygo, imbir w lodydze,  
 Pieprz, zamorskie wiktuały,  
 A zawsze kończy na fidze...  
 Paryż i Francja znużona  
 Widzą w nim wielkiego męża :  
 Likurga, Napoleona ;  
 Podłość, głupotę zwycięża !

O ! dniu dwudziestego Grudnia (23) !  
 Ty stałeś się ową tamą,  
 Co prąd postępu zatrudnia  
 I wieczną dziejów jest plamą !  
 Ten dzień zostanie dowodem,  
 Że Francja godna łańcucha ;  
 Że Paryż upadł z narodem,  
 Ofiarą sprośności ducha !

uż wieczór. Gmach wyborowy  
 Tysiącem światel polyska ;  
 W nim szepty, głośne rozmowy  
 Toczą się z dala i z bliska.  
 W Izbie, narodu starszyzna,  
 Jakby opętana biesem,

A za nią cała Ojczyzna,  
 Księca uznają — prezesem !...  
 Nastaje solenna cisza ;  
 A prezes tak się odzywa,  
 Z całą powagą Jowisza :  
 « Na Zbawcy najświętszą księgę,  
 Przed całym ludem i Bogiem  
 Składam tu jawną przysięgę,  
 Że będę bronić przed wrogiem,  
 Jak tego wymaga sława,  
 Demokratyczne zasady,  
 Rzeczypospolitęj prawa,  
 Karcąc najmniejszy ceń zdrady... »  
 Tu się zakrzuszył i grzecznie  
 Ukłonił. A Izba zgodna  
 Wykrzyknie : « Néch żyje wiecznie  
 Rzeczpospolita swobodna ! »  
 Pan prezes Cavaignacowi  
 Podaje rękę. Purysta  
 Waha się ... kśáže ją łowi,  
 Jak zapalony klubista.  
 Życzy mu bratnia rodzina  
 Powodzeń i apetytu ;  
 On kichnął, laur Lamartina  
 Spadł w Izbę z Olimpu szczytu.

Połknawszy przysięgi rotę,  
 Prezes tak znów się odzywa  
 Odżawszy myśl w słówka złote :  
 « Panowie, Izbo cnotliwa !  
 Com przysięgł tu z dobrej chęci,  
 To w nocy, dnem lub wieczorem,  
 Byle pomogli mi święci,  
 Spełnię jak zawsze, z honorem.  
 Co zaś do moich zamiarów,  
 Wybrańce, obywatela,  
 Przyśegam unikać swarów,  
 Jak dotąd, mówić niewiele.  
 Będzemy tu wspólnie radzić  
 O ważnych pieńężnych sprawach,  
 By demokrację osadzić  
 Na Proudonowskich podstawach.  
 O los żołądka troskliwi,  
 Naszém być musi zadaniem,  
 Lud co nas kocha i żywi,  
 Zapoznać z lepszym śniadaniem.  
 Na ten blask słońca wieczorny  
 Przyśegam śmiało, dobitnie,  
 Że tam gdzie Fleury i Morny,  
 Wznieca Francja zakwitnie.  
 Zwierzęta czczono na Wschodzie,  
 Aż bez nich ludowi biada ;



A więc o końskim zawodźce  
 Z Fleury'm pomyśleć wypada.  
 Kozół Szwajcary wzbogaca,  
 A z krowy, mleko i zdrowie ;  
 Jak miłą jest dojna praca,  
 Morny z urzędu nam powie.  
 Tak będziemy chlubą Ojczyzny  
 Gdy z wilków, owiec, baranów,  
 Ba, nawet z nierogacizny,  
 Stworzymy państwo, bez panów !  
 Utopie wszystkie utopię ;  
 A jako praktyczni ludzie  
 Rękę podawszy Europie,  
 Z Moskwą spoczniemy po trudzie.  
 Szanujmy szabas, niedzielę  
 (Jak niegdys nasi rodzice),  
 Lecz pamiętajmy o ciebie !  
 Trzeba zaludnić stolicę...  
 By wuja dośęgnąć wzrostu,  
 Za mali na wielkie czyny,  
 Ten świat zadziwim po prostu,  
 Dziel drobnych mnożąc tuziny.  
 Granic rycerze niech strzegą,  
 My zaś pilnujmy rzemiosła ;  
 Mniejsza pożądać bliźniego  
 Małżonkę, lecz nigdy osła !

Inaczej kto dżalać będzie  
 Zostań Ojczyzny wrogiem ;  
 A Pietri znajdzie go wszędzie,  
 Klnę się honorem i Bogiem !  
 Prezes wasz nigdy nie kłamie,  
 Was wszystkich obsypie złotem ;  
 A kto zakłęce to złamie,  
 Ten jak pies zdechnie pod płotem... »

Chęał dalej mówić. Przy słowie :  
 « Pies zdechnie... » wrzask niesłychany  
 Którego nikt nie wypowiedział,  
 O Izby odbił się ściany.  
 Koledzy spojrzą ukośnie  
 Po sobie. Cóż to być może ?  
 A rejuwach témbardziej rośnie ;  
 Masz ! znowu rozruch na dworze !  
 Bynajmniej. Właśnie w tej chwili,  
 Pod Izby drzwiami, przy warcie,  
 Gdy ludzie łotra uczcili,  
 Pies podniósł protest otwarće.  
 Jakiś zapewne poganin,  
 Zajadły, przytém zębaty  
 A cęty jak Paryżanin  
 Czerwony, lecz dawniej daty.  
 Szwajcar brwi groźnie nachmurza,

Kopnąwszy włóczęgę nogą ;  
 A brytan żal swój wynurza,  
 Nie chcąc usłuchać nikogo.  
 Gwardia na odśiecz przybywa,  
 Za ogon ciągnie hultaja ;  
 On się żałośnień odzywa,  
 A w dali psów cała zgraja.  
 Prezes na woźnego mruga :  
 « Pal go w łeb... Braćca, niech żyje  
 Franc... » — Tu strzał ; spudlował sługa,  
 A pies jak wyje, tak wyje ;  
 Skowycze, boleje, płacze,  
 Naręszcie wyszczeknie : « Wara !  
 Strzeżcie się łotra, słuchacze,  
 On łże, on łże wam, psa wiara !...  
 On kiedyś rozpędzi posłów,  
 Ukradnie tytuł cesarza ;  
 Dziś... głaszcze grzbiety swych osłów,  
 A nasze plemię znieważa ?  
 I cóż on od nas lepszego ?  
 Zdechnie jak pies... ba i bardzo !  
 Psy dom od złodźci strzegą ;  
 Psem chyba źli ludzie gardzą... »

Że takie było w istoce  
 Tęj psiny powinszowanie,

Ja wierzę w ducha prostotę,  
 Jak w Balaama podanie...  
 W niej może Dunina dusza  
 Jęczała, albo żołnierzy  
 Poległych z ręki Kartusza,  
 Brońąc Bulońskich wyrzeży...  
 Więc wyla bestia zawżęta,  
 Zgrzytając kłami z daleka.  
 Rzecz dziwna, że te zwierzęta  
 Zgadnąć umieją człowieka...  
 Ten protest został w ukryciu ;  
 A jednak jasno dowodzi  
 Że Prawda bywa w psiem wyću,  
 A kszążat głos często zwodzi.



## PIEŚŃ XIII

## Dworscy hultaje.

**S**d wieków republikańe  
 Z przemocą ciężki bój wiodą :  
 Więżeńa, męki, wygnańe,  
 Są ich zwyczajną nagrodą.  
 A jakież tych ludzi winy ?  
 O! wielkie. Dusza zbyt harda,  
 Piersz wolna, swobodne czyny,  
 Braterstwo, śmierci pogarda.  
 Bezkarńe głosić nie mogą,  
 Choć zgłiszczą to udowodnią,  
 Że gwałty, wojna z pożogą  
 Są hańbą dziejów i zbrodnią ;  
 Że każdy tyran oprawca,  
 Cieszy się gdy lud spodlony ;  
 Że równość przyńośł nam Zbawca,  
 Miłoścą opromieńony !

Wiem, że powiedzą despoty :  
 « My wzrosli w tój samój wierze,  
 Chrześcianańskie wielbim cnoty... »  
 Czy tylko nie na papierze ?  
 Wyście Chrystusa nazwisko  
 I jego Boże zasady  
 Wydali na pośmiewisko,  
 Przez fałsz, bezczelność i zdrady !  
 Świętoszki, o czołach z miedzi,  
 Śmieszni są wasze chłosty,  
 Jalmużny w obec gawiedzi,  
 Wasze pokłony i posty.  
 Dotychczas wam się powodzi ;  
 Tych mężów odważnych grono  
 Zbyt szczuple : cóż pocznią młodzi,  
 Gdy bagnet waszą obroną ?...  
 Broń kśęca, przytém, jest zdolność  
 Do kłamstwa. Kraj mu przebaczy,  
 Gdy żywcem zagrzebie wolność,  
 A grób jój oszczekać raczy.  
 Ów łotr i dziś jak przed laty,  
 W niej widzi pożarów łunę  
 Wszczętą za jego dukaty,  
 Przez jego sotrę — Komunę (24) !

Republikanin szlachetny,  
 Wygnańec, brat demokratów  
 Poczyna swój zawód świątny,  
 Do Rzymu szląc hordę katów.  
 Wtenczas to rząd nad Kościołem  
 Objął mąż godzien szacunku;  
 Rzym, zwiąc go swym apostołem,  
 Czekał od niego ratunku,  
 Biskupieh rządów odmiany.  
 PIUS DZEWIĄTY, w istoce  
 Chciał bratnie zagoić rany,  
 I na ludowej Golgoće  
 Z przyszłością zawrzeć przymierze.  
 Ów kaplan miał serce młode,  
 Duszę cnotliwą; więc szczerze  
 Ukochać umiał swobodę,  
 Pragnął świat wskrzesić jój tchnięciem.  
 Lecz kamarylla zawzięta  
 Władnąca jego ramieniem,  
 Cężkie nań włożyła pęta.  
 Papież więc w swym Watykanie  
 Został znów intryg ofiarą;  
 Tymczasem swobód świtańe  
 Rzym witał z gorącą wiarą:  
 « Naprzód; wołano z zapalem,  
 Niech krzyż braterstwo wyraża! »

Okrzyk ten kurja zwiąc szalem,  
 « *Non possumus!* » wciąż powtarza.  
 Złowieszcze, okropne słowo!  
 Oznacza: zastój, ćemnotę,  
 Fanatyzm z ciszą grobową,  
 Śmierć myśli, ducha sromotę.  
 Urągowisko to z wieku,  
 Jęk sowi w pruchna szczelinach;  
 Głos potępieńca w człowieku,  
 Wyras wyśmiany już w Chinach.  
 O! kamaryllo pobożna,  
 I ty myślałaś, jak Turki,  
 Że słońce urzeknąć można,  
 I myśl opętać w ogórki!  
 Zgubiłaś więc sama siebie  
 Tym niesłychanym uporem;  
 Z tobą się nikt nie zagrzebie,  
 Bo świat się brzydzi upiorem,  
 A tyś do niego podobna:  
 Z tą wielką dla nas różnicą  
 Że mylną mara nadgrobną,  
 Tyś *neomylną* martwicą!  
 Niezgodna z Bożym wyrazem,  
 Którym brzmią nasze świątynie:  
 « Że kto wojuje żelazem,  
 Ten zwykle od niego gięnie! »



Pod pawich piór twych namiotem,  
 Wbrew Chrystusowym zaklęćóm,  
 Broń kujesz, skarżąc się potem,  
 Że los nie sprzyja twym chęćóm !  
 Powiesz mi : « Bunt, rokosz zbrojny  
 Przemocą poskromić trzeba.  
 — My chcemy zwycięstw bez wojny,  
 Według praw danych nam z nieba !  
 Prawami temi : zatrata  
 Przemocy nad ćemnym gminem,  
 Wolność z postępem, oświata,  
 Religia ztwardzona czynem.  
 Kościoł, pod krzyża obroną,  
 Mógł ludzkość podnieść na duchu ;  
 Wzgardziwszy żemską koroną  
 Zachować Rzym od wybuchu,  
 A świat od krwawych żniwiarzy ;  
 To sprawić dziś jeszcze zdoła  
 Rzeczpospolita, u straży  
 Chrystusowego Kościoła !  
 Pomimo wszystkich tyranów,  
 Jój rozwój jest wieku celem ;  
 Papież, najwyższy z kapłanów,  
 Niech będzie obywatelem.  
 Jego doradcy, niestety !  
 Czynią go sługą despotów

Wspartym o krwawe bagnety,  
 Półbogiem ćemnych ilotów !  
 Aż serce nam polskie boli ;  
 Bo któż z nas szczerze nie kocha  
 Świętego starca w niedoli,  
 Z którego drwi Francia płocha ?  
 On jeden wszak uczył bliżny  
 Które Lach pońósł w obrońe  
 Boga i świętej Ojczyzny !  
 Więc przed nim uchylmy skrońe  
 Wołając : « Ojce kochany !  
 « Pogardzaj berłem zwodniczym ;  
 « Twą mocą krzyż, lzy i rany,  
 « A żemską potęgą — niczém ! »

Otóż inaczej myśłano  
 W stolicy, w dniu odrodzenia ;  
 Gmin dojną trzodą nazwano,  
 A szalem jego ćerpieńa.  
 Wieczny ten śpiew jezuitów  
 Wywołał burze i klęski ;  
 Wśród nowych łańcucha zgrzytów,  
 Bohater wstaje zwycięzki,  
 Rzym mu swą wolność powierza :  
 Mąż prawy, obrońca braci,  
 Wzór ludowego rycerza

W GARIBALDEGO postaci.  
 Papież-król zdrając wyklina,  
 On w dźele nie zważa na nic;  
 Niezgięty duch Rzymianina,  
 Choć dobroć jego bez granic.  
 Rzecz dziwna! nawet oszczercze,  
 Wśród klątw i zgrozy różańcu,  
 Szlachetne i wielkie serce  
 Muszą w tym uznać powstańcu.  
 Jedynym jego zamiarem,  
 Być wolnym, u wrót świątyni;  
 On jest Italji sztandarem,  
 Jój krwią i duszą — MAZZINI!  
 Wiem, że go zwią demagogiem,  
 Szatana kraśnym hetmanem,  
 Choć on téj barwy jest wrogiem,  
 Gardząc purpury łachmanem.  
 Zdań różność nie szkodzi Bogu;  
 Niech każdy Prawdy doćeka,  
 Szanując, nawet w swym wrogu,  
 Myśl i poczuć człowieka!

Lud zastęp kęży rozprasza,  
 I w apostolskiej stolicy  
 Rzeczpospolitę ogłasza.  
 By podnieść powagę tronu,

Watykan i kurja święta,  
 Bonapartego z kartonu  
 Błagają o regimenta.  
 Książę prezydent, z ochotą  
 Pospiesza ku nim z tym darem  
 (Bo jemu chodziło o to  
 By przytém stać się ... Cezarem).  
 Ujrzano więc w bojów dymie,  
 Francuzkich republikanów,  
 Tłumiących w powstańczym Rzymie  
 Swą myśl, z wściekłością szatanów.  
 Vaillant, łacinnik-jenerał,  
 Pozostał mistrzem w tém dźele;  
 On skórę z Rzymian pozdzerał,  
 By ją zawiesić w kościele.  
 Badinguet stał się od razu  
 Z udaną zręcznię pokorą,  
 Niby z bożego rozkazu,  
 Zbawcą i świątyni podporą.  
 Lecz związek ten duchowieństwa  
 Z miss Howard brudnym współnikiem,  
 Witano wśród społeczeństwa,  
 Powszechnéj zgrozy okrzykiem.  
 Owa papieża zażyłość  
 Z najnikczemniejszą istotą,  
 Wiare, Nadzieję i Miłość



Stłumiła duszy tęsknotą,  
 W Bogu nasz Kościół poczęty,  
 Potężny swym majestatem,  
 Winien tamować krwi męty,  
 Czuwać w spokoju nad światem.  
 Tu zaś przeciwie. Po burzy,  
 Nastaje cisza cmentarza  
 Choć niebo zdala się chmurzy,  
 Bo krew świętyńie zńeważa ;  
 Zbrodniczy ów Bonaparte,  
 Rzym zwyciężywszy zbyt łatwo,  
 Otrzymał Kościół wartę  
 I straż ojczyzna nad dżatwą !

Rozzuchwalony wygraną  
 O własnej myśląc purpurze,  
 Już zbawcy pośada miano,  
 I jest nim w karykaturze.  
 Małpując wujaszka ruchy,  
 Objężdża miasta i śola ;  
 A szpiegi przy nim jak muchy,  
 Księża go chwałą do koła.  
 Tlum Korsykanów, po drodze  
 Cesarzem wszędze go wita ;  
 Ta nazwa dręczy go srodze.  
 Toć przeće rzeczpospolita

Jest jego ulubienicą,  
 Mrzonką, wyznałem, zaszczytem,  
 Serdecznych dum powiernicą,  
 Ludzkości wolnej przedświtem !

Na te więc podle okrzyki  
 Zżyma się prezes ludowy ;  
 Żegna się, lecz niewolniki  
 Chcą by nań włożył okowy,  
 I został Francuzów panem.  
 Gust dziwny, nie do pojęcia !  
 Z prezesa stać się sultanem  
 Trudno jest, nawet dla księcia !  
 Lecz są na wszystko sposoby  
 Kto dżalać dośie sprytnie umie,  
 Korzystać z właściwej doby,  
 Nurtując w przedajnym tłumie.  
 Pretendent ów, w obec świata,  
 Poślubił wiarę swobodze,  
 A ona figle mu płata,  
 Kocha się w całym narodzie !  
 Fe ! zgroza ! wyrobnik lada,  
 Nie tylko uścisk jój dłoni,  
 Nawet jój serce pośada !  
 Od takich żon niech Bóg broni,  
 Całus ich zawsze zwodniczy.

Biedny, zdradzony kochanek,  
 Gdzie indziej szuka słodyczy...  
 Więc pułki młodych sułtanek  
 Już zdobią prezesa dworce ;  
 W Saint-Cloud, w Elizejskim gmachu,  
 Huryssy liczą na korce :  
 Jak branki przy Perskim szachu,  
 Wszystkie znajdują przytułek  
 W sercu jednego człowieka.  
 Miss Howard, wśród przyjaciółek  
 Za kśćcem sledzi z daleka  
 Choć zna go dokładnie z bliska.  
 Jój kędzior, z pod pereł rosy,  
 Na orgiach, zmiją polyska,  
 Już w modze jój rude włosy...

O ! Francio, chwila się zbliża  
 Twojego przeobrażenia ;  
 Wkrótce nie poznasz Paryża !  
 Wśród duchowego zaćmienia ;  
 Szlachetny ów Bayard grodów,  
 Za myśl do boju gotowy,  
 Stań się błaznem narodów !  
 Gospodarz jego bez głowy,  
 Lecz z bezczelnością oszusta,  
 Wyzuje go z dawniej chwały,

Pod godłem : ZYSK i ROZPUSTA !  
 I Paryż ów ztrupieszają,  
 Bez celu, myśli, kierunku,  
 Oszołomiony na chwilę,  
 Jak pijak usnie przy trunku  
 A zbudzi się na mogile,  
 Zbroconej stekami brudów,  
 Łzami rozpaczy i zgrozy ;  
 I ujrzy wśród przekleństw ludów  
 Wrogów zwyciężkie obozy !

To będzie *jutro* dopiero...  
 Tymczasem kśaze się bawi  
 Z bogińą swoją, Wenerą ;  
 A ci komuniści prawi,  
 Saint-Arnaud, dwaj Espinassy,  
 Mistrz Fleury, z rabuśów zgrają,  
 Wśród pańen dwuznacznej kraszy,  
 Z prezesem noce spędzają...  
 O noce pełne uroku !  
 Kśęca prześwietne komnaty  
 Nie znają nigdy pomroku ;  
 Niech żyje postęp oświaty !

Tym trybem płyną mieśące,  
 Nie bez wydatków szalonych,



Na szampan, wietrznic tyśące,  
 Z herbami, lub też bez onych,  
 Miłostki, szulerstwo, zbytek,  
 Sprosność wszelkiego rodzaju,  
 Bezwstydną złotą użytek,  
 Zarazę szerzą po kraju;  
 Gdzie nigdzie głos oburzenia  
 Przytlumia wrzaski pijaków,  
 Lecz to są rzadkie zdarzenia.  
 Pan prezes drwi z Cavaignaców,  
 Z tej garstki statecznych ludzi  
 W których cześć jeszcze nie zmarła;  
 Słowami jednak ich ludzi,  
 Kłamiwą jest postać Karła!  
 Z tym wszystkiem, nierządów ślady  
 Widnieją na jego twarzy.  
 Złamany, w półśpiący, błady,  
 W grobie swych sług, dygnitarzy,  
 Traci częstokroć przytomność,  
 Dręczony krzywem sumieniem;  
 Takowa ducha ulomność  
 Gości przejmując zdumieniem.

Raz, przed południem to było,  
 Dwóch Izby deputowanych,  
 Do Elizeum przybyło;

Dwóch ludzi zaszczytne znanych,  
 Mieszkańce z Loary brzegów,  
 Straszna powódź dotknęci,  
 Wysłali swoich kolegów,  
 By się przypomnieć pamięci  
 Władz, prosząc o zapomogę  
 Chcąc kęśca widzieć posłańce,  
 Opisać nędzę i trwogę  
 W jakiej są kraju mieszkańce.  
 Fialin, zwany Persigni,  
 Z jakąś matroną bez nosa,  
 Śędzeli w progu świątyni,  
 Z powagą godną Minosa.  
 Przemija prawie godzina;  
 Wtém, przez rozwarte podwoje,  
 Wybiega śliczna dziewczyna...  
 W nieładzie włosków zawoje,  
 Świadczą o silnem wzruszeniu:  
 Podłotek piętnastu latek  
 O romansowém wejrzeniu,  
 Zmięty, jak zerwany kwiatek...  
 Dziewczę wprost bieży do mamy,  
 Trwożliwie patrząc się na nią  
 (Ową matronę już znamy).  
 Staruszka, z pierzchliwą laną  
 Spieszonym wynoszą się krokiem;

Znudzeni przedstawiciele  
 Stoją w milczeniu głębokiem.  
 Wszedł ksaże. Zażarty w dzele,  
 Zwyczajnie, jako liberał,  
 Pracował prezes nie mało,  
 Bo ledwie oczy otwierał  
 Tak bardzo spać mu się chciało.  
 « Szanowny nasz monsyńorze,  
 Rzekł jeden z przybyłych panów,  
 Rzeka rozlała jak morze ;  
 Nurt pokrył obszary łąnów  
 I soła departamentu.  
 Wińarze nasi poczciwi  
 Zniszczeni są dziś do szczytu ! »  
 Zaspany prezes się krzywi,  
 Cós bąknął obalwany :  
 « Ha ! powódź ! Nil żniwa płodzi...  
 Widziałem szwajcarskie płony...  
 Powódź... od wody pochodzi...  
 — Lecz Loara, to nie żarty !  
 Już w Tours, pod wodą jest rynek ;  
 W Nilu się topią lamparty... »  
 Persigni połknął przycinek,  
 Lecz milczy ; kwadrans upływa,  
 Goście niezmiernie zdziwieni ;  
 Nareszcie tak się odzywa :

« Monsyńor prośbę oceni ;  
 Dziś, klęska ta go przeraża,  
 Zbytнім nabawia kłopotem...  
 — Tak jest, ospalec powtarza,  
 Nil, morze... pomyślim o tém ! »  
 Goście wychodzą z ukłonem,  
 Szeptać Persowi do ucha :  
 « Chociaż z obliczem zmydloném  
 Wasz prezes, to kawał zucha (25) ! »

Na jednym z tłumnych wieczorów  
 Był u radców Badingueta,  
 Prawdomir, w ciżbie autorów,  
 Żołnierz, historyk, poeta.  
 « Jak dawno pan w naszym mieście ? »  
 Rzekł prezes, o sowiém oku ;  
 A na to wieszcz : « Lat ze dwieście ;  
 Od trzydziestego już roku,  
 Mam zaszczyt zwać się wygnańcem. »  
 Judasz za rękę go ściska,  
 Bo sam był niby powstańcem,  
 Karbonarjuszem z nazwiska...  
 Za drugim w tydzień spotkańem,  
 Was głaszcząc i kręcąc głową  
 Wita go témże pytańem :  
 On to samo, słowo w słowo.



Przy takim trzecim przyjęciu,  
Gość łdparł, z pewnym przesytem :  
« Jak to już wiadomo kśgęu,  
Dwieście lat i miesiąc przytém ! »

---

## PIEŚŃ XIV

## Spisek.

Śpiącym jest kśażę z natury ;  
Zużyty, zdolny do bredni,  
Jak żbik ma kły i pazury,  
Lecz mówca bardzo pośledni.  
Oszukać może bo sprytnie ;  
Mówisz do rzeczy ? węż drzymie ;  
Lecz przez sen bąka ci wytne,  
A jego głupstwa, olbrzymie !  
Na kilka dni przed swą zdradą  
Pyta śę kogoś : « Co słyhać ?  
— Swarliwość jest naszą wadą,  
W zgodzie nam trudno oddychać ;  
Mówią o zamachu stanu.  
— Pan wierzysz ? — Nie ! plece zgraja...  
— Dźękuję zacnemu panu,  
Że nie masz mię za hultaja... »

Nad ludźmi można panować  
 Wyższością, talentem, cnotą;  
 On chce to wszystko małpować,  
 Będąc najlichszym despota,  
 Opojem, kłamcą, szulerem,  
 Rozpusty fachowym znawcą,  
 Porządnym dość berejterem  
 A wkrótce, zręcznym oprawcą.  
 Na pohulanki, wieczory,  
 Prezesa pensia za mała;  
 Jak w dym, gdzieś lecą lujdory!  
 Izba, nad podziw zuchwała,  
 Zaczyna drwić już z prezesa;  
 Pretendent brnie jednak w długi:  
 Podobne też int-resa  
 Prowadzą wierne mu sługi...  
 Już nawet miejskie języki  
 (Sam prezes dobrze to słyszy),  
 Mieszczanie i urzędniki  
 Cóż przebąkują o *Clichy*...  
 Ńemila to perspektywa,  
 Znów stęchłe mury więzień.  
 Naczelnik przyjaćół wzywa,  
 Ludzi giętkiego sumienia:  
 « Bądź co bądź, wybrnąć wypada  
 Z tej śarką cuchnącej smoly;

Spalić się w niej... głupia rada...  
 Zwłaszcza że każdy z nas goły.  
 W niej spalmy tłum wierzyćeli,  
 Tych zagorzałych warjatów  
 Co kożą nam grozić śmieli;  
 A przytém i deputatów! »

Otóż Magnan już na czele  
 Wojska: to Paryż zasmuca;  
 Ten istny wilk w ludzkiem ćele,  
 Świat jednak obalamuca,  
 Bo w dzennym swoim rozkaże  
 Mówi o prawa szacunku,  
 Skreśla, w dość pięknym obraże,  
 Przyszłość w swobody kierunku.  
 Opiña wnet się uśmierza,  
 Usypia po tej miksturze;  
 Książę swój zamach mu zwierza,  
 Wilka zwietrzywszy po skórze...  
 Typ kondotiera włoskiego,  
 Farmazon, dworak, szyderca,  
 Zwie Thiersa światłym kolegą;  
 Burbonów czci z głębi serca,  
 I prawość ich Bożych rządów  
 Wychwala w obec współbraci.  
 Bez politycznych przesądów,



Służy każdemu, kto płaci.  
 Niezmiernie dziś obdłużony,  
 Bonapartemu śę kłańa ;  
 Mając, prócz dżatek i żony,  
 Swój harem do utrzymania  
 I długu pięćset tysięcy  
 Ci mówią rubli, ci franków.  
 Więc myśli kmoťr ów kśążęcy :  
 « Cesarstwo kluczem do banków ! »

W owym to czaśe, w Algierze  
 Badano zarząd wojskowy.  
 Cós zbroił, porosłszy w pierze,  
 Dawny dowódzca pułkowy...  
 Zbrodnię odkryto, choć z trudem ;  
 Saint-Arnaud był jěj sprężyną,  
 Człek wszelkim skalany brudem  
 Ze swych śepaczy drużyną.  
 Jenerał ów bez bojaźni  
 Lecz nie bez winy, z postrachu  
 By słuszněj uniknąć kaźni,  
 Przystąpił tęż do zamachu.  
 Prezydent, mąż bogobojny,  
 Na dowód najwyższych względów,  
 Robi go ministrem wojny,  
 Rozdawcą wszelkich urzędów !

Spiskując wćaż przy zabawie  
 Z Mornym, wszech intryg współnikiem,  
 Komendant Fleury, w těj sprawie  
 Kśążęcym był pośrednikiem.  
 Espinasse, łaknący zysku,  
 A zadłużony po uszy,  
 Przystąpił także do spisku.  
 Ten lotrów stek śę poruszy  
 Na kśęća jedno skińnię !  
 Od kilku prawie tygodni  
 Prześwietne to zgromadzenie  
 W Saint-Cloud traktuje o zbrodni.  
 Wszystko co mieści ten seraj  
 Najędźnięjszego w swém lońe :  
 Vaillant, Canrobert i Feray,  
 W kśążęcym spotkasz salońe.  
 Inni tęż prezesa bliscy,  
 Regnault, d'Allonville, de Cotty,  
 Marulaz, de Korte, ci wszyscy  
 Gotowi już do roboty.  
 Ci dźelni, sławni wojacy.  
 Postaće te znakomite,  
 Chcą śę zaćągnać do pracy,  
 By zdławić Rzeczpospolitę !

Po Izby już odroczeniu,

Brzmia pod kopytem gościńce ;  
 Uczują w letniem schrońcu  
 Prezes i jego zloczyńce.  
 Tyścem światel jaśniały  
 Pałacu pyszne komnaty ;  
 Szampan udawał wystrzały,  
 A dym koronki i kwiaty.  
 Gość każdy, za'any trunkiem,  
 Przy sobie miał dziewcząt parę  
 Pojąc się ich pocałunkiem,  
 Przynosił bogom ofiarę  
 Z chuci nie mających miana  
 W żadnym uczciwym języku ;  
 Rzekłbyś wesele szatana,  
 Sądząc po diabolicznych okrzyku.  
 Francuzów prezes szanowny  
 Powstaje z pełnym kielichem,  
 I wnosi toast stosowny,  
 Natchniony orgii przepychem :

« Panowie ! rzecze w zapale,  
 Ci głupce deputowani  
 Nie znają prezesa wcale ;  
 Myślą że razem zebrani  
 Mogą mię zbić z prostej drogi !  
 Przed nimi też zmieniam postać

Do czasu chowając rogi,  
 Aż będę mógł ich wychłostać.  
 Ja w matkę złowię tę tłuszcę ;  
 I klnę się wujaszka krzyżem,  
 Że nim paszalik opuścę,  
 Wysadzę Izbę z Paryżem ! »

Grom się oklasków rozlega ;  
 Gawiedź, już spita z kretesem,  
 Po kątach gdzieś się rozbiega,  
 Dręczona rozpusty biesem...  
 W tłumie Hiszpanów, Anglików,  
 Płasają nierządnic roje,  
 Pełno tu śmiechu, okrzyków,  
 Zdrojami płyną napoje...  
 Nasz zomek artylerzysty,  
 Świadek tej sprośnej bieśady  
 Jako wędrowiec artysta,  
 Stał ośmięty i błądy.  
 Złożywszy na piersi ręce,  
 Odzywa się syn Werhuela :  
 « Do zabaw ćę nie zachęcę  
 Lecz radę dam przyjaćela.  
 Dygnitarz, jednego razu,  
 Żaląc się na niedostatek,  
 Los porównywał do glazu ;



Wuj mu rzekł : « Pięknyś gagatek,  
 « Rób długi, hulaj w stolicy,  
 « Trzeba roskoszy spróbować;  
 « A rząd nasz, twoi dłużnicy  
 « Będą muśli zachować. »  
 — Hura ! wykrzyknie hołota,  
 Książę ma ramię stokrotnie ;  
 Pić, hulać, to nasza cnota,  
 A przytém, kochać ulotnie !  
 — Komunizm ten znałem w szkole,  
 Rzekł Fleury, dobrze podjęty ;  
 Wszyscyśmy w długach jak w smole,  
 Z nas drwią mieszczanie, studenty,  
 Szaleńce od ućech stroń !  
 Francja jest nakształt piastunki ;  
 Niech płaci swą szczydrą dłoń  
 Swych wiernych synów rachunki,  
 Lub zmusim ją do płacenia ! »  
 Tu grom oklasków, przy słowach :  
 « Nie mamy nic do stracenia,  
 A możemy zyskać na łowach ! »

Mówiono potém, nawiasem,  
 O czei godziwój przyśędgom ;  
 Prezes, z cynizmu zapasem,  
 Rzekł : « To zostawmy ćemięgom ;

Panowie ! mówmy otwarće,  
 W przyśędę głupiec niech wierzy  
 I świętość widzi w tym żarce ;  
 Mądrym z néj śmiać się należy  
 Zwłaszcza gdzie tronu jest *haeres* :  
 Słowo, rzecz wątła, jak strona,  
 Naszém jest prawem interes,  
 Naszém bożyszczem, Fortuna ! »  
 Na takie wiary wyznań...  
 (Czytelnik niech się nie dziwi ;  
 Dźala się to przy szampań  
 Pijacy są gadatliwi),  
 Kanoń w gniewnym zapale  
 Zgorszony, wola : « Gdźeż jestem ! »  
 Drwią z niego dźelni kaprale,  
 Słowem, spojrzeńem i gięstem.

« Mój panie ! powiada Morny,  
 Moralność, przyśęga z wiarą,  
 Ten babski przesąd uporny,  
 Jest rzeczą jak świat już starą ! »  
 Persigni wstaje z kopyta  
 Wtórząc mu : « Wyżsi mężowie  
 Z przesądów szydzą i kwita ;  
 Mniejsza co świat o nich powie !  
 Wszak Artaxerxes rozumny

Drwił téż z praw słynnéj Hellady,  
 Z czego dwór cały był dumny.  
 Jeden z dworaków plejady  
 Powtarzał przed panem Wschodu :  
 « Ty jesteś wćeloną cześćą,  
 « Prawem perskiego narodu,  
 « Cnót wszystkich i zbrodni treśćą ! »  
 Za takie pochlebne słowa,  
 Pan ściska Persa za szyję ;  
 Oto zamachu przedmowa,  
 A wkrótce : « Cesarz niech żyje ! »

Nazajutrz *Monitor* głosił :  
 « Dziś książę, w świątyni pańskiej,  
 Z dworem hołd Bogu przynosił,  
 Hołd czci swéj republikańskiej... »

## PIEŚŃ XV

## Zamach Grudńowy.

Pierwszego Grudnia, wieczorem,  
 Elizejskiego palacu  
 Podwoje stały otworem.  
 Niby dowódzca na placu,  
 Książę przeglądał w salonach  
 Szeregi swych dygnitarzy,  
 Cywilnych, lub téż w galonach.  
 Na jego wymoklój twarzy,  
 Nie było najmniejszych śladów  
 Poprzednich uct. Wystrojony,  
 Witał uśmiechem sąsądów  
 I dyplomatów legiony.  
 A był to bal przyzwoity ;  
 Więc zacnym damom półświata  
 Składano hołd należity.  
 Wtém, do salonu załata



Jakby krwi zapach, zmieszany  
 Z jeśennych róż cudną wońią...  
 Ten balsam jeszcze nieznany  
 Książęcą zdobyty dłońą,  
 Wyrokiem paryżkiéj mody  
 Pleć piękna zwie *Badgetem*;  
 Ztąd wszystkich monarchów gody  
 Tchną téj ambrozii bukietem.

Uczta się wcale udała;  
 Czereda rozpromieńiona  
 Prezesa bal ten uznała  
 Przedświtem Napoleona.  
 Bo gdy amfitrion grzeczny  
 Tak się do niewiast przymilał;  
 Żwawy, uprzejmy, serdeczny,  
 Gdy na cześć swobód wychylał  
 Lśniące szampānem puhary;  
 Gdy zdjéci snem Paryżańie,  
 Łatwowierności ofiary,  
 Służba, panowie i pańie  
 Zalegli już na spoczynek;  
 Gdy nawet sprośnice spały,  
 Pan Mórny, Hortensii synek,  
 Żołdactwem zajął gród cały.  
 Wewnętrznych spraw przedstawićel,

Pan hrabia z tarczą dżurawą,  
 Mąż stanu, szuler, stręczyćel,  
 Kierował całą wyprawą.

Nad rankiem, wszędzie te słowa  
 Na murach były czytane:  
 « *Rada, z nią Izba krajowa,  
 Od dzisiaj są rozwiązane.  
 Ktokolwiek wystąpi zbrojno,  
 Kto zechce wznieść barykadę  
 Grożąc nam domową wojną,  
 Kulą w łeb, jako za zdradę!* »  
 Moralność tkwi w tym fraześe;  
 Judasz był zdrajcą, zmiennikiem,  
 Zgoda! Lecz powiedz, preześe,  
 Co się téż stańie z Ludwikiem?...

Daléj: « *Od dziś, w obłężeńu  
 Paryżan plemie uparte:  
 Ten ukaz, w naszym imięńu,  
 NAPOLEON BONAPARTE.* »

Policiant Maupas ogłasza:  
 « *Wzbrońione są zgromadzeńu;  
 Wojsko takowe rozprasza  
 Bagnetem, bez uprzedzeńia!* »

Tobie wróg, Polsko, dolega,  
 Płaczesz, jak dżecę w powiecu;  
 Moskal przed biem ostrzega,  
 Tu ostrzegają po biću.

Do Maupas pisze pan Morny :  
*« Jeżeli Izby kuglarze  
 Stawią nam zastęp oporny,  
 Co spotkam rozstrzelać każe ! »*  
 Jak widzisz, mój czytelniku,  
 Ćekawe to są wyroki,  
 Na przedcesarstwa pomniku ;  
 U szczytu, sępy i smoki  
 Zaśadły złowrogą chmurą ;  
 Prawdziwie diabelska jazda  
 Pod Bonapartów purpurą,  
 Choć z Werhuelowskiego gniazda !

W nocy więc Drugiego Grudnia,  
 Pan Fleury budzi Magnana ;  
 On śpiącym rad się zatrudnia.  
 Ścąga za nogi hetmana,  
 Masztalerz kśęca domowy ;  
 By go rozbudzić z letargu,  
 Wyjmuje papier bankowy  
 I przystępuje do targu :

« Już pora, mój jenerale ;  
 Franków pięćkroć sto tysięcy !  
 Krzyknie pośrednik w zapale,  
 A wkrótce mieć będziesz więcęj. »  
 Wojak, jak długi się zrywa ;  
 I chciwém spojrzawszy okiem,  
 Mruknał, chowając grosiwa :  
 « Bodajbyś został prorokiem !  
 Rozumiem, to jest zadatek ;  
 Nim, ledwo spłacę dłużników...  
 — Nie troszcz się o los twych dżatek,  
 Rzekł Fleury. Z tych buntown ków  
 Zrób tylko bigos porządny,  
 Wymorduj ten ród przekłęty ;  
 Tyś człowiek sprytny, rozsądny,  
 W kasach nie braknie zachęty.  
 Bank dwadześca pięć milionów,  
 Fould szachraj dał drugie tyle  
 Na zamach Napoleonów.  
 (Gdże zdrada, zawsze żyd w tyle!)  
 Od sztuki, śliczne zdarzenie,  
 Prócz, że nam kśáže zapłaci,  
 Wszystkie zbadamy kieszenie  
 I będżem ; kumie, bogaci... »  
 Na co mu Magnan odpowie :  
 « Skorzystać potrafię z lupów ;



Znam to zajęcie fachowie,  
 Żdźerałem nieraz już trupów. »

Magnan, w istoocie był wzorem  
 Oprawcy. Darł zręcznie pasy;  
 Więc wracał do domu z worem,  
 Sklep zostawiwszy bez kasy.  
 Człowiek ten z duszą łakomą,  
 W tém dzele kupcząc sumieniem,  
 Był, jak to z podań wiadomo,  
 Saint-Arnaud prawém ramieniem;  
 Tego człowieka honoru,  
 Co ściszał Leflô, gdy skrycie  
 Nań czyhał; w raże oporu,  
 Rozkazał wydrzeć mu życie.  
 Bedeau miał zginąć tak samo;  
 Choć z łaski jego zabiegów,  
 Ten człowiek z łupieżczy plamą  
 Nie był wygnanym z szereów.  
 Ten jeden rys doskonale  
 Maluje duszę istoty;  
 Przy nim maleją Wandale,  
 A wzorem cnót Hotentoty.

W téj chwili, do Espinassa

Wpada Persigni już znany;  
 (Pół trutnia, a pół Faublasa;  
 Przyjaźnią z kśięcem związany.)  
 « Jutro, rzekl ów przybysz z fantem,  
 Tyś jeneralem brygady;  
 Kśiężęcym wnet adjutantem,  
 Z żołdem téj godnym posady;  
 Masz pół miljona w pakiecie,  
 A to, mój pańe, coś waży.  
 Leć, zamknij Izbę, po trzeće  
 Aresztuj wszystkich kwestarzy;  
 Śmiałym sprzyjają bagnety. »

Espinasse wżawszy wiążańe,  
 Sam przerachował bilety  
 I wódką zapił śniadańe;  
 Żegnając posłańca przytém,  
 Wdzał mundur, wása pokręcił,  
 A zysk ścągnawszy z zaszczytem,  
 Innych do zbrodni zachęcił.  
 Czynniki to w gruncie podrzędny,  
 Niezły podżegacz i łowca,  
 Szarlatan, łgarz, rycerz błędny,  
 Robactwem dotknięta owca;  
 Takowój potrzeba właśiue  
 By całe stado zarazić.

Z nim śpiew mój zmienia się w baśnię,  
Co może Epos obrazić;  
Więc wróćmy znów do rapsodu,  
Nim ludzka krew tryśnie rzeką.

Izba, ta arka narodu,  
Stała pod Marsa opieką,  
Wiernego jój dotąd sługi.  
Pierwszej dywizii w tym gmachu  
Sławny pułk CZTERDZIEŚTY DRUGI,  
Odbywał straż w dzień zamachu,  
Saint-Arnaud bataljon zmierzył  
Spójrzeńm; więc bez obawy,  
Jemu jedyńe powierzył  
Los hajdamackiej tej sprawy.  
Espinasse wzywa majora,  
Ministra rozkaz mu wręcza,  
Dodając : « Nadeszła pora... »  
A Pers się złotem wywdzięcza  
I rzecze : « To częstka plonu ;  
Masz dżeść tysięcy z góry  
I dowództwo bataljonu,  
Lecz wygnasz Izbę za mury. »  
Major nie wzgardził przedpłatą.  
Espinasse wzywa kamratów ;  
A ci zgadzają się na to,

Za pewną ilość dukatów.  
W ten sposób kraju posłowie,  
Cześć, wolność, rycerska cnota,  
Uczciwość, rzetelność w słowie,  
Kupione za garstkę złota...  
Jak zdobytego ? rabunkiem !  
Nowa to wcale metoda,  
Nazwana kraju ratunkiem,  
Czyli łowami Nemroda.

O piątój z rana, zagrano  
Pobudkę na krwawą zorzę ;  
Bataljon z duszą sprzedaną,  
Staął przed Izbą na dworze.  
Pan major swym kondotierom  
Po dżeść franków rozdaje ;  
Podwójńe podoficerom,  
Z czego się częszą hultaje.  
Wtém pan Espinasse, Pers rączy  
Stają na czele żołdactwa ;  
Przed Izbą z nimi się łączy  
Rój zgłodniałego robaactwa.  
To Maupasa wierne syny ;  
Orężem ich pistolety,  
Maczugi i karabiny,  
W raże potrzeby, sztylety.



Z szpiegami śpieszą kaprale ;  
 Żołnierską cześć franki starły.  
 Przy umówionym sygnale,  
 Gmachu się wrota rozwarły  
 I wojsko wpada do śeni.  
 Jako złoczyńce, kwestarze  
 Do lochu Mazas wtrąceni ;  
 A Badingueta korsarze,  
 Skłonni do czar bachusowych,  
 Biorą się do nich z pośpiechem :  
 I gmach zgromadzeń ludowych,  
 Karczemném ozwał się echem !

Było to jak gdyby hasło  
 Owój zabójczej ochoty ;  
 Pijane żołdactwo wrzało,  
 Bezece pieśni, chichoty,  
 Zabrzmiały pod Izby stropem :  
 Po kątach i kurytarzach,  
 Ten stek się rozlał potopem.  
 Na zbirów bezmyślnych twarzach,  
 Dla których bóstwem pieniądze,  
 W oczach, o krwawym polysku,  
 Rozpusty płonęły żądze  
 I wściekle pragnienie zysku.  
 Wśród téj bezwstydnéj swawoli,

Dwie młode niewiasty płaczą  
 Po mężach, gdzieś tam w niewoli ;  
 Już może ich nie zobaczą !  
 Z tych leż drwią, śmieją się draby,  
 Wołając : « Dość tych żalostek !  
 Póki wam służą powaby,  
 Korzystać trzeba z miłostek... »

Przy Taitbout ulicy, z rana,  
 Rochefort, pułkownik ułanów,  
 Posłuszny skińnięm pana,  
 Tratuje republikanów ;  
 A jego kawalerzyści  
 Zręcznie sadzą po trotuarze :  
 W rąbańiu wiele artyści !  
 Zaledwie kto się ukaże,  
 Pada pod końskiém kopytem,  
 I to, zaręczam, na długo ;  
 Z czolem szablami rozbitém,  
 Z którego krew pluska strugą.  
 Dobrze mu tak. Niech nie krzyczy :  
 « Śmierć zdrajcom ! wiwat Ojczyzna ! »  
 Bo to jest krzyk buntowniczy,  
 Co każdy śepaczom przyzna.  
 To téż trzydziestu złoczyńców  
 Na miejscu zamordowano ;

Biedni zczernieli od sińców !  
 Odżeńa z nich poźderano ;  
 Zbyt pięknie były uszyte :  
 Kieszeńe mające wartość,  
 Rękawy mało zużyte.  
 Mądra francuzka zażartość !...

Przy Château-d'Eau, ciż ułani  
 Śeką jak tatarskie hordy ;  
 A że już źeźle pijani,  
 Więc cōraz groźńejsze mordy.  
 Tam już na sztuki ńę liczą ;  
 Gdźe tylko Rochefort przeleci,  
 Padają rzędem przed dziecizą  
 Starce, niewiasty i dzieci...  
 Kśęca jest właśńie zadańem  
 Zakrwawić trwoźną ulicę,  
 Usprawiedliwić powstańem  
 Czyn zdrady, zdobyć stolicę  
 I rzucić na karb czerwonych  
 Wszystko, co zbroją śepacze.  
 Tak żyd, przy świadcach zdumionych,  
 Źdźera ćę, bije i placze.

Miasto śę jednak porusza ;  
 W mieszkańcach zadrgały nerwy

I obudzila śę dusza,  
 Już śę więc biją bez przerwy.  
 Lud śę pod zamkiem gromadzi,  
 Drży prezes wśród swego dworu...  
 Tu nas tok rzeczy prowadzi  
 Do zacnych męźów oporu (26).  
 Michał z Bourges, Madier z de Flottem,  
 Lafon i Hugo natchńony,  
 Favre mówca, Schœlcher z Karnotem,  
 Wzywają kraj do obrony.  
 Już płyną ludowe fale,  
 Ofiarnym duchem gród wzrasta :  
 Temple, Rambuteau, główne Hale,  
 Montmartre, ten wulkan wśród miasta,  
 Żyjącym lawy potokiem  
 Grozą żołdackiej czeredzie  
 Pijanój, z obłędńem okiem,  
 Jak po moskiewskim obiedźe.  
 Dźala czekają w milczeńu  
 Na hasło obrońców prawa ;  
 Przekleństwo jest w każďem tchńieńu,  
 A w żadńej piersi obawa.  
 Opór śę zwiększać poczyna ;  
 Przedmieśca śę uzbrają,  
 Najprzód, Świętego-Marcina  
 Ponad kanałem, powstają



Ogromnych szańców szkielety.

Od kśegi, tłum łacinników  
 Spiesz na przednie widety;  
 Batignolles swych ochotników  
 Zwoluje. Grzmi capstrzyk wszędzie.  
 Madier, de Flotte budzą ducha,  
 Jaśniejąc w powstańczym rzędzie :  
 Belleville na głos ich wybucha!  
 Saint-Denis strzegą kaplicy  
 Olbrzymie trzy barykady;  
 Słowem, mieszkańcy stolicy  
 Żądają zdrajców zagłady.  
 « Książę się bronił, powiedzą;  
 Rzecz prosta, bo broń pośadał! »  
 Czyliż pochlebce nie wiedzą  
 Że Werhuel właśnie napadał?  
 On to sprowadził tę burzę,  
 Zniósł wolność myśli i słowa,  
 Bank złupił w zdrady mundurze,  
 Wolając : « Tak chce Jehowa ! »

Już po warownej przestrzeni  
 Tyśac rozkazów przelata;  
 W zamku złoczyńce ztrwożeni  
 Przekleństwem Boga i świata :

Maupas, o drobnej postaci,  
 Blednieje na odgłos gromu;  
 Książę za strach nie zapłaci,  
 Zwycięztwo nie zetrze sromu;  
 Choć srom niezbyt go boli,  
 Więcej go trwoży przegrana...  
 Cóż, jeśli lud kraj wyzwoli,  
 Wzawszy za gardło tyrana  
 Potężną swoją prawicą,  
 Ze zgrają podłych służalców?  
 I przed zdradzoną stolicą  
 Wytepi ten ród padalców?  
 Jutro, to sfinks niezbadany  
 Pod krwawą mgłą. Jutro może  
 Ratusza zdobywszy ściany,  
 Lud swobód powita zorzę!...  
 Wkrótce ma wybić godzina  
 Dla zbirów, tętnem złowrogiem;  
 Już matka zachęca syna  
 Słowami : « Naprzód i z Bogiem ! »  
 Jeden się Morny nie zraża  
 Wśród tego gwaru i kurzu,  
 Więc pisze do dygnitarza :  
 « Idźże spać, wierutny teherzu ! »

W pałacu, gdzie wielka trwoga,

Roztrząsa wojenna rada  
 Czy kśęću, by zwalczyć wroga,  
 Przeńść się zład nie wypada?  
 Do Inwalidów, nektórzy,  
 Do Luksemburga znów inni  
 Chcą schronić kśęća od burzy;  
 Klóćą się rycerze słynni,  
 O punkta te strategiczne.  
 Króla Hieronima zdaniem,  
 Trzeba zatargi uliczne  
 Powszechném zbyć głosowańem.  
 Lecz rewolucia, co chwila  
 Przybiera szersze rozmiary;  
 Zapal ją święty zasila,  
 Mnożąc ludowe sztandary.  
 Pretendent z tém wszystkiém gości  
 W swój Elizejskiej dzedzynie,  
 Drwiąc sobie z ludu srogości  
 Przy palającym komińe!  
 Tam, obok owej komnaty,  
 Gdzie cesarz wyrzekł się władzy,  
 Następca jego wasaty  
 Grzał piętę wśród ciepłej sady,  
 Nédbale kurząc cygaro;  
 I wyćiągnięty w fotelu,  
 Ten potwór, co zdał się marą,

Doszedł na jawie do celu.  
 Co chwila drzwi gabinetu  
 Adjutant Roguet odmyka,  
 Szepcząc: « Lud pragńie odwetu...  
 Żle kśáže, motloch nie zmyka! »  
 Zimno, bez głosu odmiany,  
 Prezes te rzuca wyrazy,  
 Lecz mněj, jak zwykle, zaspamy:  
 « Néch moje spelńią rozkazy! »  
 Gdy raz ostatni służbista  
 Takąż mu przyniósł wiadomość,  
 Wstał, zmierzyl go komunista —  
 Przepraszam — kśáže jegomość!  
 Bez najmniejszego wzruszenia  
 Powtórzył z flegmą idioty:  
 « Saint-Arnaud moje zleceńia,  
 Wypelnić ma, co do joty! »  
 A jakić właściwie treści  
 Był rozkaz, wydany z góry?  
 To nam cąg dalszy obwieści.

Nébo odzalo się w chmury,  
 A dzień był dżdżysty i szary.  
 Od Magdaleny kościoła  
 Aż do Poissonière, bulwary  
 Były bezbronne dokoła.



Lecz od Gymnase teatru  
 Obraz ze wszystkiém zmieŃiony ;  
 Jak morze gnane tchem wiatru,  
 Tu spieszył lud do obrony !  
 Powozy, szafy, spiżarnie,  
 Drzwi, krzesła, belki i ciosy,  
 Łóżka, drzew trupy, latarnie  
 I bruków olbrzymie stopy  
 Zmieszane razem w nieładzie,  
 Tu, wśród ulicy, zaległy,  
 Głosząc o zbrodni i zdradzie,  
 Od zrębu drzewa do cegły.  
 Ztąd, do Lipcowej kolumny  
 Przerwa, i bruk mój popsuty,  
 Choć ludu prąd niemiłej tłumny.  
 Przy Château-d'Eau, znów reduty ;  
 Z liczby barykad, ostatnia  
 Mazagan ulicy strzeże  
 I węgiel jej uwydatnia,  
 Jak skała morskie wybrzeże.  
 Na niej ze stu ochotników,  
 I kilka kobiet w oddali  
 Niby posągi pomników,  
 Jaśnieją polyskiem stali.  
 Ta ranna, ręce skrwawione  
 Wznosząc, współbraci tak wita :

« Spieszcie na kraju obronę ;  
 Niech żyje Rzeczpospolita ! »

Takim był obszar bulwarów,  
 Gdy ksaże, już po południu  
 Wypuścił nań swych tatarów,  
 W tym wiecznie przeklętym Grudniu !  
 Piechota i kawalerja  
 Załazy wszystkie chodniki,  
 A środek dróg, artylerja.  
 Krzywoprzyśiężcy współniki,  
 Bourgoin, Carrelet, Reybelle  
 I Espinassów tuziny,  
 Ochoczo biegły, na czele,  
 Po krew swęj własnej rodziny.  
 Canrobert, rrran-rrran przezwany  
 (Dźwięk naśladowczy wystrzałów),  
 Był głową tej karawany ;  
 A tyłem, sześć jenerałów.  
 I jak ów boa dusiciel,  
 Zabójczym splotem, wśród grodu  
 Ciągną gdzie kazał *Niszczyciel*,  
 Na śmierć i hańbę narodu (27) !  
 Dziejopisarze despoty  
 Twierdzą, że z okna strzelono  
 Na jakiś oddział piechoty ;

A zatém ty, biedna żono,  
 Ty starcze o jasnym oku,  
 Ty synu, ozdobo młodzi,  
 Dziewico pełna uroku,  
 Gińće, w tój krwawej powodzi!  
 Tu z ręki pióro wypada,  
 W obec tój zbrodni obrazu.  
 Już najemników gromada  
 Na tłum się rzuca od razu,  
 Spragniona wrzącój kąpieli...

Wojacy lubią żartować,  
 Więc na bulwarach poczęli  
 Bezbronnych ludzi mordować,  
 Zawsze na pewno, z pod ręki;  
 I w jednéj chwili na bruku  
 Straszne rozległy się jęki,  
 Wśród gradu kul i dżał huku.  
 Lud, końce, trupy, dziec wściekła,  
 Pod dymów i krwi kurzawą,  
 Wszystko to, godnem jest piekła,  
 Chociaż nazywa się sławą!  
 Czyją? spytaće z pastrachem;  
 Ha! któż odżany w jój jasność?  
 Kto zbawił śmiałym zamachem,  
 Rodzinę, Kościół i Własność?

Każdy przekona się o tém,  
 Gdy cmentarz Montmartre odwiedzi,  
 Gdzie leżą trupy pokotem  
 Owój czerwonej gawiedzi;  
 Lecz teraz innéj są barwy,  
 Bo sine, odarte z ęala  
 Jak w leśe z lyka drzew larwy.  
 Ta własność ich, pozostała  
 Z odżeniem, w ręku oprawców  
 Którzy téż kieski złupili,  
 Z przykadu swych złotodawców.  
 O! długo byśmy liczyl,  
 Tych trupów glosząc nazwiska;  
 Przejdźmy się raczój w pomroku,  
 Wśród tego krwi trzęsawiska,  
 Ze łzami współczuća w oku.  
 Mój Boże! jeszcze przed chwilką  
 Wrzała w nich męzka zawżętość;  
 Ci ludzie, co prochem tylko,  
 Wierzyli w Ojczyzny świętość,  
 W przyśęgę, w prawa człowieka,  
 W ludzkość, w zwyczętstwo swobody,  
 Tu dziś ich garść żemi czeka...  
 A lotry dzielą nagrody!...

Spójrzmy w głąb miejskich obszarów;



Tam noc w dzień jasny się zmienia,  
 Tam niby luna pożarów  
 Niebios oblewa sklepieńa;  
 Tam szczątki barykad płoną  
 A przy nich grzeją się zuchy,  
 Gromadą, dymem zamgloną;  
 Tu znowu, jak piekiel duchy,  
 Makabrskie zawodzą płasy;  
 Czarne od prochu ich twarze,  
 Dłoń krwawa, drgające wąsy :  
 To wojsko — a dziś, zbrodniarze!  
 Książę tę ucztę wyprawia,  
 Po tylu ciężkich kłopotach;  
 Antały z winem wystawia  
 I z wódką, tuż przy namiotach.  
 Co tylko w ludzkim języku  
 Sprosnych wysłowień i żartów,  
 To wszystko grzmi w głośnym ryku,  
 Podobnym do śpiewu czartów.  
 Groszami starszyzna sypie,  
 Czesząc się złotym ludwikiem,  
 Jak zwykle bywa na stypie...  
 Lecz tutaj lud — nieboszczykiem.  
 A słyhać takie rozmowy :  
 « Do krośset! wiwat dzeweczyna!...  
 Obfite dziś były łowy,

I w las nie-uszła zwierzyna... »  
 Vincennes'cy strzelce się szczycą  
 Trafnością strzałów z oddali :  
 « Tchórz kto drży przed mózgownicą,  
 Powiada jeden z kaprali.  
 Oj, dżelne te nasze draby!  
 Kuchcik dziś godzeń pochwały;  
 On żadnej nę chybił baby,  
 A wszystkie z tyłu postrzaly!... »  
 Tam, mundurowe potwory  
 Opowiadają w téj chwili,  
 Jak to przez dachów otwory  
 Mieszkańców z góry prażyli.  
 Tu spity ulan przynosi  
 Mózgami nalaną czapkę,  
 I tak zwycięztwa swe głosi :  
 « Trzy szczury wpadły w pułapkę! »  
 Tu zgroza! oddychać trudno!  
 Jestto jaskińa prezesa  
 Ze zgrają szaloną, brudną,  
 Z godłem : — *Cayenne* i *Lambessa!*

To godło śmierci — dla kogo ?  
 Bóg je przeznacza w spuściznę  
 Dla Ciebie, ty co tak srogo  
 Zhańbiles matkę, Ojczyznę!

Gdy ę tak we krwi bawiono  
 Od zmroku do słońca wschodu,  
 Łotr, pod ksząęcą koroną,  
 Skradł cześć, z wolnością narodu  
 O! czemuż po tym oblowie  
 W łańcuchy go nie okuto;  
 Za kśęcia cesarz odpowie,  
 Sedan dziś Grudnia pokutą !...  
 I tyś z nim, Francio, spełniła  
 Tę czasę sromu aż do dna;  
 Jegoś ę jadem poila...  
 Nie ! tyś litości nie godna !  
 Polska ci jedna przebacza,  
 Gdy wśród tych ucht Baltazara  
 Tajemna dłoń krwią naznacza  
 Na czole twém : « JUTRO KARA ! »

PIEŚŃ XVI  
 Eugenia Montiho.

Ła kara jest gospodarstwo  
 Ludzi, z sumieniem sprzedaném,  
 Dwudźestoletnie cesarstwo,  
 A zakończone – Sedanem !  
 Galery, w nich jeńców krocie,  
 Tłumy wygnańców bez dachu,  
 Trupy, kraj cały w sromoće,  
 Oto zwycięztwo zamachu.  
 Francja, pod wieńcem wawrzynów,  
 Nęgdys szlachetna, wspaniała,  
 Potężna mężstwem swych synów,  
 Padła i już nie powstała.  
 Wprawdże w rozdartém jęć łońe  
 Zostały oznaki żyćia ;  
 Letarg odrętwił jęć skrońe...  
 W tych dnach pół jawnu, pół śnića,



Na pierś jój, z szyderskim szałem  
 Nastąpił szatan morderca,  
 Krwią obryzgany i kałem;  
 Swe jady wlał jój do serca,  
 Wszystkie szlachetne uczuća  
 Wydrwił, znieważył, wystudził,  
 Tchórzeńcem własnego zepsuća.  
 Ofiarę ze snu rozbudził  
 I do niej rzekł: «NEWOLNICO,  
 Wstań, podnieś mi tę koronę,  
 I moją bądź nałożnicą...  
 Zbyt podłą jesteś na żonę.  
 Oddawna znam twą zażyłość  
 Z tą czernią co chce być wolną;  
 Ślepo wierzyłaś w jój miłość!  
 Tyś do swobody niezdolną.  
 Otóż wiedz, ofiaro płocha,  
 Żem już wytepił to plemię;  
 Prócz Polski, nikt cę nie kocha,  
 Zwróć twoje oczy na ziemię...  
 Otrząśnij się z dawnych mrzonek,  
 Daj mi twe złote manele,  
 Brylanty, ślubny pierścionek;  
 Jak widzisz, żądam niewiele...  
 Braterstwo, uczciwość, cnota,  
 Piękne wyrazy, lecz w gruncie

Nowarte pół uncii złota.  
 Tak druchno, dziś już po bunce!  
 Morny, Magnan, Arnaud-Święty,  
 Maupas, Espinasse, Persigni,  
 Zdeptali ten tłum zawzięty,  
 Mszę wysłuchawszy w świątyni.  
 Nieboszczyki nie powstana;  
 Wapno spaliło ich ćelska,  
 Żywych do tacek skazano:  
 A, to jest praca diabelska!  
 Ów młodźan co zwał się bratem  
 Całej ludzkości rodziny,  
 W kajdanach, musi pod batem  
 Odpokutować jój winy.  
 Ta matka, ta obłąkana,  
 Że synków swych nie zobaczy,  
 Szłocha od zmroku do rana,  
 A ja drwię z płonnej rozpaczy.  
 Zaiste, na dobrej drodze  
 Są moje dziś interesa;  
 To też się wkrótce odrodzę,  
 Nudzi mię tytuł prezesa.  
 Ha! byłem sam liberałem,  
 By oszołomić głupotę;  
 Gdy głowy mędrków zdeptałem,  
 Osodłam łatwo holotę.

Ludzi mi wcale nie trzeba ;  
 Dam ci pałace wśród gajów,  
 Z wonnemi darami nieba,  
 Twych braci zmienię w lokajów...  
 Gdyś była republikanką,  
 Toś zalegała rogoże ;  
 A teraz, moja sultanko,  
 Złociste czeka Cię łoże.  
 Lecz na niem spać musisz długo ;  
 A gdy się ockniesz, chwilowo,  
 Powinnaś być moją sługą :  
 Gdy skinę, uśniesz na nowo...  
 Teraz wstań, otrzyj lzy próżne ;  
 Wdziej najpiękniejsze twe szaty,  
 Księżom rozdawaj jałmużnę,  
 Czeredze, zawsze dukaty,  
 Z cesarską gwiazdą zaszczytu.  
 Czerń podła zawsze jest kłamną,  
 Skarb nerwem naszego bytu ;  
 Niech tylko głośnie za mną !  
 — Lecz, pańe, po tej zagładzie...  
 Francja mu przerwie zdziwiona.  
 — Milcz, u nóg zdeptany gadze,  
 Tyś rzeczą Napoleona ! »

I dumna córą Bajardów,

Gardząc ich sławnym sztandarem,  
 Ustami przedajnych bardów  
 Kuglarza zwie swym Cezarem !  
 W plejadzie tej gromkiej sławy,  
 Jakoby na pośmiewisko,  
 Emil Girardin, mąż prawy,  
 Nie swoje hańbi nazwisko.  
 Kłamie, tumani, majączy,  
 Mnóży dzienniki, broszury,  
 Od cara dżęgi brać raczy  
 A drze Polaków ze skóry !  
 Te dżęje budzą zdumienie,  
 Triumfem błędnych rycerzy ;  
 I przyszłe też pokolenie  
 Temu z trudnością uwierzy.  
 W istoce, jakiś włóczęga  
 Naród za gardło porywa,  
 Do jego kieszeni śęga,  
 Jego się zbawcą nazywa ;  
 Biję go, szarpie, znieważa,  
 Rozśewa kąkol i chwasty :  
 « Niech żyje, Francja powtarza,  
 Mój Napoleon trzynasty !... »

Otóż z hałasem ogromnym  
 Wjeżdża ów lotr do stolicy.



Rok minął, po wiekopomnym  
 Grudniowym gwałcie. Strażnicy  
 Kościoła, kasy, rodzeństwa,  
 Już wzrosli na dygnitarzy;  
 Herszt ich zaś, bez pokrewieństwa,  
 Został bratankiem mocarzy.  
 Całując Chrystusa ksege,  
 Od swoich nowych poddanych  
 Przyjął należną przysege,  
 W gmachach orlami przybranych.  
 Nasamprzód tłum senatorów  
 Przywiósł mu swą czolobitność,  
 Z zastępem swych monsyniorów,  
 Poważnych, jak starożytność  
 Wspaniałej, brodatej Romy;  
 Za nimi, to wielkie ęćło  
 Co tworzy prawa ze słomy,  
 Władcy swe holdy składało.  
 Śmieli się w duszy kuglarze;  
 Cesarz na tronie pozewał,  
 A Sibour... biedne ołtarze!  
*Te Deum* przy nich odśpiewał...

Trzynasty więc Bonaparte  
 Został cesarzem. Słyszycie!  
 Ów i ikurg oszukał Sparte,

Wydarlszy jęć cześć i życie.  
 Czyn piękny: nie tylko tronu,  
 Lecz nawet godzeń kazań  
 Przy gęstym odgłosie dzwonu.  
 Pralaci! nikt wam nie wzbrań  
 W poczet go świętych zaliczyć,  
 Choć tureckiego rodzaju;  
 Bo trudno świat wydzie ziczyć  
 I z Piotrem zgodnie żyć w raju!  
 A przytém, sąd inny czeka  
 Tego rabuśa w koronie,  
 Pół zwierza, i pół człowieka...  
 To ludów rzecz. Dziś, o żonie  
 Cóż przebakują dworacy.  
 A gdzież ją cesarz wyszuka?  
 Nie przyszlą jęć Austriacy,  
 To pewne, do razu sztuka!  
 Od moskiewskiego władky  
 Otrzyma szalbierz arbuza;  
 Drwią nawet swojskie króliki  
 Z Holenderskiego Francuza...

Co począć ma kraju sternik  
 Bez żony, z nabytym groszem,  
 Gdy jakiś Hohenzollernik  
 Częstuje go też odkoszem?

Matylda, zręczna babuła,  
 Radzi, w hiszpańskim zwierzyńcu  
 Zpolować, choć śostrę króla,  
 Na już utartym gościńcu.  
 « Lecz kszężna zanadto szpetna!  
 Któs jēj półgłosem powiada.  
 — Ba! przerwie kuzynka świetna,  
 Nasz cesarz harem posada! »

Gdy śę tak wszystko urywa,  
 W Fontainebleau, wśród gęstych lasów,  
 Na łowy konno przybywa,  
 Chciwa zwierzęcych zapasów  
 Hiszpanka, piękna jak Laura;  
 Bogini wypraw miłośnych,  
 Pół panny, a pół centaury,  
 Znana z awantur zbyt głośnych  
 Eugenia, kszężna de Teba,  
 Czy margrabina Montihio...  
 W metrykach szperać nie trzeba,  
 Zwłaszcza hiszpańskich ... więc cicho.  
 Jēj herbem, powabne lica,  
 Piers biała, włos rudy nieco,  
 Ćemno błękitna źrenica,  
 W której żądź iskry śę nieca...  
 Odkrywszy ten posąg śnieżny,

Dośe tań kupił jēj względy  
 Rótszylid, staruszek lułieżny.  
 Piękność, dopiero z tej grzędę,  
 W Diany łowczyni stroju,  
 Błysnęła, istna królowa;  
 Pod nią koń wprawny do boju,  
 Mknął, jak jēj druga półowa...  
 Andaluz, niby z płomieni,  
 Z tą Lola Montès szaloną,  
 Pędząc polotem jeleni,  
 Zda śę fantazją wćeloną.  
 Na jego spieñoněj szyi  
 Faluje z wiatrami grzywa  
 Podobna do zlotěj żmii;  
 Wzrok płońe, pierś lotu chciwa  
 Jak Guzman, nie zna przeszkody ..

Wprawiwszy w ramy wieczora  
 Ten obraz leśnej przyrody,  
 W łajmy: « Bravo, señora! »  
 Dźwięk ten czy echo powtarza?...  
 O! nie..., te słowa zachęty  
 Płyną z ust samych cesarza;  
 Władca już czarem dotknięty!  
 A wtém, u stóp swych spostrzega  
 Piersćonek z ogromną perłą;



Chyląc się, córka don Diega,  
 Z ogiera spada na berlo...  
 Za sarną piękność goniła,  
 Lub też za tchórzem zajęcem,  
 Monarchę zaś wytropiła,  
 Z sercem jak lawa płonącym...

« O! Dulcyneo mych marzeń!  
 Rzekł Ludwik, na Fleury'm wsparty,  
 Nie zdolasz pojąć mych wrażeń...  
 Kocham Cię, i nie na żarty...  
 Chodź! wieczór sprzyja rokoszy... »  
 Hiszpanka w płacz, aż bór jęczy,  
 Co biedną zwierzyinę ploszy;  
 Fleury się śmieje i wdzięczy.  
 Monarcha zaś, zamysłony,  
 Od chwili-tęj spać nie może  
 Aż jabłko przyszlęć Junony  
 Z nieba mu zleci na łoże.

Wkrótce po łowach, wieczorem  
 Eugenii Montiho skrońce,  
 W NOTRE-DAME, przed ludem i dworem,  
 Błysną w cesarskiej koronie.  
 I jeszcze powiedzą zrzędy  
 Że cnota nie ma pokupu;

Że zyskasz kochanki względy  
 Nie sercem, lecz chęcią łupu...  
 Niewdźeczne plemię Adama,  
 Patrz! tam, w Tuileries, z Werhuelem,  
 Cnotliwa żołądna dama  
 Jest wszystkich uwielbień celem.  
 Cent-gardy i szambelany,  
 Ministry, pańe wielmożne,  
 Marszałki, senat zebrany,  
 Nawet pralaty pobożne,  
 Wszystko to u stóp jej leży.  
 Pani, od rana do zmroku  
 Co chwila, nowy strój mierzy;  
 Z jej to podobno wyroku  
 Nastął wiek rudych warkoczy;  
 Pierś obnażyły matrony,  
 Zaczęto malować oczy  
 I kłęźne zbroić w ogony.  
 Ztąd krynoliny, te klatki  
 Szersze od gmachów stolicy,  
 Z wąsem te panny, mężatki,  
 A ci mężowie w spodnicy;  
 Ztąd owe żółte peruki  
 Niby słoniane straszydła,  
 Z których śmiać się będą wnuki,  
 Lub rznąć na śęczkę dla bydła;

Zład... Lecz nas krytyk obwini  
 O zbytnią skłonność do plotek :  
 Bynajmniej! kto dobrze czyni  
 Tych się nie boi łaskotek.  
 Plotkarz obmawia bez celu,  
 Byle czas zabić i nudy;  
 A naszym jest, przyjaćelcu,  
 Swobodę pomścić i ludy.  
 Ci nawet krzykną : oszczerca !  
 Ńewdżęcznik !... lecz mniejsza o to ;  
 Słowem, to lalka bez serca  
 Jest bardzo pustą istotą.  
 Z wiecznym uśmiechem na ustach  
 Do zbytików zachęca żony,  
 Braci poznaje w oszustach,  
 Na mody trwoni miliony...  
 Zła, jak dewotki w Krakowie,  
 Co dźbło ci w oku dostrzegą,  
 Schlebia gorszącój rozmowie,  
 Byle ze szkodą bliźniego.  
 Choć namaszczona powaga  
 Współwładcy, współbohatera,  
 Każe się malować nago  
 W *Kąpieli* Winterhaltera.  
 Każde jój słówko wyrokiem,  
 Z nój wzory bierze spółeczność ;

Pod tych koronek obłokiem  
 Wćelona to — Ńedorzeczność:  
 Gdy zegar wytńie kuranta,  
 Drzwiczki się z cicha otworzą ;  
 Cós wchodzi nakształt amanta,  
 I w nocy znika przed zorzą.  
 Któż to był? — Cent-gardy blisko,  
 Fleury strażnikiem tój psarni ;  
 Lecz co noc imie zjawisko,  
 Jak w czarnokształtój latarni.

A cesarz ? — Węaż podchmielony,  
 Ma swoją futrkę podziemną ;  
 Włos kruczy, złoty, czerwony...  
 Mniejsza o barwę, gdy ćemno.  
 Wszystkie uliczne westalki,  
 Znają despoty ramiona ;  
 Sypialńia, dziś polem walki  
 Następcy Napoleona !  
 Dżewcząt, mężatek nie zliczę,  
 (Prócz kśężnój Castiglione...)  
 Lecz na te czyny zbrodnicze,  
 Rzućmy potrójną zasłonę.  
 . . . . .  
 Jeśli wilk ten, z okiem bladém,  
 Męzkim dał chućom podńiętę



Własnym je szerząc przykładem,  
 Jejmość zabiła kobietę...  
 Nie lękaj się, dzielna młodzi !  
 Ta śmierć jej nie ostateczna ;  
 Niewiasta z larw się odrodzi,  
 Jak z nocy, jasność słoneczna.  
 Świat może ją zrobić lwicą,  
 Żmija, lub lalką złoconą,  
 Bóg ją odtworzy — dziewczycą,  
 Twą siostrą, matką i żoną !

Tymczasem wróćmy na scenę  
 Bonapartowskich przedstawień ;  
 Komedja ma swoją cenę,  
 Pełna poeśszych objawień :  
 Nazwijmy ją *Badęgiadę*.  
 W trzech aktach treść rozwinęta  
 Krwi zakończona kaskadą ;  
 Wchodzą doń ludzie zwierzęta,  
 Z różnych stron świata zbrodniarze,  
 Damy, rycerstwo, gaduły,  
 Poeci i dygnitarze,  
 Wszystko jaselka z bibuły.  
 Kto zna teatrzyk *Pupazzi*,  
 Ten pojmie to widowisko,  
 Za wejście nawet zapłaci.

Osób w programie nazwisko.  
 Dzwoną, i w górę kortyna !  
 Suflerem Morny. Z oddali,  
 Jaśnieje dumna łysina,  
 Jak miesiąc na nocnej fali ;  
 A nad kuglarskim namiotem,  
 Taki się napis roztacza :  
 « *Nech każdy pamięta o tém,  
 Cesarstwo pokój oznacza !* »

## PIEŚŃ XVII

## Komedia cesarstwa.



« **A**RT PIERWSZY! czarownik rzecze;

Nasz pan i władca przybywa,  
 Do koła, cent-gardów miecze.  
 Jego małżonka cnotliwa,  
 Z nim konno, w rycerskiej parze,  
 Piękna Eugenia, Hiszpanka.  
 Lecz się dają mocarze  
 Że wieńec wdziała poddanka.  
 Widziéć Północy cara!  
 On z Napoleona szydzi  
 I krzyczy: « Do Moskwy wara!  
 « Werhuela braćmi są Żydzi. »  
 Przytém, grobowca Chrystusa  
 Chce Moskal skraść święte klucze;  
 Monarcha nasz daje susa.  
 Patrzéć! Moskala już tlućze,

O! nie sam jeden, lecz w kupie;  
 W pięćoro goni za sarną;  
 A przytém Mazury głupie,  
 Także do niego się garną.  
 Ten im się kłańa, uśmiecha,  
 A w duszy drwi z tych junaków;  
 Zkąd dla nas dworskich poćecha,  
 Bo mamy wstręt do Polaków.  
 Widziéć! jeden z wygnańców  
 Z adresem budzi Vaillanta, (28),  
 Moskiewskich klnąc pomazańców;  
 Jenerał nasz, emigranta  
 Przyjmuje coś bardzo sucho  
 Jak zwykle bywa w Paryżu,  
 I tak mu szepce na ucho:  
 « *Twa Polska zgié na krzyżu!*  
 — O! za to Żydzi przekłéci!  
 Tułacz mu wręcz odpowiada;  
 « Nad wami Prusak się znęci,  
 « Dziś Polszce, wam jutro biada!...  
 — Zuchwalcze! krzyknął marszałek...  
 « A, zkąd tak piékné masz futro?...  
 « Daj list; co Polak to śmiaćek:  
 « Cesarz odpowie wam jutro. »  
 Ten odpowiedział spokojnie:  
 « Wasz duch nie w moim kierunku;



« Nie mam dla Polski w tój wojnie,  
 « Ani jednego ładunku... »  
 Tu, Lambertezyki wciąż gońią  
 Za złudzeń trójbarwną tęczę;  
 Warjaty! ruską Pogońią,  
 Lechitów Orła zamęczą!  
 Ich królik, już tronu bliski,  
 Jak kśadz Praniewiez powiada,  
 Oblicza giełdowe zyski,  
 Z majątków ojca i dżada...  
 Oprócz niestałych dochodów  
 I z kraju, i z emigracji,  
 Że składek wszystkich narodów,  
 Arysto- i demokracji.  
 Oto, panowie, nad Almą,  
 Saint-Arnaud już cuda tworzy!  
 Lecz śmierć uwięzczy go palmą.  
 Cesarz się jednak nie trwoży:  
 Tam, patrzcie! jak wiatr stepowy,  
 Przelata Krymskie obszary  
 Canrobert, rycerz Grudniowy;  
 Zmykają przed nim Tatary.  
 Plon-Plonik, z zajęczką nogą,  
 Śpi przy bezsensnym marszałku...  
 W pięćoro Krym polknąć mogą,  
 Lecz wolą zjeść po kawalku.

Oto już biorą się społem  
 Do Sewastopolskiej floty;  
 Lecz praca idże z mozołem,  
 I gińe ogrom piechoty!  
 Mieńszyków, wódz-dyplomata,  
 Kalamburami nas praży;  
 Sztuka niezmiernie zębata:  
 Sam — a nas pięciu smolarzy!  
 Car myśli że naszym planem  
 Jest zburzyć jego Kremlinek,  
 Gdy chcemy tylko z tym panem  
 Małeńki mieć pojedynek!  
 Lecz coś Canrobert mitręży,  
 Dwa lata prawie bój wiedże;  
 Pelissier Moskwę zwycięży,  
 On dzikszy, jak jój niedźwiedże!  
 Zuch, żywcem palił Arabów,  
 Jeneral to znakomity;  
 Zaledwie skinął na drabów,  
 Już Sewastopol zdobyty!... »  
 Napoleon znów na scenie;  
 Morny sprężynę porusza,  
 Błyszczą bengalskie promienie  
 I hura! wszystko zagłusza.  
 Cesarz pozdrawia Orłowa,  
 Mówiąc do tego brodacza:

« Od wojny boli nas głowa,  
Cesarstwo pokój oznacza ! »

Tu koniec pierwszej odsłony.  
W antrakcie, by wojownika  
Oderwać od nudnej żony,  
Oblawa mknie na Chińczyka.  
Przy muzyk weselnym gwarze,  
Pałac niebieskiego państwa  
Znika w ogromnym pożarze,  
Z wielką poechem mieszczafstwa.  
Wódz Palikao się zwija  
Z porcelanowym pakunkiem ;  
Tnie mandarynów, zabija,  
A zawiść zwie to — rabunkiem !  
Monarchę wielbią nieuki,  
Cesarza z ludowej łaski ;  
Dzátwa kontenta ze sztuki,  
Sypie aktorom oklaski.

AKT DRUGI ! Morny już w budze ;  
Płomienna zasłona znika...

« Francja ucztuje po trudzie.  
Na rozkaz czarnoksięznika,  
Słynnego w dziejach Hausmana,  
Gięnie ów Paryż odwieczny,

Blotnisty aż po kolana,  
Ćasny, swarliwy, niegrzeczny ;  
Na jego miejscu wyrasta,  
Prędzej od grzybów na gnoju,  
Wzór istny wielkiego miasta,  
W przepysznym i modnym stroju.  
Domy zmieńcone w pałace ;  
Wszędzie kioski, gaiki,  
Fontanny, szerokie place ;  
Za miastem lasy, strumyki,  
I pole końskich popisów  
Zaśnane kroćmi widzów,  
Lampartów, ćeląt, tygrysów  
I dam smaczniejszych od rydzów.  
Pap Hausman, wczoraj bez butów,  
Więszym się staje od razu  
Od najslusznějších mamutów,  
A pieniądz dostaje z głazu.  
Wzmaga się wprawdzie drożyzna,  
Tém lepiej, umkną biedacy ;  
W mieście zostanie starszyna,  
Gryztki, skoczki, próżniacy.  
Oto, panowie i pańe,  
Cesarz z małżonką w kareće,  
A przy nich kozły i łańe  
Mkną do teatru. Możeće



Pozostać z tyłu za nimi. »  
 Tu grom, jęk, w obłokach dymu...  
 A jakby grzmiący z pod ziemi  
 Słychać głos : « Ha! zbójco Rzymu!  
 Przyjm kilka bomb, slinkśe niemy,  
 Stróżu Piotrowej świątyni;  
 Za wolność Włoch, dziś ginemy,  
 Ty jutro... jam jest ORSINI ! »  
 Tu nagle na scenie zmiana :  
 Świt i więźenne krążganki,  
 Ofiary, postać kapłana,  
 Przy nim kat, śpiew marsyljanki,  
 I głuchy dźwięk gilotyny,  
 Huczący groźnym wyrazem :  
 « Za zmarłe Italji syny,  
 Padniesz pod zemsty żelazem ! »  
 Więc naprzód ! Wyprawę Włoską  
 Rad nie rad Morny zwiastuje :  
 « Do Rzymu, za sprawą boską !  
 Bo sam ja cesarz kieruje.

« Seraskier w tak licznym sztabie,  
 To spokój w tym paszalicu,  
 To wolność Włoch, mości Szwabie,  
 Od Alp, do Adriatyku !  
 Więc dalej z całą drużyną ;

Wiwat honory i zyski,  
 Magenta i Solferino,  
 Pod Villa-Franca uściski  
 I zapewnień przyjaźni.  
 O, jakiż obraz uroczy !  
 Istny to sen wyobraźni,  
 Krew ludzka zdrojem się toczy...  
 Hura Napoleon wielki !  
 Jak Robert-Hourdin z muzyką  
 On z jednej pije butelki  
 Krew, piwo, wódkę i *Cliquot* ! »

W antrakcie, tryumf kobiety.  
 Szalone brzmia w koło śpiewy ;  
 Teresa, bez etykiety,  
 Jest wzorem dla córek Ewy.  
 Szpetną śpiewaczkę kawiarni  
 Małpują kęsne zamorskie  
 I damy z cesarskiej psarni,  
 Bardzo usłużne, bo dworskie.  
 Hultajów i pasożytów,  
 Nerządnic jest to wiek złoty ;  
 Dla nich dość nie ma zaszczytów,  
 Paryż je zowie : *kokoty*.  
 Na drożdżach rosną majątki,  
 Olbrzymich zwykle rozmiarów ;

A dwór zachowuje piątki,  
 Prócz kurcząt, kaczek, homarów...  
 Otóż więc z téj mieszaniny,  
 Zaprawnej postém, rozpustą,  
 Szalbierstwem, hańbą rodziną,  
 Wysmaży ę — groch z kapustą.

AKT TRZECI! Scenę zalega  
 Gieldowy orszak. Brat Morny  
 Brodate pulki przebiega,  
 Przy błogim dźwięku waltorni:  
 « Paryż i Meksyk przed nami,  
 Złączone liną dość śliską;  
 Morska oblawa z chartami,  
 Ćekawe to widowisko.  
 Plemiona téj świata strony  
 Marńeją coś bez cesarza;  
 Gwałtem im trzeba korony,  
 Bo duch wolności zaraża...  
 A przytém, Meksyk bogaty  
 (Co ę mńe wielce podoba);  
 A więc w imieńu oświaty,  
 W drogę zgłodńała chudoba!  
 Lecz trzódce źle bez pasterza;  
 Eugenia wćaż nagli pana,  
 Ten na Habsburgów uderza

I łowi Maksymiljana.  
 Więc już Cezarek na linie,  
 Z pierwszym lichwiarzem Jekerem;  
 Powstaje śmiech w ryb krańie,  
 Rak żyda chrzci — bohaterem:  
 Rouher podobńież. Już z brzegu  
 Żegna go cesarz francuzki,  
 Anglja zachęca do biegu,  
 Z czego ę ęszy król pruski.  
 Nowa armada z Cherbourga  
 Ku Meksykanom pośpiesza;  
 Lotr Bazaine, wioząc Habsburga,  
 Dwugłowy sztandar rozwiesza.  
 Choć akcie moje szły w górę,  
 Paryż jednakże narzeka;  
 O jego toć idźe skórę,  
 Lecz głos mój wszystkich przeszczeka.  
 Cesarskim tęż automatem  
 Tak zręcznie z tyłu poruszam;  
 Drżąc niby przed majestatem,  
 Że aplauz tłumy wymuszam.  
 Z tatarską kśężną żonaty,  
 Sprowadzam jęj Gorczakowa;  
 Wita go cesarz wąsaty,  
 Po chwili o Polsce mowa:  
 « Lackich łękamy ę zuchów...



— Bijcie jak ja, co się zmieści; \*  
 « Za trzy miesiące rozruchów,  
 « Spokoju na lat trzydzięści! »  
 Te słowa są z ust wyjęte  
 Pół-bożka Lachów dzedziny;  
 A wróg w nich znajdzie zachętę  
 Moskiewskie sprawić im chrzciny.  
 Tam już powstańce się szerzy,  
 Szlemy więc modły, westchnienia;  
 Nasz władca, wśród swych rycerzy,  
 Wynurza szczere życzenia  
 I rzecze: « Moskiewski carze,  
 « Ty polskie znieważasz prawa;  
 « Mazury nie są zbrodniarze,  
 « Ich grzeje zbyt mocna strawa...  
 « Lecz można ich, bez przesady,  
 « Zaliczyć także do ludzi;  
 « Skorzystaj, braćmo, z tej rady. »  
 Na strońce: « To lud rozbudzi. »  
 W tej chwili, sufler znużony,  
 Od czkawki dostaje spazmów,  
 I kona w objęciu żony,  
 Wśród mikstur i kataplazmów...

Mistrz Rouher, wzór mecenasów,  
 Na jego miejscu zaśada;

Wśród nieprzyjemnych hałasów  
 Ten się dopiero wygada!  
 Bo świat dla niego teatrem...  
 Wiebićel złotego ćelca  
 Ma język podszyty wiatrem,  
 W ustach, podrygi wiśleca.  
 « Cesarstwo, z zapalem wrzaśnie,  
 To spokój, to przedseń raj,  
 Gdzie słońce nigdy nie gaśnie,  
 Gdzie żyto dojrzewa w maju...  
 A Meksykańska oblawa  
 Choć ją klunie niższa warstwa,  
 To zysk, oświata i sława,  
 Najwyższy pomysł cesarstwa! »  
 Tu Morny, w głębi swój trumny  
 Cha, cha, cha! tak się rozeźmiał  
 Że mówca, jak bezrozumny,  
 Skoczył, i gadać już nieśmiał.  
 Więc nie on sztukę zakończy;  
 Lecz jakiś duch smętny, łzawy,  
 Może nasz ańoł obrończy,  
 Przybyły z jękiem Warszawy.

« Patrzcie, tam! — Wpośród pomroku  
 I mgły co świat nasz ogarnia,  
 Cóż błyszczący, migocący w oku...

Ha! to Rochefórta *Latarnia!*  
 Na cały dwór oświecony;  
 Tych karykatur moc wielka:  
 Matylda, pachów szwadrony,  
 Eugenia, mód tworzytelka.  
 Więc straszny gwar i przekąsy;  
 Paryż drwi, dokoła śmiechy,  
 A cesarz podkręca wąsy,  
 W *Latarni* widząc swe grzechy.  
 Żle jednak, śmieszność zabija;  
 Więc, by zagłuszyć tę wrzawę,  
 Gdy Meksyk przy tém nie sprzyja,  
 Przyśpiesza chociaż *Wystawę*.  
 Tak chcą Rouhery, Hausmany,  
 Bogowie kraju i miasta;  
 I pasztet, olbrzymem zwany,  
 Na Marsa polu wyrasta.  
 To ma być: « *Wieńcem budynku,* »  
 Zapowiedżanym przed laty.  
 Myśl niezła. Na jednym rynku,  
 Z różnych pól zejdą się kwiaty,  
 Wytworne obce wyroby:  
 Powozy, klatki, armaty,  
 Posągi, modne ozdoby.  
 Z całego świata handlarze  
 Čagną tu i dnem i nocą;

Wreszcie zjeżdżają mocarze,  
 Ci Paryż pewnie ozłocą...  
 Król pruski, sultan, car z carów,  
 Król Belgów ze swą półową,  
 A ksząta — to rój komarów.  
 Zgiełk w mieście. Przyjaźni słowo  
 Brzmi w ustach braci koronnych;  
 Wyścigi, przeglądy, bale,  
 Nie mówiąc o lotach konnych,  
 Mijają, jak z wiatrem fale.  
 Wszyscy czczą Napoleona;  
 On dla nich mądrości wzorem,  
 Bo się w nim kocha Bellona:  
 On jest *Cezara* autorem!

« Gdy się tak bawi stolica  
 Z lekką Eugenią jak tchńnię,  
 Gdy panna Schneider zachwyca  
 Cara, w *Nadobnej Helenie*...  
 Gdy polska dłoń, czyn szalony,  
 Kata chce zrobić ofiarą,  
 Wieść się odbija o trony  
 Złowrogim echem — *Quertaro!*  
 Tam, w obec ludzi i Boga,  
 Na ziemi, gdzie wrzały burze,  
 Leży trup wolności wroga,



W krwawój, rozdartój purpurze!  
 Tłum go przeklina, zńeważa,  
 Choć inny zasłużył na-to;  
 Ten trup nie zdradza zbrodniarza:  
 Lecz żadnej łzy nad tą stratą!  
 Przeciwnie; patrz! przy nim płąsa  
 Ofelja, z wiosną na czole,  
 I z jego ran się natrząsa,  
 To znowu klnie własną dolę;  
 W chwilach przytomnych, wspomina  
 Warjatka, gaj Miramaru,  
 I Ciebie, zdrajco, przeklina;  
 Lecz ty uczujesz wśród gwaru!»

.....  
 Duch zniknął... Trup i szalona,  
 Krew Meksykańskiej wyprawy,  
 Zemstą grożące plemiona,  
 To są wspomnienia WYSTAWY!

## PIEŚŃ XVIII

« Do Berlina! »



Meksyk, a przedtém Sadowa!  
 Po takiój podwójnej pladze,  
 Ta Francja, niby ludowa,  
 Dworactwu zostawia władzę.  
 Okryta hańbą w Meksyku,  
 Złowiona w sieci Bismarka,  
 Głosi triumfy w dzienniku.  
 Lud niby wierzy, lecz sarka,  
 Czemu jój władca spokojny  
 Nie dał Wiedniami ratunku?  
 Żyd Randon, minister wojny,  
 Mylił się często w rachunku,  
 Co do żywności i broni...  
 Miał główny sztab zauszników  
 Szwadrony jazdy bez koni,  
 Na pierśach, pułki krzyżyków.

Kroćcami kraj ęagle składa  
 Na proch, mundury, lawety,  
 A Meksyk to niby zjada ;  
 Z dymem gdzieś nikną budzety !  
 Muśano ministra zmieniać  
 Bez groźby, jak przez omyłkę ;  
 Bo Werhuel umiał ocenić  
 W złodźēju, żydowską żyłkę !

Takim Judasza ród dziki ;  
 Instynkt ma tylko zwierzęcy  
 Do lichwy, tańca, muzyki,  
 Jak ogar węch do zajęcy.  
 Zresztą, zupełny ęmięga ;  
 Praca dla ńego zakalem,  
 Tchórz, oszust, urwisz, włóczęga,  
 Oto żyd, z duszą i ęalem.  
 Z duszą ? to zbyt go przeęenia ;  
 On duszę wrzucił do studni,  
 W której Józefa, z ńecheęnia,  
 Topili braęa obludni.  
 Odtąd żyd chodzi bez duszy ;  
 Lecz swędem diabła natchńony,  
 Gdziekolwiek stopą ęę ruszy,  
 Tuż za nim czartów legiony ;  
 Odtąd, choć świat ęę nim brzydzi,

W prawo czy w lewo ęę udasz,  
 W kaźdém szachrajstwie są Żydzi,  
 I w kaźdej zdradze jest Judasz !  
 On to, do Polski, w Esterce,  
 Wpuszczony króla szaleństwem,  
 Jak czerw, roztoczył jęj serce,  
 Własném ją zabił przekleństwem.  
 On to sprowadził te klęski  
 Przez które Francia dziś kona,  
 Bo wykradł duch jęj zwycięzki  
 Sprawkami Napoleona.  
 I ńe dość na tém ! to plemie  
 Co ęę po świecie rozłazi,  
 W tym wieku, ludzkość i ziemię  
 Żydowskim trędem zarazi !  
 Czen. uż dla szczęśęa Europy,  
 Solimy kupić ńe można,  
 By do ńej, szybkimi stopy,  
 Wróciła rzesza naboźna ?  
 Tego jęj wcale ńe trzeba !  
 W Judei pomór, zgnilizna ;  
 Lepiej żyć z obcego chleba :  
 Gdzie więkzy zysk, tam Ojczyzną !

Więc pod Randona dozorem  
 Bismark dopatrzył mu w tece



Stan wojska z całym przyborem,  
 Zbrojownie, działa, fortece...  
 Pruski sztab wiedział bez błędu,  
 Co mieści każdy tornister,  
 I znał już Francję z urzędu,  
 Lepiej niż Francji minister.  
 Biedny Niel, żołnierz uczony,  
 Chce podnieść stan bohatera;  
 Zbrojąc bezbronne plutony,  
 Ze wstydu pono, umiera.  
 A po nim Byk wielkiej ceny,  
 Bo tłusty, rogami zbrojny  
 Staje wśród luźnej areny,  
 Rzecz dziwna, ministrem wojny!  
 Ztąd w państwie zwierząt domowych  
 Ogromny ruch i wesele;  
 Cieszą się z zarządów nowych  
 Jałówka, buhaj i ćele.  
 Chcąc być przerazić Bismarku,  
 Wśród twych pomysłów szatańskich,  
 Byk zwabia wołów z jarmarku  
 I sławnych osłów Dardańskich.  
 Nauka? to jad u pszczoły...  
 Zwierz jest silniejszym od człeka;  
 Niech student chodzi do szkoły,  
 Żołnierz od książki ućeka.

Dziś równość ludów, podańa,  
 Postęp—to wszystko błazeństwo;  
 Pleść o tym igła zabrańa:  
 « *Moc ma przed prawem pierwszeństwo!* »  
 Cesarz zatwierdza chassepoty,  
 Wymyśla kartaczownicę;  
 A pewien lekkiej piechoty,  
 Wnet skruszy pruską iglicę.  
 Król Wilhelm za chwilę zniknie  
 Z całą teutońską potęgą,  
 Gdy Francja tylko wykrzyknie:  
 « AUSTERLITZ! JENA!! MARENGO!!! »

O! radbym śmiać się dziś jeszcze  
 Z orla co Berlin pożera...  
 Lecz sny mię dręczą złowieszcze:  
 Straszna się otchłań otwiera  
 Przed Francją zarozumiałą,  
 Stoczoną lichwiarzy mnóstwem,  
 Dla której rzeże są chwałą,  
 A bryła złota jest bóstwem!  
 Wietrznice, wyzutą z wiary,  
 Chłostałem wciąż biczem śmiechu;  
 Dziś, w obec już bliskiej kary,  
 Dla żartów brak mi oddechu.  
 Wstydem mi płonie oblicze,

W duszy gniew, żal, miłość bratnia,  
 Rozpacz, nadzieje zwodnicze  
 Wrą, niby burza ostatnia.  
 Długośmy cudnie marzyli  
 O naszej wszechwładnej sostrze,  
 Z nią przyszłość ludów łączyli;  
 Jój hańba, jak noża ostrze,  
 Przenika serce do głębi,  
 Okropne w niem szerząc blizny;  
 Pierś to rozpała, to żębi,  
 Jak jad śmiertelnej trucizny

O! tak, zaiste... Od wieku,  
 Polska przemocą zgnieciona,  
 Nadzieję czerpała w mleku  
 Z téj Francii chorego łona.  
 Posłuszna lada skiniętu  
 Piastunki, trzykroć zrywała  
 Swe pęta w Moskwy więzieniu;  
 Czy Francja dłoń jój podała?  
 Nie! zawsze kwiecieśta słowa,  
 Splecione przez dyplomatów,  
 Od których kręci się głowa  
 Jak zwykle, od wonnych kwiatów...  
 Z tego zawrotu wynika  
 Gorsza jak przedtém niewola;

Zniszczenie, jęk męczennika,  
 W kraju łzy, zdrady, niedola!  
 O! zamiast szukać ratunku  
 W złój doli, aż na kśężycu,  
 Marzyć o Francji po trunku,  
 Spójrz w koło siebie, szlachcicu;  
 Daj pokój tym Paryżanom  
 Co wiecznie puszczejają baki,  
 Mizdrząc się lada galganom...  
 Z téj plewy nie zmielesz mąki.  
 Choć obiecywać ci będą  
 Spółkę z ich pierwszym bankierem,  
 Zbądź ich szyderską gawędą:  
 Toć każdy Francuz *blagierem!*  
 Raczej się pogódź na dobre  
 Z twym bratem Czechem, Rusinem;  
 Plemie to dżelne i chobre,  
 Gotowe być wesprzeć czynem.  
 A przeceź Węgry są z bliska,  
 Z Madżarem — pewne zwycięztwo;  
 Inny ród, inne nazwiska,  
 Lecz jedno serce i męztwo!  
 W wielkiej słowiańskiej rodzinie  
 Choć brak dotąd jedności,  
 W sercu dziewicza krew płynie,  
 A w piersiach duch silny gości.



W nieszczęściu zwróć ku nim oczy,  
 Tam poznasz piętno ańielstwa ;  
 Ńech wasze dłońe zjednoczy  
 Komunia obywatelstwa !

Przed wielkim jój sakramentem  
 Z obczyzną rozwieść się trzeba,  
 By myślą, uczuciem świętém,  
 Być godnym wspólnego nieba  
 Na którém, przez mgły i chmury,  
 Jeszcze dla oka ukryta,  
 W blasku porannój purpury  
 Słowiańska zorza już świta !  
 Szanując obce plemiona,  
 Francii powiedźcie masz prawo :  
 « Pogódź się z Bogiem, szalona,  
 Wzgardziwszy fałszywą sławę.  
 Bóg dał ci pola i gaje,  
 Winnice, cukier z buraków ;  
 Na lichu ci obce kraje,  
 Zrób ludzi z cémnych wieśniaków !  
 Ńech się téż oni dowiedzą  
 Że świat się nie kończy na nich,  
 I w szkółkach częściej pośedzą,  
 Niż w karczmach sprośnych i tanich ! »

Lecz Francia jest wielkiém państwem,  
 Pierwszym w zepsuću narodem,  
 Ze swém przedajniém mieszczaństwem,  
 Z cesarskim na pierśach wrzodem.  
 Z niego się mnożą artyści,  
 Śpiewne kawiarńe, koszary ;  
 W teatrach nagość bez liści,  
 Bez bruku nowe bulwary !  
 Hiszpańe proszą królowę,  
 By przejechała się nieco...  
 Wnet Francia podnosi głowę,  
 Tknięta zúewagą kobiecą.  
 Madryt wre intryg odmętem,  
 Pod Badingueta opieką ;  
 Leczy go Prim atramentem,  
 Nakrywszy tron swoją teką.  
 Gdy się tak Francia zaprzęta  
 Sprawami bliskich kolegów,  
 Pyszna z włoskiego trójkąta,  
 Z nad Renu powstaje brzegów  
 Chmurka, nad Spreą zrodzona,  
 W którój pan Thiers widzi grady  
 Nad głową Napoleóna  
 I wola : « Już nie ma rady,  
 Próżne po szkodzie wysiłki ;  
 Do liczby głupstw niesłychanych,

Ńe braknie żadnej omyłki! »  
 Ztąd śmiech w szeregach poddanych,  
 Radość w nieplatnych dziennikach...

Lecz się nie śmieją w Berlinie,  
 Marząc o wuja capstrzykach,  
 O Jenie, Eylau, Kremlinie.  
 Sam wielki mistrz od lat wielu  
 Ku Francji zemstą oddycha;  
 Choć zwija się przy Werhuelu,  
 Życząc mu zdrowia gdy kicha...  
 Kocha się w tym zacnym kumie;  
 Z ochotą Ren mu odstąpi,  
 Z rybami, to się rozumie :  
 I mówią że Niemcy skąpi!...  
 Automat te czeze kadzidla  
 Przyjmuje wśród uczci balów;  
 Tymczasem Bismark swe sidła  
 Roztacza na ziemi Gallów,  
 Szwabskiej szarańczy tumany  
 Do pól francuzkich się garną;  
 Każdy już kątek zbadany  
 I każde zliczone żarno.  
 Żyd Bamberg, konsul Teutonów,  
 Z Emilem w ścisłych stosunkach (29);  
 Więc prócz tajemnic salonów

Wie co się święci w ładunkach,  
 Zna nieład w Byka zarządze.  
 Król pruski hojnie im płaci;  
 Za te wywiadki na lądze  
 I morzu, grosza nie straci...  
 Niemiecka pewna rachuba;  
 Zmierzywszy wroga zapasy,  
 Najprzód się dobrać do czuba,  
 Czuba prosto do kasy...

By poznać germańskie plemię  
 Spójrzmy po wielkim obszarze,  
 Na którym drobniutki ziemie  
 Rozdano królikom w darze;  
 Optyk je ledwo dostrzeżę  
 Przy mikroskopu pomocy...  
 Co Bismarkowi dolega,  
 I spać mu nie daje w nocy.  
 Jego marzeniem jedynym  
 Cesarstwo silne i duże,  
 Niemiecki lud z karabinem,  
 W prusko-niebieskim mundurze.  
 Raz, gdy w Berlinie mąż stanu  
 Sam błdził ze szkiełkiem w oku,  
 Pieszcząc się wielkością planu,  
 Potknął się o coś w pomroku.



Tuż, przy koszarach von Fritza,  
 Spoczywał jakiś nieborak ;  
 Odżęte, w blasku kszężyca  
 Świadczyło, że to nie dworak.  
 Miał twarz ponurą, namiętą,  
 Rysy zmarszczone i blade,  
 Na czole ćierpieńa piętno,  
 I wszelkiój wiary zaślędę.  
 Wśród walki z niebem bez końca,  
 Umysł w nim zdrętwiał, duch zmalął,  
 Aż wreszcie wyrzekł się słońca,  
 I w tój katuszy oszalał.  
 Kirasier, jak złęgo ducha  
 Zmierzył go mopsém wejrzeniem,  
 I spytał, udając zucha :  
 « Kto jesteś? — Jestem zwątpieniem,  
 Rzekł starzec ; spójrz na te łaty,  
 Już zdarte losów igrzyskiem ;  
 Mam prawo do lepszej szaty,  
 Szczycąc się FAUSTA nazwiskiem !  
 O Niemców jedności marzę,  
 Dziś rozszarpanych na sztuki ;  
 Za co mię gnębią mocarze,  
 I ministrowie nieuki !  
 — Szalony ! przerwał służbista ;  
 Choć wiedzy jesteś kapłanem,

A bredzisz jak komunista  
 Pod tym ohydny m lachmanem.  
 Ztąd ćę do koszar prowadzę,  
 Ubieram w mundur żołdaka ;  
 Tam poznasz teutońską władzę  
 I mądrość : prawo kulaka ! »  
 Przy słowach tych, Małgorzaty  
 Kochanka porwawszy żwawo,  
 Zniknął w mgłę Prusak wąsaty ;  
 Z nim spokój Niemiec i prawo,  
 Bujne Göthęgo marzeńia,  
 Fichtęgo, Leibnitza kszęgi,  
 Schüllera szczytne natchnieńia,  
 Duch umysłowej potęgi.  
 Faust, wieszczą ideal senny,  
 Z Bismarkiem-Mefistofelem,  
 Rzucą myśl, skarb drogocenny,  
 By stać się *prochu* czcićcielem.  
 Drab już w mundurze się zwija,  
 Smakuje w żołnierskiej zupie,  
 Iglicę zwinie nabija  
 I ćagle bredzi o Kruppie.

Od Elby do skał nadreńskich  
 Skrzą się niemieckie bagnety,  
 Gdy Francja, u wód Badeńskich,

Walcuje w koło rulety.  
 Tam wiedze réj szpetna Kora,  
 Cała w koronkach, brylantach,  
 Cesarstwa godna to zmore,  
 Dżewka o dworskich amantach.  
 Któż grozi Niemcom, spytaće?  
 Nikt! oni wszystkim, rzecz jasna;  
 Gdy w cudzej napotkasz chaće,  
 Przyśęgną, że to ich własna;  
 Że oni pragną jedności...  
 Z Schleswigiem? to trudna sztuka...  
 Z Poznańskiem? gdzie Prusak gości  
 Jak upior, prawem kaduka!...  
 Francja pośada od wieków  
 Strasburg i Metz, z całym krajem;  
 To kusi tych nowych Greków  
 Do intryg; więc swym zwyczajem :  
 « To nasze! » wołają chórem;  
 A ludność im odpowiada :  
 « Precz z pruskim, wstrętnym mundurem;  
 Francja nas prawie pośada! »  
 W koło Strasburskich pasztetów  
 Czatuja Krzyżacy smutni;  
 Błękitny Ren ich poetów  
 Zlewa się z dźwiękami lutni,  
 Z mgłą sylfów, z kśężycą blaskiem;

Germański Faust o nim marzy,  
 A jego bawią się piaskiem  
 Dzieci, młodzieńce starzy.  
 Któż wzbrańa kochać swą rzekę!  
 Dłaczego jednak Prusacy  
 Wisłę zajęli w opiekę?  
 Jój wodą chrzczą się Polacy;  
 Nurty téj naszej piastunki  
 Są wiecznie mętne od gniewu,  
 Patrząc na gwałt i rabunki,  
 Ślad niemieckiego zalewu...

Precz ztamtąd! was kłatwa zgnieće,  
 Wasale Orlów Słowiańskich;  
 Nad Elbą głosić możeće  
 O waszych prawach germańskich!  
 Mówmy otwarée, panowie;  
 Powszechnój władzy choroba  
 W waszej wyległa się głowie,  
 Tamerlan wam się podoba.  
 Gdy wam się uda oblawa,  
 Car chyba chwalić was będzie;  
 Dziś rzeknie : « Cześć wam i sława! »  
 A jutro i na was wśędze.  
 Poniszczy miasta, zagrody,  
 Potłucze z piwem butelki,



Gretchen wystraszy z gospody!  
 Wasz Bismark to cygan wielki,  
 Leż mały człowiek, choć długi  
 I obsypany gwiazdami.  
 On wielkie narobi długi;  
 A czém je zapłaci? — wami!  
 Niemcy! cezaryzm jest płamą,  
 Ohydny miazg i krwi ściekiem;  
 Badinguet wczoraj tak samo  
 Był bardzo wielkim człowiekiem;  
 A dziś?... wśród płonących grodów,  
 Świat klątwę nad nim wyrzeka  
 Jak nad Kaimem narodów...  
 I was podobny sąd czeka!...

Bismark zwrócone ma oko  
 Na Ren, choć siedzi w Warzenie  
 Zakatarzony głęboko.  
 Cisza panuje na scenie...  
 Wtém, wieść się dziwna roznosi:  
 Hiszpan, wygnawszy królowę,  
 O króla Prusaka prosi  
 Z koroną, mniejsza o głowę.  
 Król Wilhelm, ów sługa pański,  
 Co wiecznie z niebem rozmawia  
 (Jak w naszych czasach Towiański),

Monarchę hidalgom sprawia;  
 Właściwiój zaś kupidyńa  
 Z modro jasnemi oczami,  
 Pełnego wdzięku blondyna,  
 Z Hohenzollerna herbami.

W swych gajach pomarańczowych,  
 Uszczęśliwieni mieszkańce,  
 Z Primem, wśród uczt narodowych  
 Pieśni zawodzą i tańce.  
*Fandango* z lekką *kaczuczą*  
 Przy wzmiance Hohenzollerna,  
 Po bruku Madryckim huczą;  
 Na Prado radość niezmierna.  
 Niechby się sobie cieszyli  
 Don Diegi, niemieckim fantem;  
 Lecz się Francuzi zmarszczyli,  
 Gardząc tak płaskim infantem.  
 Cesarz ich, jutra niepewny,  
 Ze swą dynastią podróżną,  
 Powstaje, jak Jowisz gwałny,  
 Choć jeden raz, nie napróżno!  
 A przy nim wzięte pachole,  
 Synek i nadzieja rasy,  
 Z piętnem skrofulów na czole,  
 Chce mieć czerwone lampasy.

W tajemnych cesarstwa dzejach  
 Czytam że Ludwiś ów drobny  
 Kupiony gdzieś, w Pirenejach,  
 Do kupców, — ani podobny.  
 Bez nosa, bez oczu prawie,  
 Lecz za to słuchy jak tyki;  
 Twarz brzydka, nogi zórawie,  
 I konik, do gimnastyki.  
 To przysły cesarz Francuzów;  
 Ma się rozumieć, jeżeli  
 W poddaństwie pruskich intruzów,  
 Do swobód swych niedojrzeli.

« Śmierć Szwabom! woła pieszczošek  
 Na bystrym wlocypedże;  
 Z Prusaków zrobimy prošek,  
 Ja się odznacę na przedzie! »  
 Z radości tatulo płońe;  
 Wtém zwrotny Ollivier wrzańe :  
 « Do Berlina, w praw obrońe! »  
 Izba i Senat przykłańe.

Oto jest klótni przyczyna,  
 Błaha, bez sensu a zatém  
 Godna tak ojca jak syna,  
 Z prześwienym ich mająstatem.

Emil Girardin z Rouherem,  
 Przy enój Pietrego pomocy,  
 Czyńą wybuchu kraterem  
 Paryż — z marsyljanką w nocy.  
 Z Ems Benedetti wygnany,  
 Treluje z dworskim orszakiem  
 Chór rzutny i powtarzany  
 Policją skrytą za krzakiem.  
 Stolica wre, gwarzy, ryczy;  
 Chłopi, choć pragną spokoju,  
 Czując że wróg ich oćwicy,  
 Z rozkazu wrzeszczą : « Do boju! »  
 Lebœuf szle szczutka Prusakom  
 I w Izbie niezmiernie bryka,  
 Głosząc, że jego żołdakom  
 « *Ne braknie nawet guzika!* »

Pułki ku Renowi gońą,  
 Pod wodzą slug-jenerałów,  
 Odważnie, bo z nową brońą;  
 Nie słyhać jednak wystrzałów.  
 Mijają dnie bystrym biegiem,  
 Tworząc już całe tygodnie;  
 A wojsko śpi coś nad brzegiem,  
 Prawda, że nadto wygodnie.  
 Cesarz z infantem i z mamą



W Saint-Cloud spoczywają smacznie ;  
 A ludek pyta pod bramą :  
 « Czy prędko wojna się zacznie ? »  
 Syn, wreszcie, budzi cesarza,  
 Mówiąc mu : « Ja chcę się bawić ;  
 Mamańia ęagle powtarza  
 Że chrzest krwi może mię zbawić...  
 Papo! to bardzo przyjemnie  
 Kłuc rybki w czerwonej wodze ;  
 Będiesz poćechę miał ze mnie...  
 — Perelko ty w moim rodze,  
 Przerwał wódz Reńskich legionów,  
 Jutro więc jedzem, a z nami  
 Dwieście pięćdziesiąt wagonów,  
 Z miliardem, kuchnią i psami.  
 Cent-gardów mam w pierwszym rzędzie,  
 Nie bój się Szwabów barlogu ;  
 Doktor Conneau z nami będzie,  
 Choć zawsze w tyle, — z nalogu...  
 Z całym ładunkiem aptecznym ;  
 Każdego żoła po trochu,  
 I tym przyrzędem kończącym  
 Którym się strzela... bez prochu...  
 Uważasz, Lądwiśu drogi,  
 Dziś trzeba zaimponować ;  
 Borusom pokazać rogi,

A jutro, świat zawojować ! »

W kilka dni po téj rozmowie  
 Monarcha szpadę przypina,  
 Z wujaszka planami w głowie,  
 « Którędy wejść do Berlina! »

## PIEŚŃ XIX.

## Wojna! — Sedan.



WOJNA! — Z przyborem niewiasty,  
 Przy beczkach wina i piwa,  
 Z Napoleonów trzynasty  
 Wreszcie do armii przybywa.  
 Te *Trzy* na *Jedności* wsparte,  
 Zgarbione, senne, koszlawe,  
 Spłoszywszy podjazd i wartę,  
 W oboże budzą obawę.  
 Badinguet, z kilku korpusów  
 Tworzy półkole wachlarza,  
 Zbywa milczeniem wiarusów;  
 Nad Renem czeka i zważy,  
 Wciąż kreśląc plany przy rzece.  
 Tymczasem, na króla słowo  
 W lasach czekają Steinmetze.  
 Jak wąż pod łuską stalową,

Lśnią zdala niemieckie pulki;  
 Sam Wilhelm niby dowodzi,  
 MOLTKEGO wążwszy do wspólki,  
 Sternika związkowej łodzi.  
 W tym starcu, o ścetych wargach,  
 O czole wzniosłem, zoraném  
 W długich z nauką zatargach,  
 W walkach z ministrem-szatanem,  
 FAUSTA poznają prawnuki;  
 Choć widać, że z wielkim żalem,  
 Dziejopis wojennej sztuki  
 Stał się zaborcy kapralem.  
 Podwładny mistrza Bismarka,  
 Strategik w rękę despoty,  
 Wojsk mnogich, według zegarka,  
 Uregulował obroty.  
 Z korpusów trzy groźne mury  
 Nad Renem wznosił i rozwinął,  
 Za niemi rezerwy chmury;  
 Na sześćkroć landwery skinął.

A cesarz, zawsze jak owca  
 Kołuje, tracąc tygodnie,  
 Dróg szuka wpośród manowca,  
 Kędy wtrąciły go zbrodnie.  
 Z lotnością więc nietoperza,



Chcąc chrzest wyprawić dla syna,  
 Na Saarbrück wreszcée uderza :  
 Zkąd Niemców coś pół-tuzina  
 Wystrasza dzał krętych gromem.  
 Lecz zamiast dalej iść w siłę,  
 Ćszy się drobnym wylomem  
 I traci znów drogę chwile.  
 Książątko tu się odznaczy ;  
 Chcąc uszczęśliwić mamulę,  
 Wśród krwi, rozszanych kartaczy,  
 Bawi się zbierając kule.  
 Rozrywkę warto pochwalić ;  
 Trzeba się zrodzić na trońie  
 By serce tak uzuchwalić...  
 Igra, przy trupów szwadronie !  
 Cesarz się pyszni chłopięcem,  
 Eugenia wtórzy z daleka ;  
 Zaledwie splełzone kśędem,  
 Już mu krwi trzeba, nie mleka !  
 Matka z radości odżyła,  
 Zwycięzkie wielbiąc rozboje ;  
 Trzy razy tylko zinięła  
 Szkarłatne regentki stroje !  
 Ba ! zapomniałem, panowie,  
 Że mąż jej, spiesząc do walki,  
 Zdał rządy drogięj półowie ;

Francuzi lubią grać w lalki !...  
 Paryż posyła oklaski  
 Ojcu i dzielnej dżeciźnie ;  
 Świeży to laur, z Bożej łaski,  
 W Bonapartowskiej rodzinie !

Saarbrück !... W kilka dni potém,  
 Pod Wissemburgiem, na wroga  
 Niemiec uderza jak młotem ;  
 W Douay'go taborze trwoga.  
 Nad rankiem jego żołdacy  
 Spokojnie jedli śnadańie,  
 Jak z nieba spadli Prusacy ;  
 Niemile było świtańie  
 Tęj krwawej zorzy nad blońą ;  
 Z domów, z kryjówek, z za ścany  
 Biedni Francuzi się broją :  
 Wódz pada, Geisberg zabrany !  
 Dać się tak podejść bezkarńie,  
 Mieniać się lwem, mknąć przed lisem,  
 Z niedbalstwa chćeć ginąć marńie,  
 Francuzkięj armii jest rysem.  
 Następca pruski, wódz zręczny,  
 Bo czujny, dńa nie mitrężyl ;  
 Za sen zaś wrogom swym wdźeczny,  
 Pierwszym ich ćosem zwycięzył.

Popłoch na Francii granicach;  
 Marszałek, chcąc pomścić braci,  
 Zjawia się z gromem w żrenicach  
 Lecz również pole utraci.  
 Pod Wærth, na wzgórze i kępy  
 Wkracza w czterdzieści tysięcy;  
 Czeką na Niemców zastępy;  
 Tych zbiera się coraz więcej.  
 De Failly, swą awangardą  
 Fritza bynajmniej nie trwoży;  
 Na Mac-Mahona więc hardo  
 Uderza Szwab z brzaskiem zorzy.  
 Dzień cały walka się toczy,  
 Nerówna, straszna, szalona;  
 W mgłę dymu co nieba mroczy,  
 Snują się zdarte znamiona.  
 Lecz przemoc górę już bierze,  
 Szwab na wyżyny się wdzera;  
 Konnica, działa, żołnierze,  
 Wszystko co obóz zawiera  
 Zwyęczy staje się łupem.  
 Resz'a uchodzi w nieładzie;  
 Huf kirasierów legł trupem  
 Przy Reichshoffenu napadzie.  
 A jednocześnie w pobliżu  
 Frossard, ów mentor nadworny,

Wielki strategik w Paryżu,  
 Pod Forbach wiódł bój uporny  
 Według cesarskiej metody;  
 To jest że siedział w ukryciu  
 W kątku spokojnej zagrody,  
 Rad, że sam został przy życiu.  
 Francuzi walczyli długo,  
 Lecz bez kierunku i planu;  
 Aż pierzchli skrwawioną strugą,  
 Ku okolicom... Sedanu.

Uzuchwalony tym cōsem,  
 Prusak już głębiej zagłada;  
 Drży Paryż przed groźnym losem  
 I zmiany dowódcy żąda (30).  
 Ogromny krzyk oburzenia  
 Wznosi się w trwoźnej stolicy;  
 Regentka stan oblężenia  
 Obwieszcza tłumom ulicy  
 Zawsze niesfornym, a przytém,  
 Powiada w wieszczym oblędze,  
 Z pewnym Hiszpańskim zachwytem,  
 Że sama miecza dobędzie!  
 Żart wśród łez nawet śmiech rodzi.  
 Naczelnik Paryża Trochu,  
 W szumnych odezwach dowodzi



Że choć nie wynalazł prochu,  
 Ma w tece plan swój ratunku.  
 Marszałek, po klęskach śmiały,  
 Cągłue w Strasburga kierunku;  
 Inne w rozsypce oddziały,  
 Ladmirault, choć przed napadem,  
 Zajmując kolejne dworce  
 Cofa się, Frossarda śladem,  
 By złączyć z nim swe proporce.

Już korpus księcia Karola,  
 Steinmetz i następca tronu,  
 Szampanii zalegli pola,  
 Pyszni ze zwycięstw swych plonu.  
 Cesarz Metz bierze na plecy;  
 Oprócz Douay, Mac-Mahona  
 I de Failly, przy fortecy,  
 Francuzka armia złączona.  
 Tam wtenczas rozumnie było  
 Zostawić mocną załogę,  
 A z całą tą zbrojną siłą  
 Châlону zasłonić drogę,  
 I z prawem złączyć się skrzydłem;  
 Lecz cesarz w Metz trzy dni trwoni,  
 Gdy Karol, potrójnym sidłem,  
 Franków otacza i goni.

Marszałek niby dowodzi,  
 A cesarz sam wojska głowę  
 W obozie jak zły duch brodzi;  
 Strasząc go żrenicą płową,  
 Wprost do Châlonu ućeka.  
 Franki Mozellę przechodzą;  
 Pod Borny Steinmetz ich czeka,  
 Sermierze na siebie godzą;  
 Znów cuda tworzą chassépoty (31),  
 Szwab jednak wstrzymuje wrogów,  
 Szarpie i tluce ich rotę,  
 Gromiąc aż do twierdzy progów.  
 Lotr Bazaine leniwo kroczy;  
 Już za Mozellą, ze sztabem,  
 Pod Verdun go wróg otoczy:  
 Trzeba umykać przed Szwabem  
 By zbawić sztandary nowe.  
 Szybkim dość wojska obrotem,  
 Ratuje tak zancą głowę,  
 Zajmuje pod Gravelottem  
 Wzgórza pod lasów obroną.  
 Steinmetz niekontent z sąsada,  
 Raptownie, najsłabszą stroną,  
 Z wielką nań siłą napada!  
 Drży ziemia, goreją słońca,  
 Z obu stron zajadłość wściekła;

Smierć i zniszczenie dokoła,  
 Ofiar krwią ziemia oćleka.  
 Trzy razy najazd liczniejszy  
 Ponosi straty ogromne,  
 Co w nim uporu nie zmniejszys;  
 Konnicy hufy niezłomne  
 Rąbią się w szarżach szalonych;  
 Bez przerwy grzmiały lotne działa,  
 Wreszcie na wzgórzach zamglonych  
 Pruska chorągiew powiała.  
 Już prawie skrzydło złamane,  
 Francuzkie wojsko uchodzi;  
 Trupami pola usłane,  
 Toną w tej krwawej powodzi.  
 Ta walka przeciągła, zmienna,  
 Wybitna zażartym czynem,  
 Podwójną chwałą promienna,  
 Francuzkiem jest Borodinem.  
 Bazaina wojsko rozbite  
 W Metz znajduje schronienie,  
 Gdzie zdrady żądło ukryte  
 Zada mu śmierć i zhańbienie,  
 O Francio! wyrok zbrojecki  
 Już Cię potępił przed światem;  
 Obrońcą, Trochu-Skrzynecki,  
 Kruk-Bazaine-zdrajca, twym katem!...

Tu wróćmy wprost do Marszałka.  
 Po klęsce Wærthu, w Châlonsie,  
 Pod boki cesarza śmiałka,  
 Pragnąłby stanąć w obronie  
 Zagrożonego Paryża.  
 Naprędcę pulki gromadzi,  
 Wojska uzbraja i zbliża,  
 Złój doli jak może radzi.  
 Więc nowa armia powstaje,  
 Tarcza francuzkiej stolicy...  
 Któs inny rozkaz wydaje:  
 « Z Courcelles, ku Belgii granicy,  
 Przebieść wojenne działa. »  
 Z Bazainem chcąc złączyć siły,  
 Ten ruch znów Paryż odsłania...  
 Plan dziwny, zgubny, zawily!  
 Do kogo pomysł należy?  
 Łatwo domysleć się można:  
 Paryż w cesarstwo nie wierzy,  
 A ludność jego bezbożna  
 Władcę wyzuła z buławy (32)...  
 Ztąd gniewy na demagogów,  
 Drwiących z rozbitej już nawy  
 Dawniejszych Francii półbogów.  
 Nowy plan grozi zagładą  
 Wojsku i całej krajinie...



Trzeba się ratować zdradą,  
 Wyżebrać tron aż w Berlinie.  
 Tam można się potargować,  
 Zmówić raz Bismarka *credo* :  
 « Z nas Paryż twój chce żartować,  
 Zgiń, Francjo, z Favra czeredą !... »  
 Otóż Marszałek prześw. etny  
 Na północ mknie manowcami,  
 A przy nim cesarz tandetny,  
 Z miliardem, synkiem i psami.  
 Tak za *Pogoni* swój znakiem  
 Książ Adam, hetman zajęcy,  
 Zbiegł od Warszawy, z orszakiem  
 Dwudżestu pięću tysięcy.

Król pruski zaś, upewniony  
 Że przy Chàlońe bój stoczy,  
 Z Fritzem związkowe legiony  
 Pod Bar-le-Dukiem jednoczy.  
 Tu chcieli skończyć wyprawę;  
 Francuzów znószszy do szczytu  
 Paryżan skosztować kawę,  
 Poznać stolicę zamętu...  
 Nagłym odwrotem zdziwieni,  
 Szydząc z Marszałka wyskoków,  
 A łatwym łupem znęceni,

Goń i szarpią go z boków.  
 Już po nad Meuzą zabłysły *Morzy*  
 Złowrogie, pruskie bagnety,  
 Niweczając wodza pomysły,  
 Zawsze cesarza... *ńestety!*  
 Fritz, z Saskim następcą, spolem  
 Ufni w niemylność przemocy,  
 Grożąc złączonych wojsk czołem,  
 Zachodzą mu od północy.  
 Już stoją u Meuzy brzegów, *Morzy*  
 Brońjąc Francuzom przeprawy;  
 Na czele pierwszych szeregów,  
 Marszałek nie zna obawy.  
 Niemcy go cisną zuchwali,  
 W Beaumont, i z boków i z tyłu,  
 Olbrzymią śećą ze stali.  
 Wśród wojsk tłoczących się pyłu,  
 Trzydziestego sierpnia, z rana,  
 Cesarz stolicy ogłasza  
 Że już z Niemcami wygrana;  
 Że go wróg prawie przeprasza  
 Za napaść, w tej samej chwili  
 Gdy pod Beaumont, Bawarczyki  
 Przednią straż jego rozbili,  
 I wszystkie zmieszali szyki.  
 Na tém wybrzeżu zburzonym,

To tylko jest wstępna klęska ;  
Pod Carignan i Mouzonem  
Zgnąta go armia zwycięzka.

Przebrnąwszy Meuzę, kończęcie  
Chcą ziścić Marszałka chęci (34) ;  
W Montmédy zaś ostatecznie  
Francuzi od Metz odęci.  
Cofać się, już nema rady,  
Iść naprzód, też niepodobna ;  
Do kola wrogów gromady,  
Obrońców liczba zbyt drobna ..  
Dwóch wodzów różne obroty,  
Plan dziki Napoleona,  
Brak w innych żołnierskiej cnoty.  
Wydały zgubne naśona.  
Trzećca też armia przybywa  
Z właściwą Niemcom ochotą,  
Mnożąc te straszne ogniwa  
Co Francję swym spłotem zgnotą.  
Z Mouzońskich pół marodery  
Rzucają furgony prochu,  
Broń, w nurty głębokiej Chierey  
Wśród powszechnego poplochu,  
Już prawie pod wrogów okiem.  
W Remilly, też bez zapasów,

Łączą się z owym natlokiem  
Pułki pobite przez Sasów.  
Marszałka już armia cała  
Zajęła miejsce za rzeką (34),  
Zgnębiona, głodna, nieśmiała ;  
A sztab jej, zład niedaleko,  
W Douzy do tańca się garnie :  
Gdy Moltke grozi iglicą,  
Gdy Fritz panuje bezkarnie  
Nad Remilly okolicą.  
Wódz, według zdań cudzoźemców,  
Mógł w sto tysięcy żołnierza  
Napaść oddzielnie na Niemców ;  
Lecz wolał stać u wybrzeża.  
Za Meuzą, do której wpada  
Bagnista Chiera, w tej strońie  
Gdzie Francję czeka zagłada,  
Ciągnie się górne ustronie  
Przerwane tysiącem jarów ;  
Bazeilles zaś, z wioską Balanu,  
Tworzą wśród leśnych obszarów  
Przyrodne wały Sedanu.

SEDAN !... Są w dziejach nazwiska  
Okropne ; lecz wszystkie razem  
Nikną jak marne zjawiska,



Przed tym sromotnym wyrazem.  
 W tém krótkiém slowie zawarta  
 Cesarstwa treść i spuścizna ;  
 Jak piekło w spojrzeńu czarta,  
 Jak w ślińie węża, trucizna !  
 Nad Meuzą bieleją mury  
 Tego ńszczęsnego grodu,  
 Na których Prusak ponury  
 Wytłoczył hańbę narodu.  
 Marszałek już w sto tysięcy,  
 Nim zagrzi ostatńa burza,  
 Spędzając oddział kszążęcy,  
 Zajmuje Sedańskie wzgórze.  
 Za Chierą Sas pulki łączy,  
 Grozi mu czołem szeregów ;  
 Na skrzydło prawe Fritz rączy  
 Z Mozelli spogląda brzegów.  
 Pewny swych maszyn-wiarusów,  
 Faust-Moltke przetńie zadańie ;  
 Szczałki francuzkich korpusów  
 Zgńieće, i zamkńie w Sedańie.

Ostatńa już noc sierpńowa,  
 W szatę jasności odżana,  
 Zdaje się głosić te słowa :  
 « Żegnaj, kraino kochana,

Z twoich gór leśnym widokiem,  
 Na które ańiol spokoju  
 Przyjaznym pożerał okiem,  
 Po dzemnej pracy i znoju.  
 Żegnaj, z plemieńem wesolým :  
 Jutro!... » Tu zbladły jęć lica,  
 Nad piękným zawisła czołem  
 Złowrogich dum tajemnica,  
 W postaci krwawych obłoków.  
 Zachód się wstydem rumienił  
 I zgasł w głębińie pomroków...  
 Lecz kszężyc znów opromienił  
 Oblicze smętnęć kochanki ;  
 I-noc błysnęła pogodą,  
 W gwiazd złotych przybrana wianki.  
 Przyroda jaśnieje zgodą  
 Pod tém wspaniałem sklepieńiem,  
 Godna boskiego uścisku ;  
 A rzeka, wierným ramieńem,  
 Pierśa o srebrnym połysku,  
 Świat z niebem łączy w tęg dobie  
 Gdy z brzegów jęć, tłumy zbrojńe  
 Zniszczeńem grożące sobie,  
 Klną w duchu władców i wojnę.

Po nad obozów obszarem

Ogniste wznoszą się słupy ;  
 Tym oświetleni pożarem  
 Żołnierze błędzą jak trupy,  
 Na sprośnej stypie cesarów.  
 Heż w tych sercach rozpaczy,  
 Złorzeczeń, wśród nocnych gwarów ?  
 Ten biedny syn nie zobaczy  
 Swój matki, tamten swój żony ;  
 Inny niemowlę zostawił,  
 Placzące dziś bez obrony...  
 I wzrok się jego załzawił,  
 Zadrgały usta, skroń zbladła,  
 Serce ukąsiła żmija,  
 Ręka bezwładnie opadła :  
 A dłoń ta, jutro — zabija!  
 Ha! władce, łzami poddanych,  
 Gdy perły pleśnią zaémione,  
 Muszą, dla celów nieznanych,  
 Odmladzać ojców koronę!...  
 Ucichły okrzyki zgrozy,  
 Dym zaległ pola szeroko ;  
 A mgła, nad rankiem, obozy  
 Okryła grubą powłoką...

Jak pod osłoną kotary,  
 Sasi bród Chiery przechodzą,

Gdy już za Meuzą, Bawary  
 Na Bazeilles otwarty godzą.  
 Francuzi, dawnym zwyczajem,  
 I tu, jak dotąd, niedbali,  
 Nieobeznani z tym krajem,  
 Swe mosty wrogom oddali.  
 Z szybkością niedoścignoną,  
 Przed Niemcem pierzcha straż konna ;  
 A za nią, tąż samą stroną,  
 Mknie pierwsza linia obronna.  
 Obchodząc ich lewe skrzydło,  
 Ku Givonne Sasi już kroczą ;  
 Fritz wiedząc Kruppa straszycyło  
 Na Sedan, jak paszczę smoczą.  
 Pod Givonne Francuzi zbici,  
 Pędzą w rozsypce ku lasom ;  
 A Prusak igłę i nici  
 Do szyć podaje Sasom.  
 Czoło francuzkiej drużyny  
 Z Niemcami dzielnie się ściera ;  
 Walka już trwa od godziny,  
 Śmierć krocie ofiar pożera.  
 Bazeilles i sąsiednie łoża  
 W tym dniu są celem napadu ;  
 Grzmi artylerja do koła,  
 Kule liczniejsze od gradu



Sypią się na nie co chwila :  
 Francuzi walczą zawzięcie,  
 Rozpaczy duch ich zasila  
 W ognia i dymu odmgęcie.

Rzucają się Bawarczyki,  
 Pod swych baterji opieką  
 Na wrogów. Grom, szczęk, okrzyki,  
 Krew pędzi wezbraną rzeką.  
 Wśród ryczącego przestworza,  
 Bój po południu trwa jeszcze ;  
 I straszna pożarów zorza  
 Roztacza blaski złowieszcze.  
 Wiecznie z cygarem i konno,  
 Tu bił się cesarz Frankoni,  
 Przy sławnym doktorze Conneau,  
 W dzelnych cent-gardów sto koni.  
 Conneau wał przesadzać umie  
 Czwałem, jak z Hamskiego proggu ;  
 Więc konno walczył przy kumie,  
 Choć zawsze w tyle, — z nałogu...  
 Nadzwyczaj był użyteczny  
 Doktor w następcy odwachu,  
 Bo dał mu kordiał apteczny,  
 By zniszczyć skutki przestachu.

. . . . .

Chcąc skrzydło lewe ocalić,  
 Z rana wódz, już bez nadziei,  
 Na Meuzie kazał most spalić  
 I zerwać groblę kolei,  
 Co tamę Niemcom przedstawia.  
 Lecz korzystając z tumanu,  
 Fritz Meuzą pontony splawia  
 Z dywizją, i w krąg Sedanu,  
 Baterje wznosi na wzgórzach  
 Strzegących Floing z okolicą,  
 Warowni pierwszych przedmurzach ;  
 A z tyłu, dzał błyskawicą,  
 Grozi Francuzom zdumionym :  
 Z tamtych zaś brzegów oddziały,  
 Mknąc tłumem nieprzeliczonym,  
 Stanowczy ćos im zadaly.  
 Garenny pomną płaszczyzny  
 Bój wrzący, szafice krwią zlane,  
 Trupy obrońców Ojczyzny,  
 I lewe skrzydło złamane.

O pierwszej wreszcie, odwrotu  
 Francuzom przecięto drogi,  
 Pędząc ich, wpośród dzał grzmotu,  
 W Sedanu piekielne proggi.  
 Próżno baterje wciąż błyszczą

Stu kartaczownic oczyma ;  
 Iglice piechotę niszczą,  
 Nic już najazdu nie wstrzyma.  
 Klnąc losy, ztrwożoną rzeszą,  
 Pod dymów osłoną mglistą,  
 Rozbitki ku miastu spieszą,  
 Pędzone burzą ogniłą.  
 Od frontu wzgórz zajęte ;  
 W Bazeilles i Bālan, Germany,  
 Stoczywszy walki zaczęte,  
 Druzgoczą chwiejące ściany,  
 Głosząc zwycięstwo wśród gruzów ;  
 Wszędzie zgiełk, jęki, konańce,  
 I cała armia Francuzów  
 Jest niewolnicą w Sedańce.

Marszałek, czynem rycerstwa,  
 By błąd okupić Chālonu,  
 Wśród niesfornego żołnierstwa  
 Chlubnego tu szuka zgonu.  
 Spiąwszy rumaka, na czele,  
 Piorunem polyska w dymie ;  
 A ciężko ranny w tém dzele  
 Pada, by podnieść swe imię !  
 Wimpffen, dowódcą obrany,  
 Zwątpiwszy już o zbawieńcu

Walczy — lecz zewsząd ścigany,  
 Ujrzał się z armią w więzieniu...  
 Któż zdola opisać chwilę  
 Rozpaczy tego natłoku,  
 W jednej ogromnej mogile,  
 Z dwóch władców świata wyroku,  
 Pogrążonego za życia...  
 To straszna godzina kary !  
 Wśród jęków, groźb i dźwięków  
 Tu drżące zbiegły się mary :  
 Tłum dzieci, zbiegłych zastępów,  
 Zdjętych w tej chwili szaleństwem !  
 Pod wieńcem, krwiożerczych sępów,  
 Świat grzmi w niebiosa przekleństwem !...

Jenerał listownie błaga  
 By cesarz szedł z nim przebojem ;  
 Dla władcy niczem zważa,  
 On z ciężkim złotą konwojem  
 Wimpffena milczeńiem zbywa.  
 Ten chce go widzieć, zaklina,  
 Lecz się szambelan odzywa :  
 « Że Ojciec radzi się Syna ! »  
 Okropna to maskarada,  
 Bo swym bezwstydem rozśmiesza,  
 Ta nocna wojenna rada



Co biały sztandar wywiesza...  
 Biały? i w ręku cesarza?  
 O! nie, on innej jest barwy;  
 To krwawy gałgan zbrodniarza,  
 Godzien tej szatańskiej larwy!

Trzeciego Września, porankiem,  
 Król Wilhelm, w polu zniszczonym,  
 Spotkał się ze swym bratankiem,  
 Trzynastym Napoleonem.

*Sedańczyk*, z korną wizytą  
 Wyszedł do Francji rzeźnika,  
 Z ogromną sztabową switą,  
 W mundurze wojsk naczelnika.

Swą nić, imię spodłone  
 Chcąc próżnym blaskiem osłonić,  
 Na łbie miał w piętra koronę...  
 A gdy się zbierał ukłonić

Do ziemi nowemu panu,  
 Korona zleciała z głowy,  
 W czarną kaluzę Sedanu  
 Gdzie dawniej pasły się krowy...

Tu Bismark, buldoga skokiem  
 Dał susa, na króla świsnął  
 I z krwi i kałów potokiem  
 Na czub mu szalik nacisnął.

Straciwszy niezlą posadę  
 W Tuileries, pod stromym dachem,  
 Badinguet chce złożyć szpadę,  
 Nazwaną świata postrachem  
 U stóp pruskiego żarłoka;  
 Czując ją nie w swoim guście,  
 Rzekł Wilhelm: « Wrzuć do tłumoka;  
 Zda się na rożen Augustcie. »  
 Jeden Faust stał zadumany  
 I bujał myślą wysoko;  
 A ludów zliczywszy rany,  
 Zadrzał i westchnął głęboko!

Po zimném dośię pożegnaniu,  
 Monarcha, w złotym powoże,  
 Mknął z dworem swym ku wygnaniu,  
 Przy gwiazdy męztwa powroże.

Ku Wilhelmshöhe więc pędzą  
 Kare cmentarne koniska,  
 Wciąż gnane przestachu jędzą;  
 Dym krwawy z nozdrza ich tryska.

O! gdyby one wiedziały  
 Jakiego wiozą złoczyńcę,  
 Sameby w piekło wleciały  
 Przez te szatańskie gościńce!  
 Straszno tu, ciężko, boleśnie!

Zwyćzce zalegli pola,  
 Jak trupie zjawiska we śnie  
 Wołając : « Wiwat niewola ! »  
 Tu jeńce ściągną tłumami,  
 Tam płacz i lament niewieści  
 Na lotra co Francję plami  
 Ogromem swojej bezczęści !  
 Płomień w krąg słońca wyniszcza,  
 Krew jeszcze gorąca płynie,  
 Przekleństwem grzmią nawet zgliszcza ;  
 A cesarz, po takim czynie,  
 W kosałe kurzy niedbale  
 Swą cygarete dzejową...

Grom błysnął ! — przez dymu fale,  
 Konno, ze spuszczoną głową,  
 Zjawia się wódz Austerlitzu ;  
 Na pierś ma ręce złożone,  
 I woła, z gniewem na licu :  
 « Oddaj mi imię skradzione !... »  
 Tu zniknął sen z władcy powiek ;  
 Dotąd niewzruszony niczem,  
 Zadrzał jak liść, ten pół-człowiek,  
 Z wieczne podwójnem obliczem.  
 O ! skroń ta nie wstydem płonie,  
 Lecz zemstą ku Francji synom,

Których ów Judasz na tronie  
 Wydał germańskim rabinom...  
 « Ha ! wyście tron mój zburzyli,  
 Zawzięci republikańce,  
 Odprawą wieczną zhańbili,  
 Więc kraj wasz istnieć przestańcie,  
 Syknał zjadliwy padalec.  
 Mogłem wasz Paryż obronić,  
 Lecz to zbyt krnąbrny służalec ;  
 On mi nad uchem śmiał dzwonić  
 O prawach ulicznój czerni...  
 Więc go spętałem łańcuchem !  
 Ratujcie go, słudzy wierni,  
 Wymową lub wieszczym duchem !  
 To gwałdo, nie... tę jaskinię  
 Favra, Rocheforta, Gambet y,  
 Prusak dżał wieńcem obwieńcie !..  
 Pod wodzą swego poety (35)  
 Będą wyc, szczekać zawzięcie ;  
 Wsteczniczy i demagodzy,  
 Gryźć się w tym czarcim odmęcie,  
 Mordować panów, ubodzy !  
 Głód was wyćieńczy, wymorzy ;  
 A gdy wam zabraknie szeszurów,  
 Pan Trochu wrota otworzy :  
 Godniście szwabskich pazurów !



To tylko zemsty półowa ;  
 Bo czego Niemiec nie zwali ,  
 Co się przed Kruppem uchowa ,  
 Ja zburzę, zniszczę z oddali...  
 Ja, piekiel potęgą zbrojny,  
 Zdeptana wami g-dzin ,  
 Dam hasło domowej wojny :  
 Moja moc tu się zaczyna !  
 Tłuszcza, którą nająć mogę (36),  
 Wszetecznic roje z pochodnią,  
 Roznoszą śmierć i pożogę  
 I Paryż kona pod zbrodnią !  
 A gdy czas przyjdzie, podkupię  
 Władze, bogactwa niesyte,  
 Pospółstwo zmienne i głupie  
 By zdławić rzeczpospolitę !  
 Ja zaś, jak zwykle mocarze,  
 Gardząc plemieniem zbyt hardém,  
 Z tą zemstą, co mi żyć każe,  
 Zwyęczęm ! JESTEM MILIARDEM !... »

.....  
 Ńe, zdrajco ! Daremne trudy,  
 Twa władza dziś już zużyta ;  
 Ńe giną swobodne ludy :  
 Ńech żyje Rzeczpospolita !

## PIEŚŃ XX

## Dom Fausta.

**S**łońca promiennym wschodze,  
 Pod wieńcem świeżych wawrzynów,  
 Faust, marząc o swęj zagrodze,  
 Wraca do braci, do synów,  
 Z tęsknotą swych rozczarowań.  
 Śnił bowiem o innęj chwale ;  
 Wróg dworskich nikczemnych knowań,  
 W patriotycznym zapale,  
 Pragnął krwią jeńca-zbrodniarza  
 Zmyć dawne piętno sromoty,  
 Z narodowego ołtarza ;  
 Pragnął, na trupie despoty,  
 Zbratać się z Francją ludową ;  
 Podać jęj zwyęczkie dłońe,  
 I zgody wyrzekłszy słowo,  
 Z nią stanąć w swobód obrońe.

To były sny godne raju,  
 Godne nauki olbrzymia;  
 Lecz dzieło miłości kraju,  
 Nieraz dłoń zdrajcy powstrzyma.  
 Faust więc, we Francji, po sobie  
 Krzywd mnogich zostawił plony :  
 Zgliszcza, lzy, grody w żalobie,  
 I lud przez władców zdradzony,  
 Zdeptany w swym własnym domu  
 Stopą nowego Wandala,  
 Co z jego nieszczęsę i sromu  
 Szydząc, grom zemsty rozpala.

A co téż zastał u siebie?...

Ha! nowych pruskich poddanych,  
 Orła czarnego na niebie  
 Niemiec, Moskałom sprzedanych;  
 Cesarstwo, co z krwi powstaje,  
 W mgłę średniowiecznych przesądów;  
 Jurgielnych pochlebców zgraje,  
 Zaród paryzkich nierządów;  
 Ujrzał swe śola kochane,  
 Tak ludne jeszcze przed chwilą,  
 Puste, tchem śmierci owiane;  
 Napotkał dzieci, co kwilią  
 W kolebce przekleństwa nutę

Pod okiem biednych wdów-matek;  
 A wszędzie żołnierską butę,  
 Bezcelność, gwałt, niedostatek...  
 I ciężkiej zgryzoty rana  
 Tę pierś do głębi dotknęła;  
 Przeklął więc w duchu szatana,  
 Doradcę krwawego dzieła.  
 Na samo wspomnienie zbrodni  
 Ze wstydu Faust lżę uronił,  
 Wołając : « Braćta odrodni!  
 Was odmęt piekiel wylonił,  
 W szalonej godzinie gniewu... »  
 Tu zdrętwiał, troską złamany.

Wtém, dźwięki znanego śpiewu,  
 Przez twierdzy ponure ściany  
 Zabrzmiały nad jego czołem,  
 Jak w dnach młodości, przed laty,  
 Gdy dźwięcze łśniło ańiołem...  
 Faust poznał głos Małgorzaty!  
 « Więc znowu przychodzisz do mnie,  
 Do starca o sercu chorém,  
 Rzekł mędrzec, jak bezprzytomnie.  
 I ty nie gardzisz upiorem,  
 Co się przyczynił do zguby  
 Tylu tysięcy młodźanów,



W rozbojach szukając chluby?  
 Ty nie klнеш sępa Germanów!  
 — Nie! bo znam wielką twą duszę,  
 Przerwała ludu kochanka:  
 Odczuwam bratnie katusze  
 I czerń twojego wianka;  
 Oszukał Cię Krzyżak, zdręca,  
 Urokiem wspólnej Ojczyzny  
 Do twego wkradłszy się serca.  
 Fausće! ja zgoję twe blizny,  
 Choć żmii są ukaszeńiem;  
 Wszak jestem z ludu poczęta...  
 Jego wszechmocnym ramieniem  
 Skruszymy tyranów pęta!  
 Patrz! ja ci ratunek nośę.  
 Zrzuc z siebie ten strój oprawcy,  
 Z rąk otrzyj tę krwawą rosę;  
 O! błagam Cię krzyżem Zbawcy  
 Myślą nam hetmań i trudem;  
 A jako apostoł gminu,  
*Braterstwo* za lud i z ludem  
 Podnieś do potęgi czynu!  
 Dość naszych krzywd, upodlenia,  
 Dość już pierś własną rozdżerać,  
 Wstydzic się swego imienia,  
 Nie znając życia — umierać.

Kto nas do boju prowadzi?  
 Uzbraja brata na brata,  
 Drwiąc z cęmnęj, płochęj czeladzi?  
 Kto? władce, bożyszcza świata!  
 Gdy się mordują ofiary  
 Przesądu i królów pychy,  
 Oni w laur stroją sztandary,  
 Ucztują, wznosząc kielichy  
 Zawsze za własne swe zdrowie;  
 Piszą odezwy spokojne,  
 I niby z Bogiem w rozmowie,  
 O nowęj traktują wojnę!  
 Im bawić trzeba tłum pusty,  
 Ratować dynastie chłome,  
 Marsowi sprawiać zapusty;  
 Zburzmy tę krwawą Sodomę!  
 Lud musi stać się człowiekiem;  
 U łona wolnej niewiasty,  
 Wyssać *Swobodę* z jęj mlekiem.  
*Równość*... to wiek dziewiętnasty!  
 — Zbyt późno dziś myśleć o tém,  
 Zawolał Faust. Już się stało!  
 Cezaryzm zgóół berlem złotém  
 Wszystko co wolność kochało.  
 Bo Francja była balonem;  
 Jam bok jęj przesył iglicą,

Dym buchnął... z Napoleonem  
 Upadła Moskwy sprośnica.  
 Cesarstwo !... wieczny karnawał,  
 W ęgu którego wślawiony  
 Badinguet, służalców nawał  
 Cichaczem, kradli miliony !  
 Prócz tego, z łaski despoty,  
 Te dwadzieśca lat zamętu,  
 Z prawości, z rycerskiej cnoty  
 Wyzwały Francję do szczętu !  
 Z téj głębi już nie powstańe ;  
 Jój lud... oddawna śę przeżył...  
 Po Metz, Tours, Bordeaux, Sedańe,  
 Nikt by w jój życie nie wierzył !...  
 Patrz ! ja sam, duch niepodległy,  
 Godności Niemiec obrońca,  
 Przykuty do koszar cegły,  
 Lękam śę Prawdy i słońca.  
 Ja, rycerz niby z postaci,  
 Przed zbrodnią mam czoło korne ;  
 Zamieniać muszę mych braeci  
 W śmierci maszyny potworne !...  
 Gdyby mi młodość swych lotów  
 Użyć mogła na chwilę,  
 Skińnięm zgniótłbym despotów,  
 I na ich wspólnę mogile

Narodów jarzma pokruszył !...  
 Boże ! jam starzec zgrzybiały !  
 — Kto w sercu swém nie zagłuszył !  
 Odgłosu ojczystej chwaly,  
 Przerwała niewiasta mężna,  
 Kto kocha kraj swój nad życie,  
 Tego skroń myślą potężna  
 Świeci na Prawdy przedświće ;  
 Ten nie zna starości chłodu.  
 Świętego zapalu siła,  
 Już dziś, na chlubę narodu,  
 W starcu młodzieńca wskresiła ! »

To mówiąc, blegim uściskiem  
 Zimną pierś Fausta ogrzewa,  
 Rzeźwi źrenicy polyskiem,  
 Do serca duszę swą wlewa.  
 Starzec, jak ze snu zbudzony,  
 Mary z przed czoła opędza...  
 Jeszcze niepewny, zdziwiony,  
 Zda mu śę, że krwawa jędza  
 Spadła mu-z piersi, kamieniem...  
 A Małgorzata jaśniała  
 Nad chmurną głową, promieniem  
 Wiosennej tęczy wspaniała.  
 Raz pierwszy śostra ludowa



Z nim razem, po gromach bitwy ;  
 A z ust jęj brzmią ciche słowa  
 Szczeręj, serdecznęj modlitwy,  
 Jak śpiew anielski, uroczy...

Pelen boskiego zachwytu,  
 Faust zadrzał. Pósepne oczy  
 Błysnęły jasnością switu,  
 Młode rozkwita oblicze ;  
 Powstaje, w pierś się uderza,  
 Zrywa z nęj godła zwodnicze,  
 Krwawe zabawki żołnierza,  
 Jak nęnawistne mu brzemię :  
 Szlify i krzyże i wstęge,  
 Z mieczem wraz ciska na ziemię,  
 Poddaństwu kruzęć przysęge.  
 Kapłankę nęba póśrednię  
 Na wiejskięj świątyni progu,  
 Stała natchniona : Faust przed nię  
 Wznosił prawicę ku Bogu,  
 Dłoni wolną, obywatela !...

Wtém, w jeneralskim mundurze,  
 Kirasier, wspólnik Werhuela,  
 Mops istny w karykaturze,  
 Stu bębnów poprzedzon gromem,

Do Fausta wejść się odważył  
 Z hrabiowskim świeżym dyplomem.  
 Czart się na wstępie oparzył,  
 Bo Małgżraty wejrzeńe  
 Zatlalo groźbą. Z pośpiechem  
 Wchodząc, piekielne zjawienie,  
 Wita szyderskim uśmiechem  
 Te szczytne duchowe gody :  
 « Ha! Fauście, cóż się tu święci ?  
 Szczęściem ci ploną jagody,  
 A w oczach roskoszne chęci.  
 Lecz jakież czar ęę odmładza ?  
 Czy balsam Mefistofela,  
 Czy Beatryksy twęj władza ?  
 Wszak we mnie masz przyjacęla.  
 Ty milczysz ?... mówmy na serjo.  
 Król-cesarz, w dowód szacunku,  
 Darzy ęę dworskę liberję,  
 Za udział w ludów rabunku.  
 Nę gardź hrabiowskim klejnotem,  
 Herb, Gretchen twę uszlachetni ;  
 Złącz się z nię weselem złotém,  
 Młodzeńcize, prawie stuletni !  
 — Wychodź ! — Ten cyrograf krwawy  
 Wilhelm szle swemu koledze,  
 I wspólnikowi wyprawy...

— Ja chęci Fausta uprzędę,  
 Wnet Małgorzata zawoła  
 Promienna w swém oburzeniu;  
 Ja zmyję srom z jego czoła,  
 W naszej Ojczyzny imieniu.  
 Szydź z tyłu ćierpień mych plonu,  
 Wyśmiewaj natchnień dzieło;  
 Lecz z bliskim upadkiem tronu,  
 Twe panowanie minęło!  
 Wielka germańska dziedzina  
 Nie żąda podłych zaborów;  
 Zgody wybiła godzina!  
 Oddamy braćom, bez sporów,  
 Co im się z prawa należy.  
 Niech nasza siostra nad Wisłą,  
 W nasz święty sojusz uwierzy;  
 Niech SŁOWIAN przyjaźnią ścisłą  
 Szczyci się GERMANTA MŁODA!  
 Mordzi, rabunki, pożogi,  
 Od dziś zastąpi swoboda;  
 Falszywe zginęły bogi!  
 Wśród ścian tych więzień ohydnych,  
 Technących przemocą i zdzierstwem,  
 W obec łupieżców bezwstydných  
 Pozdrawiam ludy braterstwem!  
 A ty, co śmiesz się mianować

Synem naszego plemienia,  
 Ty chcesz Europę mordować,  
 Nas wydziedziczyć z sumienia!  
 Byśmy w postaci handlarzy,  
 Czcicielei obcej fortuny,  
 Byli szpiegami mocarzy,  
 I przednią strażą Komuny!  
 Później, pod krzyża sztandarem,  
 Kążesz nam okradać braci,  
 Nie gardząc nawet zegarem!  
 Gdy nas rabunek wzbogaci  
 Za twym przykładem, Bismarku,  
 Z piekiel zapewne odmetu  
 Przyszlesz nam petrol w podarku,  
 By włoścan palić do szczętu (37)!  
 Biedny Ren! po jego fali  
 Ileż splawiliście kradżeży?  
 On Cię przeklina z oddali,  
 A nam się hańba należy!  
 Nie dojdiesz jednak do celu;  
 Szatańskie twoje pociski  
 Zbyt tępe, Mefistofelu;  
 Lud gardzi podlemi zyski!...  
 Widzisz mię z mym oblubieńcem.  
 Co jest śmiesznością, twém zdaniem,  
 To jego wstydu rumieńcem,



I odrodzenia świtałem!  
 Ta zorza razi wzrok sowi,  
 I hańbę wyświeca kraju...  
 Zwróć ten herb twemu królowi,  
 Wielmożny książę-lokaju!  
 Powiedz mu, że nasza droga  
 Prosta, promienista sławą;  
 A nań, jeden tron... Boga!  
 I jedno ludowe prawo!...  
 Precz, oznajm władcy, służalce,  
 Choć raz bądź Prawdy zwiastunem  
 Że ja nie mieczem go zwalczę,  
 Lecz nowój myśli piorunem! »

Faust przed szatanem stał śmiało,  
 W godzinie przeobrażenia  
 Lśniąc jakąś nądzemską chwałą.  
 Te słowa, grom oburzenia,  
 Są chrztem dla przyszłości meża;  
 A niezbadana ich siła  
 Mefistofela zwycięża:  
 On padł — i krew go zabiła!  
 Duch pyszny, bóstwo gawiedzi,  
 U stóp Nemezy dziś trupem;  
 Potężne to czoło z miedzi,  
 Swój własnej zbrodni jest łupem.

Na skroni zasada zdrożna  
 Wryta, czartów zawstydzi;  
 Bo nań wyczytać można:  
 « Przemoc ze wszystkich praw sztydzi! »

W tój chwili, duch znikł z przed oka  
 Na Małgorzaty zakłęcie,  
 I w kształcie krwawego smoka,  
 Przepadł w bezdennym odmgęcie.  
 Faust rzecze: « Wkrótce tyrani  
 Pogną tym samym zgonem;  
 Nęch grzęźnie w piekiel otchłani,  
 Z TRZYNASTEM NAPOLEONEM!  
 Ta ziemia, która zawiera  
 Prochy geńszów, olbrzymów,  
 Humboldta, Schlegla, Schillera,  
 Wyrzuci książąt Kaimów...  
 Witaj więc słońce swobody,  
 Nęch blask twój wiecznie nam świeci:  
 Chwała wam wolne narody,  
 Postępu i światła dzieci! »

.....  
 Po krwawym wieku Prusaków,  
 Tak czarnej w dziejach pamięci,  
 Owych uczonych kozaków,  
 Tych mnichów, o sprośnej chęci,

Żyjących krzywdą sąsądów;  
 Na zgłiszczach Werhuela państwa,  
 Zgladziwszy ostatki śladów  
 Ńenawistnego poddaństwa,  
 Odetchnął świat pierśią całą.  
 Ludy spojrzwały po sobie  
 Żrenicą jeszcze nieśmiałą,  
 Jakby po długiej chorobie  
 Powstając z boleści łoża;  
 Lecz ich pierś, owiało życie.  
 Powszechnej wolności zorza  
 Błyszczący na czystym błękitcie,  
 Zakłęta Prawdy jasnością.  
 Jak jedno wielkie rodzeństwo,  
 Ludy złaczone miłością  
 Wiedzy stanowią pierwszeństwo,  
 I równość przed prawem, w czynie.  
 Znikają zbrodnie i kary;  
 Wszędzie się wznoszą świątynie  
 Nauk, sztuk pięknych i wiary!  
 A wiek, co we krwi zrodzony,  
 Następcy, z chwały udziałem,  
 Zostawia świat wyzwolony:  
 LUD-SŁOWO STAJE SIĘ CAŁEM!

## OBJAŚNIENIA

(1) *Marguerite Bellanger*, figurantka bez talentu, której Mocquart, sekretarz, i Devienne, prezes apelacyjny, potomka tego potwora za grube pieniądze podrzucili. Syn panny Hausman urodził się 16 marca 1850, a matka poszła za barona Pernetti. Obacz *Les Courtisanes du second Empire*, Bruxelles, 1871 (podobno przez P. Lavertujon).

(2) Obacz biografię holenderskiego admirała KAREL-HENRIK VERHUEL, w *Dictionnaire de la Conversation*, ksiąg. Firmin Didot, tom XVI, 1872. Za natchnięciem Hortensii, ten lotr walczył w r. 1813 przeciwko własnym żołnikom. Później senatorem we Francji mianowany.

(3) Sławna piękność za czasów Napoléona I; ciotka dziśszego generała.

(4) Ludwik Bonaparte ofiarował rzeczywiście carowi swoje usługi. Prosił listownie aby go przyjęto w randze generała do legionów Kaukazkich. Carowi to się uśmiechało; lecz kanclerz Nesselrodz, bojąc się uchybić Orleanom, odmówił.

O tym projekcie księcia wiadomo wszystkim dyplomatom Carskiego-Sola.

(5) *Fanny Essler*, sławna baletnica, spowiedniczka księcia Reichstadt przy zgonie.



(6) Wyprawa Strasburska odbyła się przy końcu października 1836 r.

(7) *Parquin*, porucznik aytlerji; *Fialin*, zwany *Per-signe*, sierżant, późniejszy naczelnik stanu mianowany księciem.

(8) *Prison of Park*, w New-Yorku, dziś zburzone. Adwokat który go bronił przed sądem jest obecnie wydawcą pisma: *Brookly-daily Advertiser*.

(9) Hortensia umarła dnia 6 października 1837.

(10) *Les Idées Napoléoniennes*.

(11) *Conneau*, sławny z niepomyślnych kuracji.

(12) Wyprawa Bułońska, dnia 5 sierpnia 1840.

(13) Dom warjatów przy Paryżu. Naszém zdaniem za szczyt.

(14) Hr. Lehon była przedtém kochanką księcia Orleanu. Jój piędzmi zubożony Mórny, mieszkał w pawiljońe jój pałacu na polach Elizejskich, zwanym psą budą (*niche à Fidèle*).

(15) *P. Durand*, głoszący się profesorem magnetyzmu, krasomówstwa i *poezii*! Otwarće zaprzędany Moskalom.

(16) Oto są tytuły dzieł księcia Ludwika datowanych z Hamu: *Aux mânes de l'Empereur*. — *Notes sur les amorces fulminantes et sur les aitelages*. — *Fragments historiques*. — *Analyse de la question de Suisse*. — *Réponse à Lamartine*. — *Extinction du paupérisme*, etc. 1844. Zbieranina bez celu, i bez żadnej przewodniczącej myśli.

(17) « *Ultima ratio regum...* » wyrazy dotychczas na niemieckich dżalach wypisane.

(18) Ks. Ludwik miał z *Marguerite Berjoux*, córki Hamskiego szwaca, dwóch synów, których potem spotykamy w stopniu oficerów w gwardii cesarskiej. To imię *Małgorzata* i włosy złotój barwy miały szczególny wdźwięk dla francuzkiego Fausta. Oprócz M. Berjoux, M. Bellan-

ger, obaczmy późnój miss Howard, złotowłosa Eugenię, ks. Castiglione, i t. d.

(19) *Hay-Market*, jedna z najpyszniejszych ulic Londynu, *rendez-vous* lorettek.

(20) *Buckingham*, rezydencja królowej.

(21) *Griscelli*, agent sekretny Napoleona III, opowiada szczegółowo to spotkanie się jój z miss Howard. Obacz *Mémoires de Griscelli de Vezzani dit le baron de Rimini*, ex-agent secret de Napoléon, Cavour, Antonelli, François II et de l'Autriche (!). Bruxelles, 1871. Dziś miss Howard, obsypana milionami, jest hrabiną de Beauregard i mieszka z trojgiem dzieci (po Ludwiku) w zamku tegoż nazwań w pobliskości Paryża. Licząc więc potomków któremi ten satyr w cesarskiej koronie Francji zaludnił i których jój kosztem uposażał: 1<sup>o</sup>, z córką szweca Berjoux, dwoje; 2<sup>o</sup>, z miss Howard, troje; 3<sup>o</sup>, z pewną śpiewaczką włoską, córkę; 4<sup>o</sup>, z panną Hausman, syna; w ogóle siedmioro bękartów. Wiadomo zaś że dzisiejszy pretendent do cesarstwa, niby syn Eugenii, jest dzieckiem przyspobioném (w Biarritz).

(22) Szulcr i awanturnik *Jack-Young Fitz-Roy*, późnój przyjaćel księcia.

(23) W tym dniu książę Ludwik-Napoleon został obrany prezesem Rzeczypospolitej.

(24) Do pożaru paryzkiego przyczynił się utajony w Komunie bonapartyzm. *Les Souteneurs de la Commune, Prussiens et Bonaparte*. Paris, 1871.

(25) *Les Nuts et Le Mariage de César*, par L. Stelli, Jersey, 1853.

(26) Aby zapobiedz zniszczeniu Rzeczypospolitej, utworzył się Komitet oporu (*Comité de résistance*), pod przewodnictwem pana Lafon. Wiktor Hugo, Juljusz Favre i inni pa-

0.20K

triości byli członkami. *Le 2 Décembre, massacres dans Paris*, par Victor Schelcher, 1871.

(27) Zobacz na czele ustęp Objawienia Śgo Jana.

(28) Krystyn Ostrowski, prosząc o wręczenie cesarzowi Memorjału « *O udziale Polaków w wojnie Krymskiej* ». Patrz *Lettres Slaves*. Tom I.

(29) Bliskim sąsiadem *Bamburga* w Enghien był *Émile de Girardin*, dawny naczelnik policji dworu Ludwika-Filipa, spekulant, publicista, dramaturg i t. d.

(30) Wiadomo że głównym dowódcą wojska był sam cesarz.

(31) *De Faily* pisze w raporcie z Mentany: « *Les chapeots ont fait merveille...* »

(32) Po pierwszych klęskach, cesarz musiał ustąpić, dla oka tylko, dowództwo, bo nie przestawał w istocie dowodzić armią.

(33) Mac-Mahona celem było połączenie się z Bazainem pod Metz.

(34) Za Chierą, 30 sierpnia w noc.

(35) Wiktor Hugo, nasz przyjaciel, lecz zbałamucony nieszety wybrykami Ludwika Blane i Komuny.

(36) Fortuna tego enotliwego monarchy dochodzi do *tyśaca milionów*. Dwadzieścia lat kradzieży, czyli pięćdziesiąt milionów rocznie, nie licząc w to kłsząt i dworn.

Cesarstwo było po prostu żydowską spekulacją, pod firmą PP. *Morny, Fould, Pereire, Mirès, Jecker, Hausman* i wspólna. Obacz rozliczne dzieła w tym przedmiocie, np. *LES INFAMES, L.-N. Bonaparte depuis sa naissance jusqu'à son exil*, par A. de la Gueronnière. Bruxelles, 1874. — *Le dernier des Napoléon*. Paris, 1872. — *M. Napoléon et sa Cour*; — *Mme Napoléon*. Bruxelles, 1871. Te dwa ostatnie są najciekawsze.

(37) Niemcy pierwsi podczas wojny olejem skalnym wypalali miasteczka i śoła we Francji; Komuna małpująca cesaryzm zastosowała to w Paryżu.

Jeszcze słowko co do użytej przez nas i zastosowanej w tém dziełku pisowni. Główne jej zasady są następujące  
Litera *i* pisze się: 1<sup>o</sup>, po wszystkich spółgłoskach, z wyjątkiem *l* i *r* (*plynnych*, to jest najbardziej do samogłosek zbliżonych); 2<sup>o</sup>, po spółgłoskach *c, n, s, z*, z nią w jednym dźwięku nie połączonych; np. *Francia, Dania, Persia, Azia* (zamiast dawniejszego *Francya, Persya, Azya* i t. p.).

Litera *j* (jota) pisze się: 1<sup>o</sup>, po wszystkich samogłoskach; 2<sup>o</sup>, po dwóch spółgłoskach *plynnych l* i *r*, a z nią w jednym dźwięku związanych; np. *Anglja, Marsylja, Austrja, kurjer* (zamiast dawniejszego *Anglia, Marsylia, kurier* i t. p.).

Litery *č, ř, š, ž* piszą się przed samogłoskami z nimi jedną zgłoskę stanowiącemi, zamiast *ci, ni, si, zi*; np. *čalo, řebo, šec, žemia* (zamiast dawniejszego *cialo, niebo, siec, ziemia* i t. p.); z wyjątkiem imion zagranicznych piszących się według możności jak w ich źródłowym języku.

Tym sposobem zmniejszając liczbę liter w każdym prawie wyrażu, można oddać w zupełności te same dźwięki co w niepoprawnej a dotąd istniejącej pisowni, nawykniętej, lub dowolności tyśaka różnych drukarni w kraju i za krajem zostawionej. Pisownia nasza jest najwzięźlejszą, najbardziej do wymawiania zbliżoną; można by ją przeto nazwać: *Pisownią przyszłości*. Ostateczne jej *desiderata*



są litery *c* i *s* kropkowane (na wzór litery *ż*), wymawiające się *cze* i *esz*; np. *čas, coto szkło, szkoda* (zamiast dawniejszego *czas, czolo, szkło, szkoda* i t. p.).

Czy te drobne odmiany, choć na długim doświadczeniu uzasadnione, u naszych Arystarchów znajdą łaskawe przyjęcie? To już od nas nie zależy. Chcieliśmy tylko wskazać pole na którym by rozliczne dotąd używane sposoby pisańia porozumieć się i nareszcie zjednoczyć mogły, uznając za wzór jedyny i wspólne wszystkim prawidło: *dokładne polskie wymawianie*.



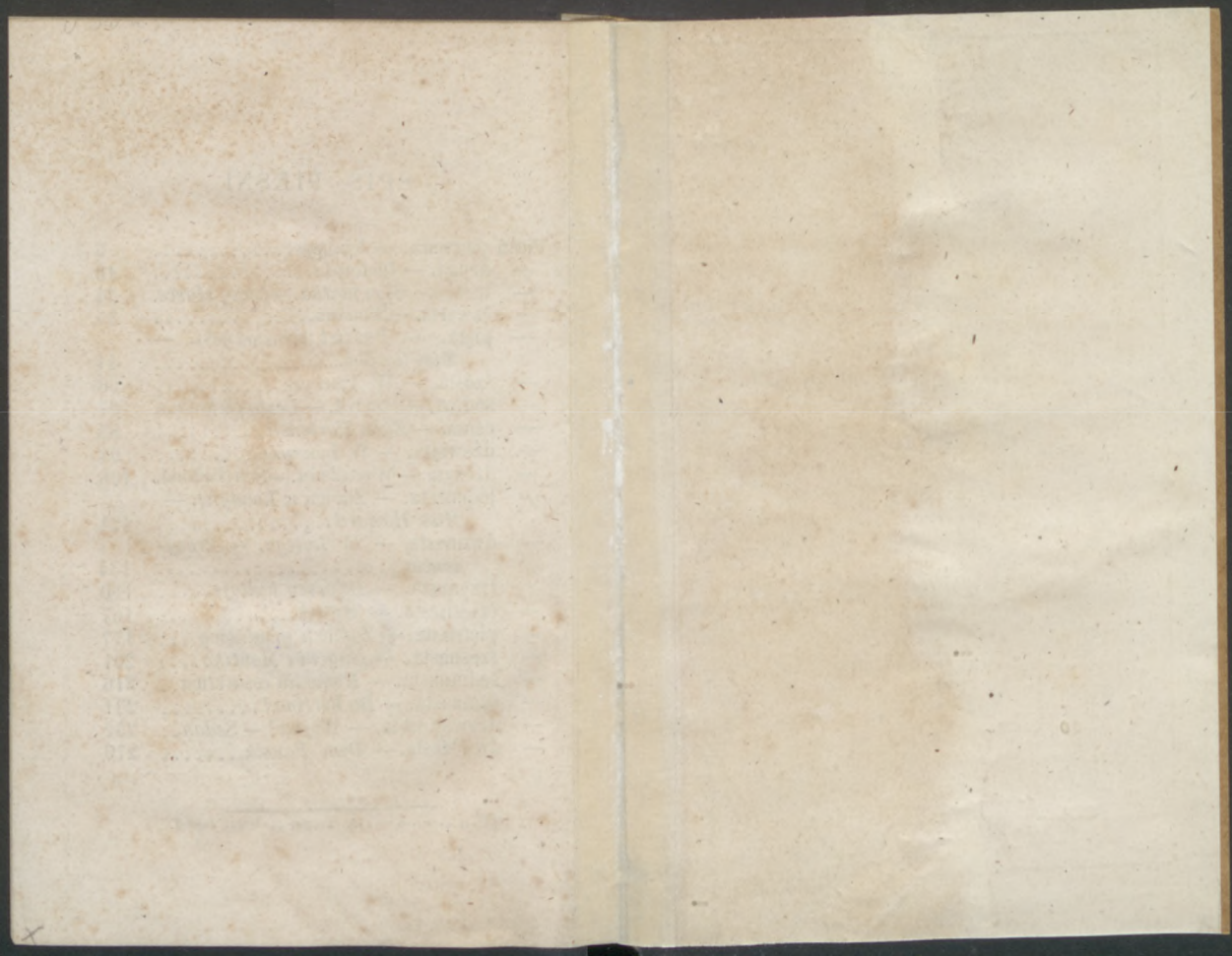




## SPIS PIEŚNI

Pieśń pierwsza. — <i>Rysopis</i> .....	5
— druga. — <i>Rodowód</i> .....	16
— trzecia. — <i>Jego matka</i> . — <i>Wojaj starce</i> .....	24
— czwarta. — <i>Kaukaz</i> .....	35
— piąta. — <i>Paszet strasburgski</i> . — <i>Miss Gordon</i> .....	44
— szósta. — <i>W Ameryce</i> .....	56
— siódma. — <i>Powrót</i> . — <i>Uczta piekielna</i> .....	67
— ósma. — <i>Zgon Hortensii</i> .....	83
— dziewiąta. — <i>W Londynie</i> .....	94
— dziesiąta. — <i>W więzieniu</i> . — <i>Sen doctora</i> .....	106
— jedenasta. — <i>Znowu w Londynie</i> . — <i>Miss Howard</i> .....	124
— dwunasta. — <i>24 Lutego</i> . — <i>Prezydencja</i> .....	134
— trzynasta. — <i>Dworsey hultaje</i> .....	150
— czternasta. — <i>Spisek</i> .....	167
— piętnasta. — <i>Zamach grudniowy</i> .....	177
— szesnasta. — <i>Eugenia Montiho</i> .....	201
— siedmnasta. — <i>Komedia cesarstwa</i> .....	216
— osmnasta. — <i>Do Berlina!</i> .....	231
— dziewiętnasta. — <i>Wojna!</i> — <i>Sedan</i> .....	252
— dwudziesta. — <i>Dom Fausta</i> .....	279







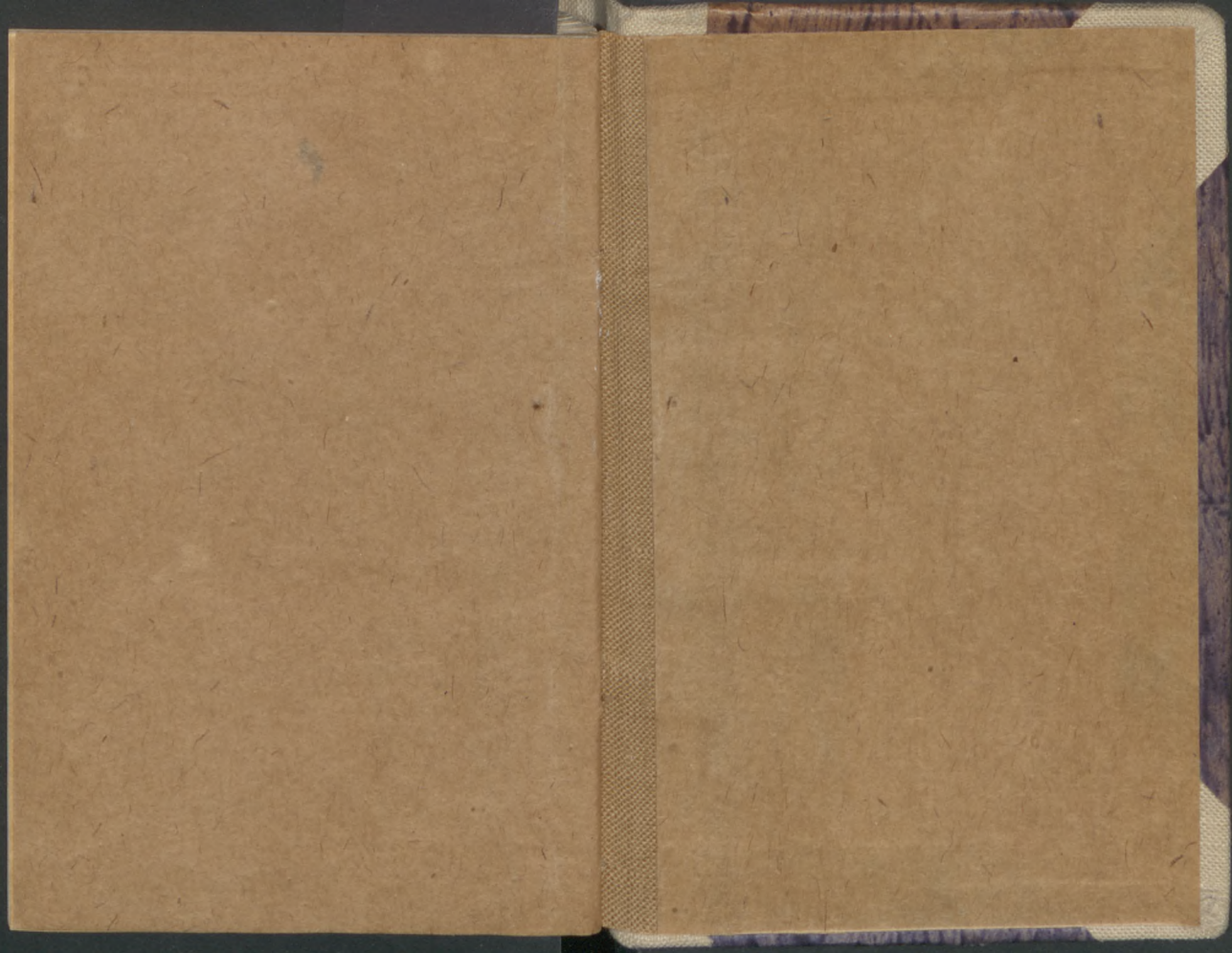
H/68

~~20893~~

16

A 82







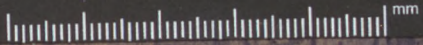
08



08

x-rite

colorchecker CLASSIC



mm